Ostrzeżenie! Czasopismo zawiera wulgarne słowa oraz nieprzyzwoite, a nawet antyrządowe i przeciwkościelne treści.

CENA 5,80 zł w tym 8% VAT NR 42 (1621) 15–21 października 2021

nr indeksu 367125 ISSN 0867-2237

Najlepszą rozrywkę daje wiara w Boga i Jego współbóstwa. Dowodem na to jest fakt, że ateiści się z niej śmieją.

NIE

Naród polski wymieszany nie wstrząśnięty

str. 7

Przyjaciel Pana Boga

str. 12

Doskonale widzę, że na granicy należy postawić wysoki mur.

Ilustr. KRZYSZTOF OLEJNIK, MAŁGORZATA DANISZEWSKA

ISSN 0867-2237 INDEKS 367125
42
9 770867 223102

nie@redakcja.nie.com.pl www.tygodniknie.pl Tygodnik NIE YouTube Tygodnik NIE

eprasa.pl 87567febcf

TYDZIEŃ Z GŁOWY

Na wezwanie lidera Platformy Obywatelskiej Donalda Tuska Polacy protestowali przeciwko polityce rządzących pisowców, nieuchronnie prowadzącej do polexitu, czyli wypierpolu. Manifestujących Polaków było – według różnych szacunków – od 120 do 150 tysięcy, w tym w Warszawie od 80 do 100 tysięcy. Tylko kurska TVPiS doliczyła się garstki manifestantów, którzy na demonstracje przyszli przez przypadek.

Antybohaterem demonstracji w Warszawie był cham skończony nazwiskiem Bąkiewicz, wódz legalnych stowarzyszeń Marsz Niepodległości i Straż Narodowa. Bąkiewicz usiłował zagłuszyć przemawiających Tuska i innych proeuropejskich polityków, artystów oraz dwie powstanki warszawskie Wandę Traczyk-Stawską i Annę Przedpełską-Trzeciakowską. Nie zagłuszył.

Bąkiewicz i jego naziolscy towarzysze opłacani są przez wszystkich podatników za pośrednictwem Funduszu Patriotycznego. Niedawno łyknęli 3 bańki, a mogą łyknąć jeszcze 4,5. Za taką kasę zgodzą się narobić takiego rabanu, że zagłuszą karnawał w Rio.

Powodem zwołanych przez Tuska demonstracji było rozstrzygnięcie grupy ludzi uważających się za Trybunał Konstytucyjny, wśród nich takich istot jak Przyłębska, Pawłowicz (płci żeńskiej) i Piotrowicz (płci męskiej). Rozstrzygnięcie polegało na stwierdzeniu niekonstytucyjności Traktatu o Unii Europejskiej, czyli polskie prawo postawiło ponad prawem europejskim. Nie od dziś wiadomo, że takie istoty jak Przyłębska, Pawłowicz i Piotrowicz na rozkaz Kaczyńskiego gotowe są ogłosić sprzeczność grawitacji z prawem naturalnym. Albo odwrotnie.

Pisowski rząd spełnił marzenie wicepremiera i nadprezesa Kaczyńskiego – jego sen złoty o zaporze. Rada Ministrów przyjęła projekt ustawy o budowie zabezpieczenia na granicy Polski z Białorusią. Kamiński, minister spraw wewnętrznych i administracji, powiedział, że granica polsko-białoruska będzie „granicą najnowocześniej zabezpieczoną w Europie". Przypominamy, że długość polskiej granicy lądowej wynosi 3071 km. Kolejnym marzeniem Kaczyńskiego będzie zatem wybudowanie tak wysokiego i grubego muru, żeby nie wymknął się na wolność ani jeden Polak i ani jeden Europejczyk nie zobaczył, co się u nas wyprawia.

Jest odpowiedź na najczęściej ostatnio zadawane pytanie w Polsce: Co się stało z dziećmi z Michałowa? Odnalazły się w lesie po białoruskiej stronie granicy. Cymański, drobny pisowski pajac należący do Ziobrowej Solidarnej Polski, najpierw mówił: „Jestem oburzony, że się przedstawia, że te dzieci wywieziono i zostawiono w lesie", a gdy się okazało, że te dzieci wywieziono i zostawiono w lesie, Cymański wypierdział: „O, to pięknie, cudownie, że się odnalazły. Bo były takie głosy, że nie wiadomo, co się z nimi dzieje". Poziom przyzwoitości pisowców należy liczyć w mikrometrach, a poziom ich bezczelności w kilometrach.

Samorządowcy policzyli, że przez pisowski program gospodarczy zwany Polskim Ładem samorządy stracą 145 mld zł przez 10 lat. W odpowiedzi Kościński (minister finansów) i Skuza (wiceminister finansów) zapewnili, że żaden polski samorząd na Polskim Ładzie nie straci ani grosza. Jak to możliwe? – zapytacie. Wszystko jest możliwe, jeśli pisowcy prowadzą obliczenia w systemie trójkowym…

Na posiedzeniu sejmowej komisji administracji i spraw wewnętrznych dyskutowano o śmierci 29-letniego Łukasza Łągiewki z Wrocławia. Jego bliscy uważają, że został zabity przez policjantów. Policja pokazała nagranie z interwencji policji, ale niecałe – zabrakło minuty i dwudziestu sekund. Za taką prymitywną manipulacją stali Ciarka, rzecznik policji, i Wąsik, wiceminister spraw wewnętrznych.

Od stycznia wzrośnie akcyza na alkohol i papierosy – o 10 proc. – a potem co roku będzie rosnąć o 5 proc. Jeszcze w tym roku wzrosną ceny gazu i energii elektrycznej. Polacy staną więc przed dylematem: palić i pić w chłodzie czy cieszyć się ciepłem, ale o suchym pysku.

O przekręty finansowe prokuratura oskarża prof. Jarosława B., byłego szefa Zakładu Medycyny Sądowej w Łodzi i byłego współpracownika podkomisji smoleńskiej Macierewicza. Na razie Macierewicz nie jest oskarżany o przestępstwo kryminalne, tylko o fanatyzm.

Rys. PATRYK SROCZYŃSKI

Naprzód na wstecznym

Prof. Ryszard Legutko, najwybitniejszy myśliciel prawicy, swoje poglądy na świat i Polskę przedstawił w miesięczniku „Nowe Państwo". Jest w tym niekonsekwencja, bo uczony gani wszystko, co nowe.

Teza: cały świat korzysta z uroków życia, a to skłania do lewicowości. Wątpię. Donald Trump najbardziej spośród ludzi korzysta z uroków życia, a to go skłania do skrajnej prawicy. A jak wygląda życie prywatne naszego Obajtka?

Filozof żąda, żeby Uniwersytet Jagielloński z Krakowa zrezygnował z posiadania działu do spraw równego traktowania kobiet, ponieważ to zawęża akademicką wolność. Łże, dyskryminacja lewicowa jest równie dziarska jak prawicowa. W roku 1971 mieszkałem sam w lokalu perfumowanym spermą. Posiadałem kilka stałych partnerek, ściśle lewicowych jak i ja. Nie przeszkadzało mi to traktować ich instrumentalnie. Jedna była ładna, szykowna, mówiła po francusku i tak też lubiła, żebym jej robił. Służyła mi do reprezentacji, zabierałem ją ze sobą w miasto i do ludzi. Inna, z twarzy i ciała małpowata, sprawdzała się tylko w seksie. Kolejna jędzowata wartko sprzątała i gotowała mi w zamian za pierdolenie. Itd. W tym moim poniewieraniu dziewczynami nie było niczego choćby na piździ włos prawicowego, jak chciałby Legutko. Z jedną bezideową w trakcie kopulacji zapędziliśmy się pod łóżko. Tam powiedziała, że mnie kocha, co usłyszałem pierwszy raz w życiu. Ujęło mnie to tak, że została moją drugą żoną i skończyła mi się wolność, czego pragnie Legutko dla wszystkich.

Profesor głosi, że wszelka technika sprzyja myśleniu lewicowemu, więc należy od niej stronić, gdyż „potęguje grzech pychy". Posłuszny jego napomnieniom nie mam komputera i komórki, w zamian jednak pysznię się drogimi samochodami, także wytworami techniki. Mam też elektryczną maszynkę do golenia i szwajcarskie zegarki z bransoletkami na rękę. Tego wszystkiego filozof zakazuje prawicowcom, ale nie odnoszę wrażenia, że którykolwiek z 15 milionów go słucha. A tyle ich jest. Nie pomni też Legutko, że dziś samochodami jeżdżą wszyscy, w tym prawicowcy, mimo że auta to technika. Korzystają z nich Kaczyński, Ziobro i cały PiS, chociaż o lewicowość nikt ich nie posądza z wyjątkiem Czarzastego. Zegarki reżim także nosi.

Teza: należy stronić od rozrywek, gdyż przemysł rozrywkowy, w tym filmowy, jest zdominowany przez kino amerykańskie, sprośne, bo niepolskie. Legutko widocznie nie ogląda polskich filmów pełnych nagich ciał w akcji, chyba że traktują o żołnierzach wyklętych, istotach aseksualnych. Kino zdaniem filozofa powinno być wyłącznie polskie, „dające nam zespół symboli, sensu, odniesień do naszej tradycji i kultury". Mniemam, że w celu napędzenia tym hitom widowni Sejm musiałby wprowadzić do kodeksu karnego nową represję, mianowicie karę obejrzenia polskiego patriotycznego filmu. A za zabicie człowieka nawet kilku takich.

Pragmatyzm studiowania, rzecze profesor szkoły wyższej, doprowadził do zaniku warstwy zwanej inteligencją. Podnosiła ona – czytamy – świadomość narodową. W realnej rzeczywistości mamy jednak zbyt wiele uświadamiania sobie polskiej odrębności, czego objawem jest niesamowity i strachliwy stosunek do uchodźców – krowojebców, jak wiadomo. Notabene komu to szkodzi? Bo same krowy lubią ludzką penetrację, one wręcz muczą z zadowolenia.

Inteligencja otóż zanika również jako przymiot, czego dowodzą wywody czołowego intelektualisty prawicy. Jako warstwę zniszczyła ją zaś wielość magistrów w młodych rocznikach. Trudno bowiem, żeby warstwa wybrańców obejmowała połowę populacji. Idąc tropem przekonań Legutki, należałoby skasować większość szkół wyższych, a samego profesora wysłać na bezrobocie. Uczelnie uczą bowiem hunwejbinizmu, jak on twierdzi.

Teza: Lewica utrzymuje, że społeczeństwa nie kształtuje natura, można więc łączyć wszystkich ze wszystkimi i dokonywać społecznych eksperymentów, które wyrugują polską i katolicką tożsamość. Z tego wnioskuję, że łączeniu wszystkich zapobiegnie walka klasowa – czynnik już zapomniany. Prof. Legutko ostrzega też, że owładnie nami świat genderu, czyli poglądu, że mężczyzn od kobiet różni, poza zróżnicowaniem biologicznym, także odwracalna dyskryminacja mająca charakter społeczny i kulturowy. Poprzez antygenderyzm uczony kwestionuje tę oczywistość. Za mordę więc baby trzymać, gdyż natura dała im przecież mordy, a kobiety jeszcze je malują, żeby uwypuklić to, za co one pragną, żeby je brać.

Najbardziej jednak filozofia społeczna Legutki przyciąga młodzież – przez to, że on zwalcza wszelkie uroki życia.

Życie powinno zaś być tragiczne wedle wzoru przybijania żywcem do krzyża. Rozrywką więc nie filmy, domówki, seks czy zwiedzanie knajp i świata, lecz pielgrzymki dewotek i dewotów.

Szkoda tylko, że biczowanie się w ich trakcie wyszło jakoś z mody. Rozkosz z życia czerpać także należy z kazań dzieciojebców i ze spowiedzi, gdy powiedziane księdzu równa się niebyłe. Również z delektowania się mroczną przeszłością bohaterskiego narodu, który cierpiał i cierpiał, aż zwyciężył dzięki dolegliwościom. Najlepszą jednak rozrywkę daje sama wiara w Boga i Jego współbóstwa. Najlepszym na to uważam dowodem jest to, że ateiści się z niej śmieją.

Porwana poglądami Legutki młodzież milionami idzie za profesorem. Ja postrzegam ten pochód smutnym, bo pełnym wiary w wiarę i w polską polskość. Jego zaletą jest zaś to tylko, że prawicowa masa młodzieży istnieje wyłącznie w marzeniach filozofa, nie jest bytem więc realnym, lecz nadprzyrodzonym jak on sam.

Potrzeba nam stu Legutków, a prawica skona w osamotnieniu. Na szczęście Polska ma tylu, a nawet więcej. □

Rys. JANEK KOZA

URBAN
sekr@redakcja.nie.com.pl

84. TYDZIEŃ PANDEMII

Prawdziwy kryzys humanitarny będzie wówczas, gdy liczba umierających na granicy uchodźców zrówna się z liczbą umierających na COVID Polaków.

PRASA ŚNIADANIOWA

■ **Robert Bąkiewicz** zapewnił, że chętnie się spotka z panią **Wandą Traczyk-Stawską.** Adekwatnym miejscem na to spotkanie jest siedziba gestapo w Warszawie, aleja Szucha 25.

■ **Komisja Europejska** ma zamiar wydać Polsce „wezwanie do zapłaty" kar za działalność kopalni Turów. Czy gdy Europa przyśle komornika, to jest szansa, że zarekwiruje on Telewizję Polską S.A.?

■ Od najbliższego sezonu **konkursy skoków narciarskich** będzie transmitować TVN, a nie TVP. Dzięki temu TVP będzie mogła transmitować więcej zjazdów Dudy.

■ **Poczta Polska** podpisała umowę z policją i MSWiA na 166 mln zł. Cóż to jest dla listonosza za różnica – wypisać awizo czy mandacik?

■ Relikwie 15-letniego **Carla Acutisa** zostały przekazane Jasnej Górze. I to jest ukłon Kościoła w stronę ludzi młodych.

■ **Tomasz Sakiewicz** został zaproszony do komisji Polskiego Związku Piłki Nożnej do spraw mediów. Nie ma się co dziwić: Sakiewicza i piłkę łączy kształt.

MARTA M.

Rys. TOMASZ WIATER

eprasa.pl 87567febcf

ROBERT JARUGA

Rewolucje w gmachu głównym zespołu Korpusu Kadetów im. Aleksandra Suworowa przy Alejach Ujazdowskich w Warszawie.

POPISIE

Wybraliśmy sobie frakcję myślową, która powołała najgorszy rząd od stu lat. Nie jest to jakieś stwierdzenie odkrywcze, co to, to nie. Może gorsze były tylko rządy generalnego gubernatora Hansa Franka z jego 5-osobowym gabinetem, ale im z natury rzeczy przyświecały złe intencje właściwe okupantom: cofnięcia ziem polskich do czasów średniowiecza.

Chociaż nikt nie wie jak, to aspirujący do roli przywódców opozycji zapewniają, że jeszcze będzie normalnie, bo wszystko się kiedyś kończy i rządy PiS-u niechybnie skończą się także.

To jest krótkowzroczne i fałszywe twierdzenie. Ktokolwiek dojdzie do władzy po obecnej ekipie bystrzaków z pola kukurydzy, będzie miał przesrane. Ten dług publiczny, który trzeba będzie z czegoś spłacić, nie podnosząc podatków, które już teraz są dla biznesu mordercze. Bałagan prawny, przez który najprostsza czynność urzędowa wymaga wyjaśnień o rozmiarach instrukcji montażu wahadłowca. W prokuraturach trzeba będzie wprowadzić 3-zmianowy system pracy. Rozesłać po świecie stada tajniaków, którzy będą porywać naszych obecnych przywódców lub przynajmniej występować o ekstradycję. Cholera jeszcze wie, jakie plagi nastąpią: masowe bezrobocie, kryzys paliwowy, epidemia platfusa? Przecież pisowcy są zdolni wywołać wojnę z Danią albo Urugwajem, obwołać Rydzyka papieżem albo postawić horoskop Chrystusowi.

Bądźmy realistami. Nie ma w tym kraju mężów stanu takiej klasy i o wystarczającym uroku osobistym, aby sobie poradzić. *Sorry*, panie Biedroń, przepraszam, panie Czarzasty, i niech Donald Tusk się nie obraża.

Demontaż podobnego pisowskiemu systemu odbywał się kiedyś w Europie przez 5 lat pod karabinami dwóch milionów żołnierzy. Śledztwem objęto 14 milionów ludzi. 160 tysięcy skazano. Nie dacie rady. Ale ja mam na to pomysł i wskazuję drogę.

• • •

Polsce potrzebny będzie superrząd, składający się z fachowców najwyższej klasy, których po prostu w kraju nie ma. Trzeba ich importować. Nad kształtem tego rządu deliberować należy już dziś, tworząc jakiś jego zrąb na podobieństwo brytyjskiego gabinetu cieni. Abstrahuję od nazwisk, bo te i tak nikomu w Polsce niczego by nie powiedziały. Podpowiadam zakres poszukiwań:

Minister infrastruktury – to oczywiste, że musi być prima sort. Trzeba szukać go w Japonii.

Na miejsce tego mistyfikatora Kościńskiego **Ministerstwo Finansów** musiałby objąć, co niestety jest nie do pobicia, ktoś z Izraela. Dla równowagi **Narodowy Bank Polski** powierzyć należy Szwajcarowi. Szwajcarzy to też krętacze, ale można kupić sobie ich lojalność. Prosty mechanizm psychologiczny…

Rys. MARCIN CHUDZIK

Na **ministra zdrowia** proponowałbym jakiegoś Francuza. Oni tam żyją średnio 83 lata, tylko 1,5 roku krócej niż Hiszpanie. Ale Hiszpan nie, bo Hiszpanie to leniuchy. Natomiast francuska dieta, źródło długowieczności, z wysoką zawartością białka, regularne niewielkie posiłki, dużo warzyw, głównie sezonowych – to jest u nas do zaakceptowania.

Ministerstwo Spraw Wewnętrznych i Administracji, bardzo przecież ważne, zatem wybór nie jest łatwy. Ostrożnie typowałbym jakiegoś Belga. Belga wszyscy polubią i nikt nie znienawidzi – poza tym Belgowie stawiają na sprawnie działającą samorządność lokalną, bez której postawienie Polski na nogi nie będzie wykonalne.

Na **ministra sprawiedliwości** sugerowałbym Anglika – ponieważ jednak brytyjski sposób stanowienia prawa, w przeciwieństwie do naszego, opartego na wzorcach rzymskich, jest nieco bardziej pragmatyczny. Bliższy interesom gminu niż dworu. Nie wchodząc w szczegóły: tam prawa stanowią sądy, zanim zajmie się nimi parlament, podczas gdy u nas jest odwrotnie.

Edukację narodową i naukę powierzyłbym komuś z Ukrainy – która jest europejskim państwem o najwyższym odsetku ludzi z wyższym wykształceniem. Abstrahujmy od tego, jakie to wykształcenie w istocie jest, wyższe niższe czy wyższe podstawowe, chodzi o rozwiązania systemowe.

Ministerstwo Klimatu i Środowiska – to jest oczywiście miejsce dla kogoś z Islandii. Powietrze tam pachnie fiołkami nawet w grudniu. 100 procent energii pochodzi ze źródeł odnawialnych.

Ministerstwo Rolnictwa – no, tutaj pozostawiłbym jednak Polaka. Może człowiek od Kalinowskiego by sobie poradził, ale jeżeli nie, to rekomendowałbym Chiny. Nie wiadomo, czy głód nam zagraża, czy nie, w każdym razie jest to jedyny rząd, który na bieżąco i z sukcesami potrafi radzić sobie z tym problemem. Chińczyk nas wyżywi.

Ministerstwo Kultury, Dziedzictwa Narodowego i Sportu wymagałoby przekształcenia w ten sposób, że kulturę pozostawiłbym samej sobie. Artyści sobie poradzą. Natomiast na sport, który jest naprawdę istotny, rzucić trzeba kogoś z byłego NRD. Wiem nawet kogo. Powiem tylko tyle, że pewna niemiecka polityczka najwyższej klasy będzie wkrótce zdaje się niezagospodarowana.

2 ministerstwa od spraw zagranicznych, czyli **Ministerstwo Spraw Zagranicznych** oraz **Ministerstwo Obrony,** bez żalu można w tej sytuacji rozwiązać. Przy takiej międzynarodowej ekipie każdy może prowadzić sprawy zagraniczne we własnym zakresie, a na wojnę i tak nas nie będzie stać.

Ponieważ wszystkie istotne resorty zostały obsadzone, pozostała nam jeszcze teka premiera oraz ministra bez teki – rzecznika prasowego.

Żeby nic nie było jasne – **rzecznika prasowego** przywiózłbym z Namibii, gdzie ludzie posługują się językiem O! Kung! należącym do rodziny języków mlaskowych. Język jest prosty i skomplikowany zarazem. Prostota polega na tym, że składa się z 48 mlasków, którymi wyrazić można całą nędzę ludzkiej egzystencji. Łatwo też się go nauczyć. Komplikacja pojawia się, gdy chodzi o pojęcia bardziej złożone i abstrakcyjne. Z tym pokolenie ludzi, którzy najchętniej komunikowaliby się w językach C++ lub PHP, sobie poradzi.

Premierem ustanowiłbym kogoś, kto się do tego absolutnie nie nadaje. Pierwsze, co przychodzi na myśl –

Magda Gessler. Osoba jawnie bałamutna, odrobinę baśniowa, padająca pod ciężarem własnej niezrozumiałości. Ale wzięłaby to towarzystwo do galopu i za mordy by trzymała.

Mimo tureckiego nazwiska (*gessler* oznacza nudę) wprowadzałaby w ów internacjonalizm prawdziwie polski matkoboski pierwiastek z odrobiną pieprzu i płynu do mycia naczyń.

Opierając się na uniwersalnych prawach przyczynowości, oni mieliby szanse.

• • •

Powiecie nonsens i zdrada. Nie do końca. Podobny internacjonalizm już był. Protoplasta dynastii Jagiellonów, Władysław mu było, nie mówił po polsku ani nie był nawet chrześcijaninem. Jego żona Jadwiga była natomiast Węgierką, córką Ludwika Węgierskiego. Stefan Batory, Zygmunt III Waza, Henryk Walezy – jacyż byli z nich Polacy? Nie mówiąc o innych internacjonałach z czasów bliższych i dalszych. Wspomnę o dwóch Austriakach, którzy zrobili międzynarodową polityczną karierę – jeden z nich to Arnold Schwarzenegger, co znaczy Arnold Czarnymurzyn. □

Szli, krzycząc, lecz jednego razu zapomnieli na ustach wyrazu.

Jebać

Październik 2021 r. ogłoszono w Polsce miesiącem protestów. Strajkują, protestują bądź maszerują wszyscy: od medyków, rolników, nauczycieli po pracowników wymiaru sprawiedliwości, ZUS-u, KRUS-u i Bóg wie kogo jeszcze.

Protesty są bardziej zapowiedziane lub bardziej spontaniczne. W niedzielę odbył się zwołany przez Donalda Tuska protest przeciwko wyjściu Polski z Unii Europejskiej. Na tym proteście Marta Lempart zapowiedziała na 22 października marsze z okazji rocznicy wydania wyroku w sprawie całkowitego zakazu aborcji.

Na 18 października zwierają szyki pracownicy Poczty Polskiej, którzy być może postawią własne miasteczko. Dotychczas powstały 2 miasteczka namiotowe: jedno białe (medyków) i drugie czerwone (pracowników sądów i prokuratur). W czerwonym od jakiegoś czasu nocują strajkujący – a w nocy bez dobrego śpiwora jest zimno. Marzną więc za sprawę, chorują, biorą L4. Ministerstwo Sprawiedliwości nie reaguje. Jeśli tak dalej pójdzie, niedługo aleja Warszawa może wyglądać jak festiwal w Woodstock.

Co z tego wynika? Nawet nie gówno.

Skuteczne protestowanie nie jest łatwe i przybrać może różne formy. Polacy są narodem, który trudno skłonić do wyjścia z domu. Potrafią wiele znieść. Na wzrost cen i inne niesprawiedliwości początkowo reagują oburzeniem, później narzekają, by w rezultacie popaść w apatię i pogodzić się ze smutnym losem. Nie pierwszy i nie ostatni raz. Większe zrywy narodowe są zjawiskiem nietypowym. Za każdym razem dają złudną nadzieję, by niedługo potem stać się tylko kolejnym gorzkim rozczarowaniem. Długo gnębiony Polak w końcu się podda, przyzwyczai do najbardziej beznadziejnej sytuacji i bezwiednie nadstawi drugi policzek. Miłościwie nam panujący doskonale znają polskie słabe punkty i tę wiedzę wykorzystują. PiS stało się niekwestionowanym mistrzem w przekraczaniu kolejnych granic absurdu, knuciu i łamaniu i tak wątłego ducha walki polskich obywateli.

Wracając do gówna…

Myśląc o strajkach i fekaliach, oczami wyobraźni widzę jedno – Francję. Bynajmniej nie mówię o pałacu w Wersalu, lecz o strajkach rolników. Och! Co tam się dzieje, gdy ludzie się wkurwią, a wkurwić ich łatwo. Jacy potrafią być kreatywni… Jakie cudowne happeningi organizują! W końcu Paryż przez wieki był stolicą sztuki.

Na YouTube można zobaczyć filmik, na którym przed rządowy budynek podjeżdża traktor z cysterną, aby po chwili, jadąc wolno i jednostajnie, spryskać go od góry do dołu gnojówką. Okazuje się, że nie była to jednorazowa akcja.

Odchody często wykorzystywane są jako narzędzie do walki z rządem. Obornik, ziemia i gnojowica wywalane są w różnych miejscach, i to bynajmniej nie w symbolicznych ilościach. Na drogi, przed markety, w centrach miast. W zeszłym roku w 14-tysięcznej miejscowości Saint-Omer na rynku i odchodzących od niego uliczkach wyrzucono 120 wywrotek z wymienionym dobrem. Trudno nie współczuć ludziom, którzy musieli to sprzątać, a z drugiej strony nie być pod wrażeniem rozmachu i prostoty pomysłu rolników. W kupie siła.

Do wachlarza wykorzystywanej w walce z rządem broni dochodzi klasyczne palenie opon, rzucanie w budynek Ministerstwa Rolnictwa ziemniakami, wpuszczanie za bramę szczurów.

Policjanci mogą zabronić przejścia do Sejmu ludziom, ale ze szczurami mieliby problem.

Częste protesty wywołują u władzy znieczulicę i znużenie. Nie ruszają ich samobójstwa, zabójstwa, głodówki, śmierć z wychłodzenia. Mają to gdzieś, bo nie dotyka ich to osobiście. Do każdego długoletniego związku trzeba czasami dodać odrobinę pikanterii. Interesującą formą protestu jest tzw. protest intymny, gdy formą nacisku jest odmawianie drugiej stronie współżycia. PiS u władzy jest już 6 lat, może więc pora na więcej kreatywności.

Jestem zdania, że rolnicy – także w Polsce – są jedyną grupą społeczną potrafiącą zorganizować porządny upierdliwy protest. Agrounia powoli się rozkręca i nieśmiało zaczyna korzystać ze spuścizny Andrzeja Leppera. Wsi niespokojna, wsi wkurwiona, odwagi! Pora na więcej.

Rys. PATRYK SROCZYŃSKI

Wspominam zeszłoroczne wydarzenia i Ogólnopolski Strajk Kobiet: uderzenie w Kościół stało się kością niezgody prowadzącą do rozłamu wśród protestujących. Prokościelni zwolennicy Hołowni poczuli się urażeni oblaniem farbą jednego czy drugiego pomnika Karola Wojtyły, mimo że w domu z przerażeniem i odrazą oglądali filmy braci Sekielskich. Co się robi za granicą, gdy ujawnione zostają skandale kościelne? W Kanadzie po odkryciu masowych grobów indiańskich dzieci przy kościelnych sierocińcach oprócz oblewania pomników czerwoną farbą spalono 4 kościoły. W Polsce nadal chrzci się dzieci, aby w przyszłości „miały wybór". Taka tradycja… Widocznie wyborcy Polski 2050 uważają, że mimo wszystko Bóg wybaczy siostrze Bernadetcie.

Miesiąc protestów trwa. Gdy protestujący zaczną się zbliżać do pewnego domu na Żoliborzu, staną tam dziesiątki radiowozów, a tłum nawet się do budynku nie zbliży. A skandowane „***** ***!" ledwo dotrze do okien pustego domu. Aresztowana kolejny raz za noszenie tęczowej torby Babcia Kasia zostanie pobita z jakimś skutkiem, ale odpowiedzialni za to policjanci zostaną oczyszczeni z zarzutów przez Ziobrowy aparat sprawiedliwości, który uzna to za obronę własną. Bąkiewicz za otrzymane od PiS-u pieniądze zorganizuje swój marsz z jeszcze większą liczbą rac. Kulturalny Bosak w garniturze od Hugo Bossa będzie go bronił w „Faktach po Faktach", twierdząc, że uczestnicy marszu wcale nie hajlowali, tylko podnosili wyprostowane prawe ręce, żeby poćwiczyć triceps. A kara za Turów codziennie rośnie. Tik-tak, tik-tak. Smacznej kawusi.

MAGDALENA RZEJAK

eprasa.pl 87567febcf

Dialogi dam w drodze do kościoła

GOŚKA DANISZEWSKA pije sok z ekologicznej aronii. Oto co babinę na stare lata spotkało. **AGNIESZKA WOŁK-ŁANIEWSKA** biega po spotkaniach starych towarzyszy i jest zachwycona. Jak wspaniale jest posłuchać kogoś, kto potrafi mówić nie tylko o PiS-ie.

Rys. TOMASZ WIATER

Daniszewska: – A skąd ty wzięłaś starych towarzyszy? Żyją jeszcze jacyś?

Wołk-Łaniewska: – Niektórzy. Najpierw byłam na 90. urodzinach Jerzego Wiatra, który żyje jak najbardziej, a później na promocji książki Pawła Kozłowskiego „Spotkania z Andrzejem Walickim". Walicki tragicznie nie żyje.

– To akurat słyszałam.

– Zacznę od Wiatra. Imprezę robiła fundacja Kwaśniewskiego, była więc bardzo elegancka, w wykwintnym hotelu i w ogóle. I najpierw mówił tzw. młody Wiatr, potem mówił Kwaśniewski i obydwaj nieco marudzili, a potem na scenę wszedł jubilat, który jest absolutnie kwitnący i uroczy i opowiedział dykteryjkę o tym, jak to poszedł na socjologię, bo pracował w aparacie ZMP i uważał, że socjologia mu pomoże w karierze politycznej. Do studiów się wszakże nadmiernie nie przykładał, bo po co. Ale potem go wywalili z aparatu, doszedł więc do wniosku, że w tej sytuacji to może jednak zacznie studiować na serio, i tak został uczonym. Bardzo mnie to oczarowało, bo to absolutnie mieści się w mojej mentalności Pollyanny.

– To taki socjologiczny termin?

– Nie bardzo. Ale mam chorobliwą skłonność do doszukiwania się pozytywów w każdej katastrofie. Domniemywam, że bycie wylanym z aparatu na początku lat 50. mogło robić wrażenie katastrofy. I jeszcze dostałam książkę: rozmowy płk. Zmarzlińskiego z prof. Wiatrem o gen. Jaruzelskim. Ale nie zdążyłam jeszcze przeczytać, bo potem poszłam na spotkanie w sprawie rozmów prof. Kozłowskiego z prof. Walickim o świecie i Polsce i teraz muszę czytać wszystko naraz i mam opóźnienia.

– W tej sprawie akurat cię rozumiem. Ponieważ zawsze czytam kilka książek naraz, dopiero skończyłam „Pańszczyznę" Janickiego. Zaiste fascynująca to lektura. Obowiązkowa dla ludzi zainteresowanych historią. Taki Czarnek powinien mieć ją przy łóżku.

– Jasne, Czarnek żyje historią. A w zasadzie w historii. Nikt mu, biedakowi, nie powiedział, że historia ma to do siebie, że to już przeszłość.

– Ale można z niej wyciągnąć wiele aktualnych wniosków. Uważaj, cytuję Janickiego: „Wstręt do pracy, nieufność wobec wszelkiej władzy, podejrzliwość względem sąsiadów, skłonność do donosicielstwa, kombinatorstwo, bezradne rozkładanie rąk i »biadolenie« (…), przekonanie, że drobna kradzież z firmy lub urzędu jest w pełni uzasadniona, przyzwyczajenie do łapownictwa… Wszystko to, co zwykle wrzucamy do jednego worka z etykietą »Dziedzictwo PRL«, ma w rzeczywistości znacznie głębsze korzenie. Polski eksperyment z socjalizmem trwał czterdzieści kilka lat. System pańszczyźniany – 400. Czy należy się więc dziwić, że wciąż tkwimy w okowach folwarcznej mentalności?".

– Walicki pisał o tym, iż „Polaków cechuje organiczny sceptycyzm wobec codziennej systematycznej pracy, połączony z celebrowaniem nawet najmniej istotnych świąt religijnych i państwowych"… À propos „dziedzictwa PRL", oczarował mnie Andrzej Mencwel, który na promocji książki o Walickim wygłosił niezwykle cenne spostrzeżenie, że to, co nazywamy „antykomunizmem", to jest w istocie rzeczy „antykomuna": postawa osnuta wokół fantomu „komuny" wyprodukowanego przez prawicową propagandę. I cały koncept „antykomunizmu" to zupełnie bezzasadna nobilitacja postawy, która ma się nijak do racjonalnego myślenia o historii. Kozłowski zaś pisze, że z Walickim zabawiali się w wystawianie stopni Polsce Ludowej – i on stawiał cztery minus, a Walicki był bardziej surowy, bo stawiał tróję z plusem, czyli oceniał ją trochę lepiej niż dostatecznie.

– I to ci się podoba, ty komunistko?

– Tak, bo Polsce solidarnościowej „stawiał bez wahania ocenę niedostateczną". I w tym temacie prelegenci wdali się w spór co do tego, czy można mówić, że po 1989 r. inteligencja zdradziła lud, czy też są to kategorie XIX-wieczne, które nie opisują realiów przełomu wieków XX i XXI.

– I co? Nie trzymaj mnie w niepewności.

– Mencwel twierdził, że nie, a Kozłowski, że owszem, i w tej sprawie trzymam z Kozłowskim, ale oczywiście zależy to od definicji inteligenta. Czy ogranicza się do pracowników umysłowych, czy też wymogiem przynależenia do inteligencji jest poczucie misji. I nie kpij sobie, bo to jest doprawdy znacznie ciekawsze niż to, czy PiS naprawdę chce nas wyprowadzić z Unii i czy Tusk rzeczywiście tak sądzi.

– Może dla ciebie.

– Dla mnie zdecydowanie. Powiem ci, że posłuchanie tej dyskusji w nieremontowanych zapewne od zmiany ustroju cudownie anachronicznych wnętrzach Domu Literatury pod pożółkłym zdjęciem Iwaszkiewicza na etapie Gomułki – on miał taką fazę wizerunkową pod koniec życia – było upajające. I jeszcze ci się pochwalę, że prof. Kozłowski napisał mi w dedykacji, że prof. Walicki – tu cytat – „bardzo cenił moje artykuły". Tak zaznaczam w związku z tym, że ty mi ciągle mówisz, że jestem głupia i nudna.

– Jak Kołodko.

– Kołodko też był. I wygłosił niezwykle trafną uwagę, że „wszyscy mamy wyprany mózg, tylko pierzemy w różnych pralniach". Pomyślałam więc, że muszę częściej chodzić na dyskusje w sprawie mądrych książek, a rzadziej oglądać tefałen. Zaraz jak skończę z Walickimi – a jest ich sporo, bo po Kozłowskim mam w planach trzytomową antologię wydawaną właśnie przez „Przegląd" – to wezmę się za twojego Janickiego. Taki mam plan, żeby teraz się rozwijać intelektualnie.

– Aż tak ci się nudzi?

– Wcale nie, ale jak człowiek dobiega do pięćdziesiątki, powinien sobie znaleźć jakieś nowe hobby.

– Słusznie. Poleciłabym to również kilku innym osobom w naszym kraju. Tak, pośle Suski, to też uwaga do pana. Polecam lekturę Janickiego. Kapelusz nie wystarczy. Trzeba jeszcze używać tego, co pod kapeluszem. Taki Kaczyński w miejscowości Przysucha obniżył ceny nawozów, podniósł ceny świniny, zabił dzikie zwierzęta niszczące uprawy oraz pokazał młodym rolnikom, czym, jak i po co robić dzieci. Geniusz!

– Ja akurat bym postulowała, żeby poseł Suski myślał jak najmniej. Skutki jego inwencji mogą być bolesne.

– W zasadzie chyba masz rację. Odszczekuję. I dla pokrycia skrępowania zmieniam temat. Jest otóż, Wołku, rzeczka Jeziorka. Przy niej asfaltowa dróżka dla pieszych i rowerów. Moja ulubiona trasa.

– Wspominałaś. Nawet kilka razy.

– I cóż, wczoraj jadę sobie rano, a pod kołami widzę wypisane hasło: „Uwaga! Tłuste kaczki". Wszystko się zgadza. Po Jeziorce pływa ptactwo. Chude nie jest, bo ludzie walą do wody kilogramy chleba…

– Karmienie kaczek chlebem powoduje u nich syndrom anielskiego skrzydła, czyli wynaturzenie stawu, które sprawia, że nie mogą latać i zdychają z głodu. A w dodatku to, czego kaczki nie zeżrą, rozkłada się na dnie zbiorników wodnych, sprzyjając rozwojowi bakterii i glonów, co z kolei przyciąga szczury, które sikają krętkami, a krętki wywołują u ludzi chorobę Weila, uszkadzającą wątrobę i nerki.

– Widzisz, zawsze mówiłam, że kaczki są szkodliwe na wiele sposobów. Tajemniczy autor kredowych inskrypcji też tak uważa, bo jeszcze napisał: „Precz z kredą! I Kaczorem!". Dlaczego podejrzewasz, że to ja te hasła napisałam?

– Ależ skąd, przez myśl by mi nie przeszło. Przecież wiem, że ty zsiadasz z roweru wyłącznie po to, żeby pomóc staruszkom przejść przez jezdnię.

– I skąd wzięłabym kredę przy świętej niedzieli?

– No właśnie, i to także.

– Policja nie pobrała próbek dowodów zbrodni, co uważam za wielkie niedopatrzenie. Mam nadzieję, że ludność podchwyci pomysł pisania na ścieżkach i chodnikach. Nie będę się nudziła na rowerze, bo będę miała lekturę. No i zapomniałam, że Citi Handlowy nadal nie oddał mi moich pieniędzy! Co ci idioci sobie myślą? W przyszłym miesiącu będziesz mi musiała pożyczyć na obiad, wolę forsę niż twoje gotowanie. □

daniszewska@redakcja.nie.com.pl
awl@redakcja.nie.com.pl

Bo kiedy Boga nie ma…

Drogie Czytelniczki i Czytelnicy „NIE"! Gdy zaproponowano mi pisanie felietonu do tego zasłużonego – by nie powiedzieć pionierskiego – tygodnika, pomyślałem, że nie może to być kolejne „walenie w Kościół". Przecież inni robią to na tych łamach znacznie lepiej i bardziej profesjonalnie ode mnie. Tygodnik wyspecjalizował się w śledzeniu i dezawuowaniu nadużyć Kościoła i kleru – i chwała mu za to! Niech robi to tak długo, jak będzie trzeba. Nie muszę do tego wtrącać swoich trzech groszy ani drew do lasu wozić. Dla siebie umyśliłem przeto inną rolę. Skoro bowiem jestem filozofem i etykiem, a Kościół wciąż zgłasza jakieś pretensje do rządu dusz i sumień, niedwuznacznie sugerując, że bez wiary (i to wiary chrześcijańskiej) nie ma moralności, to chyba wypada, abym wreszcie podjął tak zuchwale rzucone nam, ludziom świeckim i niewierzącym, wyzwanie. W swoich felietonach zajmę się więc sprawami moralnymi, czyli życiem po prostu i całym tym złem i dobrem, które czynią sobie nawzajem ludzie. I dalibóg obejdę się przy tym bez Wielkiego Ducha, świata Stworzyciela, Sędziego i Zbawiciela. Słowem, będę Wam księdzem, a nawet rabinem, aczkolwiek całkiem bez bożej pomocy. Może uda mi się pokazać, że ateista też może być dobrym i porządnym człowiekiem.

Mógłby ktoś zapytać: a właściwie dlaczego? Cóż by szkodziło zgodzić się z myślą tak naturalną i budującą, że o dobroci lub podłości naszych uczynków decyduje ich zgodność z wolą Tego, kto stworzył i nas, i dobro, i zło? Ale właśnie w tym rzecz, że jest to myśl nazbyt łatwa i budująca. Tymczasem trzeba oddawać wierzycielom długi i pomagać niedołężnym starcom nie dlatego, że Bóg tak chce i tego od nas żąda, lecz dlatego, że zobowiązaliśmy się „przed człowiekiem" dług zwrócić i „człowiek" potrzebuje naszej pomocy. Człowiek tu się liczy, a nie zaspokojenie oczekiwań kogoś, kto może nas nagrodzić albo ukarać – nawet jeśli tym kimś jest sam Bóg. Bo chyba jakoś

bardziej szlachetnie jest czynić coś na rzecz człowieka niż na rzecz Boga (który sobie zawsze bez nas poradzi) bądź przez wzgląd na własne zbawienie.

„Na rzecz" czy nawet i „ze względu na…". Podobanie się Bogu jest bowiem zawsze jakimś interesem, a dobro lepiej jest czynić szczerze i bez interesu. Podkreślają to nawet etycy chrześcijańscy, którzy wszelako uważają, że bez nadziei na zbawienie nikt się w ryzach moralności długo nie utrzyma.

Oj, małego wy ducha jesteście, chrześcijanie, skoro tak marna jest wasza wiara w siłę ludzkiej, przez Boga nieżyrowanej moralności. I chyba słabo wierzycie w samych siebie, skoro do czynienia dobra potrzebna jest wam perspektywa wieczności. A może to właśnie dlatego, że człowiek jest tak kruchy i tak krótki jest jego żywot, zasługuje na to, aby się zajmować jego dobrem? Gdyby żył na wieki wieków, zawsze byłby czas uczynić mu to, co dobre i co się mu od nas należy – jak nie w tym, to w przyszłym życiu wiecznym. A gdyby nawet sprawiedliwości od nas w końcu nie zaznał, to przecież wszystko naprawi swymi wyrokami nieskończenie dobry i sprawiedliwy Bóg.

Jeśli jednak Boga nie ma, to nikt nas nie wyręczy. Sądzę, że nawet wierzący powinni w stosunku do innych ludzi postępować tak, jak gdyby Boga i sprawiedliwości na tamtym świecie nie było.

Nasza rubryka będzie więc bezbożna – ale tylko w tym szczególnym sensie, o którym tutaj jest mowa. Spróbujemy na serio zająć się naszymi powinnościami, cnotami i wadami, dobrem i złem w naszym postępowaniu, ograniczając się do tego, co znamy i co realnie stanowi o naszej egzystencji. Bez bujania w obłokach i uciekania myślami w zaświaty. Kto bowiem się chowa pod anielskimi skrzydłami i księżą sutanną, ten zawsze ma nadzieję, że nie do końca musi to, co musi, i że wszelkie jego straty i cierpienia będą wyrównane. Tymczasem chyba wtedy dopiero jesteśmy dobrymi i dojrzałymi ludźmi, gdy liczymy się z tym, że czasami coś może zostać bezpowrotnie utracone i poświęcone, bo tak trzeba.

Do zobaczenia na tych łamach co dwa tygodnie! Mam nadzieję, że Was nie znudzę i nie zamęczę. W każdym razie obiecuję przemawiać ludzkim głosem.

JAN HARTMAN

eprasa.pl 87567febcf

Nieznośna lekkość gruntu

Kwota: milion euro za każdy dzień bezumownego korzystania z Polski. Termin zapłaty: tydzień. Informacja uzupełniająca: to nie czeski film.

Z powodu pepików Trybunał Konstytucyjny Julii Przyłębskiej orzekł prymat polskiej konstytucji nad prawem unijnym, „Solidarność” wybiera się do Luksemburga, aby zaprotestować przed Trybunałem Sprawiedliwości Unii Europejskiej, a Robert Bąkiewicz, prezes Stowarzyszenia Marsz Niepodległości i Rota Niepodległości, organizuje w Luksemburgu protest przeciwko niszczeniu polskiej gospodarki przez brukselskiego okupanta, biorąc w jasyr uczestniczki powstania warszawskiego.

Najtęższe umysły Rzeczpospolitej, zamiast pracować na rzecz narodu polskiego, wypruwają sobie żyły, aby rozwiązać kwestię czeską, co jest marnotrawstwem energii.

Najwyższa pora, by prascy wichrzyciele usłyszeli nasze gromkie NIE!

Potomkowie Hlawy są winni

Czesi mówią o sobie, że są śmiejącymi się bestiami, ale w istocie za parawanem szwejkowszczyzny kryją tchórzostwo i służalczość, co widać jak na dłoni dzięki casusowi kopalni Turów. Rodacy alkoholika i komunisty Haška, zamiast z podniesioną przyłbicą dogadać się z Polską, wbili nam nóż w plecy, skarżąc się Unii na działanie kopalni odkrywkowej, i w rezultacie TSUE każe nam płacić 500 tys. euro dziennie. Premier Morawiecki oznajmił, że to decyzja agresywna i szkodliwa, a kopalnia i tak działać będzie w najlepsze, ale to odpowiedź zbyt miękka, a nawet rachityczna w świetle zasług dziejowych Polski i niewyrównanego rachunku krzywd z Czechami. Wszak to my roku Pańskiego 1410 r. zatrzymaliśmy krzyżacką zawieruchę, a Czech Hlawa, choć kusząco wyposażony w kuszę, topór i żubrzą skórę, musiał stawać na głowie, aby Zbyszko z Bogdańca łaskawie uczynił go swoim pachołkiem. W 1683 r. po raz pierwszy, ale nie ostatni uratowaliśmy Europę przed islamskimi migrantami, a 237 lat później – znów pierwszy, lecz nie ostatni raz – ochroniliśmy świat przed bolszewikami. Śmiejące się bestie nie tylko nie kiwnęły palcem, aby wspomóc naszych wojów w tym zbożnym dziele, ale wpakowały kij w szprychy historii, blokując dostawy broni z Włoch i Wielkiej Brytanii. To wystarczający powód, żeby na wieki wieków pozbawić ich praw do wszelkich roszczeń i jakichkolwiek odszkodowań. A już całkiem Czechom nie powinno być do śmiechu wobec tego, że do tej pory nie spłacili długu terytorialnego wobec Rzeczpospolitej.

Polska ani o piędź

W 1958 r. Polska Rzeczpospolita Ludowa i Republika Czechosłowacka podpisały umowę o ostatecznym wytyczeniu granicy państwowej. Przewidywała, że południowym sąsiadom przekażemy grunt o powierzchni 1205 ha, a otrzymamy w zamian 838 ha. Jak nietrudno policzyć, Polska straciła na tym interesie 367 hektarów. W umowie zapisano, że **„wyrównanie długu nastąpi poprzez zawarcie umowy dwustronnej, której elementem będzie wykaz gruntów sporządzony na podstawie prac specjalnie w tym celu powołanej Stałej Polsko-Czechosłowackiej Komisji Granicznej”.** Inaczej mówiąc, umówiliśmy się z Czechosłowacją, że Polska dostanie rekompensatę w naturze w postaci gruntów zaaprobowanych przez wspólną komisję.

Wspólna komisja zbierała się po wielokroć, lecz nadaremno, czas płynął, komuna padła, a wraz z nią na śmietniku historii wylądowały PRL i Czechosłowacja. W 1992 r. ministrowie spraw zagranicznych Polski, Czech i Słowacji podpisali porozumienie uznające, że umowa z 1958 r. wciąż obowiązuje i do uregulowania długu terytorialnego zobowiązani są Czesi. Przy okazji złożono podpisy pod układem o dobrym sąsiedztwie, solidarności i przyjacielskiej współpracy, lecz Polska od nasyconych hipokryzją gestów nie zwiększyła się nawet o piędź.

Wykaz jest, ziemi nie ma

Prawda jest taka, że mimo deklaracji o przyjaźni Czesi nie mają ochoty na uregulowanie zobowiązania i swój wysiłek ograniczają do działań pozoracyjnych. I albo proponują niewarte funta świńskich kłaków pustkowia i nieużytki, wiedząc, że dumna Polska na taki *deal* się nie zgodzi, albo podkładają nam świnię, oferując ziemie zamieszkane przez antypolski żywioł. W 2008 r. wydawało się, że porozumienie jest blisko, ale gdy rozeszła się wieść, iż kawałek Czech w pobliżu Bogatyni niebawem będzie kawałkiem Polski, Jożiny z bażin gwałtownie zaprotestowały, przy czym jedynie hasło **„Nie chtem byt Polakom! A sem Cechom!”,** co po naszemu znaczy **„Nie chcę być Polakiem, jestem Czechem”,** nadaje się do zacytowania. Takie indywidua nie mogą być poddanymi Jarosława Kaczyńskiego i dostąpić zaszczytu życia w państwie dobrobytu.

Rys. HENRYK CEBULA

W 2014 r. Czesi sporządzili listę działek o łącznej powierzchni większej, niż wynosi dług terytorialny. Jak twierdzi nasze MSZ, **„wykaz zawierał rezerwę umożliwiającą ewentualną rezygnację z niektórych gruntów, co wydawało się optymistyczne”,** ale i tym razem nie dostaliśmy nawet kawałka. Powód: **„W toku przygotowań do wydania działek okazało się, że znaczna część nie może zostać przekazana stronie polskiej, bo powinna zostać zwrócona czeskiemu Kościołowi lub ma nieuporządkowany stan prawny”.** Passus z czeskim Kościołem w Polsce zyskałby zrozumienie, gdyby Czesi nie byli narodem zdrajców i bezbożników.

Dług rośnie

Innym pomysłem Pragi na wyrównanie rachunków było przesunięcie całej liczącej 786 km granicy z Polską o 30 cm w głąb Czech, co w sensie arytmetycznym dług uregulowałoby z nawiązką, ale uwłaczałoby zdrowemu rozsądkowi.

Czesi proponowali także zadośćuczynienie finansowe, choć umowa z 1958 r. takiej możliwości nie przewiduje, a hasło tegorocznego Marszu Niepodległości organizowanego przez polskich patriotów nie bez przyczyny brzmi **„Niepodległość nie na sprzedaż”.**

Krótko mówiąc, Szwejki od 63 lat grają Polsce na nosie.

Tymczasem Unia Europejska zamiast nakazać im natychmiastowe uregulowanie długu, chce, żebyśmy to my płacili za to, że Czesi leją wodę do naszej kopalni. *Non possumus!*

13 października upłynęło 23 133 dni od podpisania umowy nakazującej Czechom uregulowanie długu granicznego. Zażądajmy do nich odszkodowania w wysokości miliona euro za każdy dzień bezumownego i bezprawnego korzystania z Polski. Razem do zapłaty: 23 133 000 000 euro. Termin płatności: tydzień.

MARIAN ŚRUT

Dziewczynka z granatem

O Wandzie, co narodowca nie chciała.

Nic na świecie nie wzrusza mnie bardziej niż malutkie bezbronne staruszki. Robienie przykrości pani Wandzie Traczyk-Stawskiej jest przejawem odrażającej bezduszności. Ale robienie z niej najwyższego autorytetu też jest średnim pomysłem.

Nie chodzi nawet o to, że wrzeszczenie do Bąkiewicza: **„Milcz, głupi chłopie, milcz, chamie skończony”** sprowadza dialog do jego poziomu – czyli poziomu, na którym nie chcielibyśmy się znaleźć. Roztrzęsiona stulatka ma prawo oczywiście wznosić takie okrzyki, ale pokazywanie ich w kółko jako kluczowego momentu wielkich demonstracji przeciwko polexitowi zdaje się nadmierną tabloidyzacją kwestii, która zasługuje jednak na poważną dyskusję.

Trochę bardziej niepokoi mnie jednak cały przekaz „żołnierza” zwanego „Pączkiem” – bo ów obraz jest, uczciwie mówiąc, dość przerażający.

Powstańcy mają swoją opowieść i bezwzględnie należy to uszanować – ale należy też zdawać sobie sprawę, że jest to opowieść makabryczna, a nie piękna. Idee, które głosi pani Wanda Traczyk-Stawska, są, delikatnie mówiąc, nieprzystające do Unii Europejskiej XXI w. I bezkrytyczny zachwyt, jaki towarzyszy jej każdemu wystąpieniu w tzw. mainstreamowych mediach, jest cokolwiek niebezpieczny. Pokazywanie młodym ludziom, że to jest właśnie ta osoba, na której powinni się wzorować, oznacza kształtowanie postaw, których naprawdę nie powinniśmy rozwijać.

Dobrze strzelać

Wszystkie opowieści pani Wandy pełne są uniesień nad pięknem zabijania i ginięcia bezsensowną śmiercią. Jej ulubiona złota myśl brzmi: **„W powstaniu nie pytaliśmy nikogo, jakie ma poglądy, tylko czy dobrze strzela i nie będzie marnować amunicji”.** Ona sama także **„starała się dobrze strzelać i nie marnować amunicji”.** Bon mot o **„niemarnowaniu amunicji”** – czytaj: skutecznym zabijaniu jednym strzałem – powraca w każdej rozmowie. Podobnie jak duma z tego, iż posiadła taką kompetencję – co zawdzięcza faktowi, że będąc uczestniczką tajnych kompletów, stała się mimowolnym świadkiem masowych egzekucji przeprowadzanych na ulicy: **„Tak się wściekłam, że postanowiłam już nigdy nie chodzić na lekcje, tylko nauczyć się dobrze strzelać i rzucać granatem. Chciałam znaleźć jakiś oddział, który wykonuje egzekucje. Nie przerwałam jednak edukacji. Opowiedziałam koledze z batalionu Zośki, Tadeuszowi Zurnowi, pseudonim Karolek, z którym roznosiłam wyroki śmierci, że nie chcę się uczyć. Zbeształ mnie i obiecał, że nauczy mnie strzelać i rzucać granatem, stąd moja umiejętność”.**

Roznoszenie wyroków śmierci to inna opowieść o romantyzmie wojny, którą pani Wanda chętnie szafuje.

Scenka rodzajowa, poprzedzająca wywiad z Wandą Traczyk-Stawską w „Wysokich Obcasach”: **„Na progu stała śliczna dziewczynka z warkoczami. Tego, który otworzył drzwi, pytała:**

– Pan taki i taki?

– Zgadza się.

– Mam dla pana list do rąk własnych.

Uśmiechała się, wręczała list i znikała. Adresat otwierał go z ciekawością. Tajemniczy list. List, który w czasie wojny musiał pokonać trudną drogę, żeby dotrzeć na miejsce przeznaczenia. Ale list, który zostawiała, był wyrokiem śmierci”.

Ty świnio, ty chamie

Z drugiej strony żołnierz „Pączek” pełen jest zachwytu także dla tych, którzy byli gotowi zginąć bezsensowną śmiercią, żeby dać wyraz swoim poglądom. Jak Maria Cetys, pseudonim Szympans – łączniczka z amputowaną ręką, która zapytana przez Niemca po upadku powstania *„Bist du Banditin?”*, odpowiedziała **„z wielką godnością i jeszcze większą odwagą: – Jestem żołnierzem Armii Krajowej”** – i została rozstrzelana na miejscu. **„Dla mnie jest to dowód wielkiej godności ludzkiej, ale także świadomość tego, że warto oddać życie, żeby powiedzieć nieprzyjacielowi: ty jesteś świnia”** – mówiła pani Wanda w TVN podczas jednego z niezliczonych **„wywiadów z powstańcem warszawskim”.** Serio? Warto oddać życie, żeby nawrzucać komuś, kto cię nie zrozumie, nie wysłucha i generalnie ma cię w dupie? W jakim systemie wartości mieści się ta stratyfikacja?

Ludność? Jaka ludność?

I wreszcie jest jeszcze kwestia ludności Warszawy – dziesiątków tysięcy ludzi wymordowanych przez Niemców w ramach odwetu za powstanie, które wszak nigdy nie mogło się udać. **„Ludność cywilna Warszawy była dla mnie głównym bohaterem powstania”** – zapewnia serdecznie Wanda Traczyk-Stawska i to bardzo ładnie z jej strony.

Z tym że ludność Warszawy – a także sama Warszawa jako miasto – nie jest **„bohaterem powstania”,** tylko jego ofiarą. Wojna zbliżała się do zakończenia i większość Polaków chciała już tylko po prostu przeżyć, doczekać pokoju, jeśli to możliwe, we własnym domu, z dachem nad głową. **„Piękny zryw wspaniałej młodzieży”** kosztował życie 150, a wedle innych danych 180 tysięcy cywilów, których nikt nie pytał, czy piszą się na bohaterstwo.

To wszystko kwestie, które warte są co najmniej wspomnienia.

Zamiast tego także tzw. nasza strona – ta część sceny politycznej, która jakoby wolna jest od nacjonalizmu, nie akceptuje przemocy w życiu publicznym, ma ambicję budować wśród młodzieży konstruktywne, pozytywistyczne postawy, przeciwne idiotycznej, anachronicznej bogoojczyźnianej propagandzie Czarnka – wynosi na ołtarze osobę, która mówi rzeczy przerażające, ale za to nie lubi Kaczyńskiego.

Mój powstaniec jest lepszy niż twój.

AGNIESZKA WOŁK-ŁANIEWSKA
awl@redakcja.nie.com.pl

Jak powstrzymać Kaczyńskiego?

Facebook

Łukasz Jakóbek: Związać razem sznurówki od dwóch różnych butów.
Roberto Cecon: Ożenić gapcia.
Karol Mackiewicz: Pozbawić go siły, obcinając włosy w nosie.
Katarzyna Kępa: Zaaranżować spotkanie z Elonem, on tam coś wysyła w kosmos co jakiś czas…
Maciej Dadej: Aplikując szampon.
Adam Porębski: Wysłać na rodeo.
Radosław Śliwa: Pod Mińskiem Mazowieckim stoi drugi tupolew z zamontowanymi materiałami wybuchowymi.
Wojciech Kojder: Lepiej nie. Lukę po prezesie wypełni jeszcze większy pojeb typu Bosak, Ziobro lub inny Korwin. To jakby pytać, jak powstrzymać Polaków przed Polakami.
Grzegorz Smajdor: Przestawić budzik z 12.00 na 22.00, to nie będzie miał czasu na knucie.
Grzegorz Wojciechowski: Można by mu dać koszulkę reprezentacji Polski, biało-czerwony szalik i zawieźć do centrum Tirany.
Marcin Wysocki: Nie powstrzymywać, jest na najlepszej drodze do samodestrukcji.
Patryk Wawrzyński: Pan Urban ma pewnie jeszcze jakieś kontakty w Moskwie, może więc dałoby się zwrócić bezpośrednio do Pana Putina?
Viktor Vaughn: Kaczyński jest nie do zatrzymania. Mówił ostatnio, że żaden przeciwnik, sam diabeł go nie zatrzyma, musiał się z nim dobrze ułożyć.
Le Mythe: Prezes stał się bardzo silny dzięki słabej opozycji, a na silną opozycję szans nie mamy. Nawet jak rząd poda się do dymisji, to nie będzie nowych wyborów, bo jest stan wyjątkowy. Nie można też przeprowadzić wyborów w okresie 90 dni po stanie wyjątkowym. Więc o czym my mówimy – prezio w obecnej sytuacji jest nie do ruszenia.
Mateusz Chmura: Kupą, mości panie, tylko kupą.
Paweł Marzec: Klucz do sali tronowej schować na parapecie.
Filip Tytus Wojtasiewicz: Pomysły na pokonanie Kaczyńskiego w wykonaniu opozycji są równie skuteczne jak pomysły kojota na złapanie Strusia Pędziwiatra.
Krzysztof Kowalski: Trzeba zabrać mu kota i jego kucharkę, wtedy na pewno się załamie, bo przecież taki ktoś nawet wody na herbatę nie potrafi zagotować.
Monika Żurkiewicz: Eee, wystarczy usunąć wartę spod jego domu. Reszta wydarzy się sama. Jego ludzie mu nie pomogą.
Mateusz Giża: Prezesa wystarczy przytulić i zapewnić, że mimo że kazał bratu lądować, to absolutnie nie musi czuć się winny.

Forum

Sindbad: Nic na siłę, przyjdzie czas i na niego.
BOG: Wywieźć na Białoruś i zostawić w lesie. Chociaż przy jego szczęściu mógłby jeszcze triumfalnie powrócić na białej kobyle.

Wypowiedzi pochodzą z forum internetowego tygodnika „NIE” i Facebooka.

eprasa.pl 87567febcf

Postrzelony Twitterem

Krzysztof Wyszkowski mija się z myśleniem.

Wybitne dokonania członka kolegium Instytutu Pamięci Narodowej, odznaczonego przez Andrzeja Dudę Krzyżem Wielkim Orderu Odrodzenia Polski.

Przyrównanie przez Krzysztofa Wyszkowskiego (który jest też doradcą ds. politycznych i historycznych wojewody pomorskiego Dariusza Drelicha) powstańców warszawskich Wandy Traczyk-Stawskiej i Anny Przedpełskiej-Trzeciakowskiej do nazistowskiego zbrodniarza Oskara Dirlewangera wywołało powszechne oburzenie. Szef Kolegium IPN prof. Tadeusz Wolsza umył jednak ręce, twierdząc, że **„za prywatne wypowiedzi i komentarze, które nie są stanowiskiem Kolegium IPN, odpowiada wyłącznie ich autor”.**

Podobnie było w 2019 r., gdy Wyszkowski, komentując na Twitterze obchody wybuchu II wojny światowej, napisał: **„Dulkiewicz** (prezydentka Gdańska – przyp. A.S.) **nie wie nawet tego, kto jest ojcem jej córki, więc nic dziwnego, że do swoich bezecnych szaleństw na rocznicę wojny wybrała niemieckiego oszusta i żydowskiego aferzystę. 1.09 finałem tuskoidowego świętowania będzie mianowanie ojcem dziecka Dulkiewicz N.N. kanoniera z pancernika Schlezwig-Holstein”.**

Wybuchł skandal, a do ówczesnego przewodniczącego kolegium IPN prof. Tadeusza Polaka ponad 100 osób (ludzi kultury, naukowców, działaczy opozycji w PRL) wysłało list otwarty, domagając się odwołania Wyszkowskiego. Autorzy listu powołali się na art. 15 ustawy o IPN, który mówi o tym, że członkiem Kolegium Instytutu Pamięci może zostać osoba, która **„wyróżnia się wysokimi walorami moralnymi oraz wiedzą przydatną w pracach Instytutu Pamięci”.** Polak zachował się tak jak teraz Wolsza, twierdząc, że **„wypowiedź Wyszkowskiego miała charakter prywatny”.**

Sponiewierane przez reżimowego lustratora kobiety znalazły się w doborowym towarzystwie. O Lechu Wałęsie Wyszkowski mówił: **„To największa kanalia, jaką w życiu spotkałem. (…) ma krew na rękach. To kariera znaczona trupami”.**

O prezydencie Gdańska Pawle Adamowiczu: **„Adamowicz jest silny układem. (…) Jego działalność to zasłona dla osób, które działają zza pleców tego figuranta”.**

O Donaldzie Tusku stwierdził, że **„wynaleźli go ludzie z tajnej policji komunistycznej”,** a Bogdan Borusewicz **„na spotkaniach Wolnych Związków Zawodowych intonował »Międzynarodówkę«”.**

Rys. ISKRA

W kuchni z Donaldem

Krzysztof Wyszkowski zakładał Wolne Związki Zawodowe, współpracował z Komitetem Obrony Robotników, współorganizował strajk w Stoczni Gdańskiej im. Lenina w sierpniu 1980 r., był internowany, popierał w swoim czasie Wałęsę, był doradcą premiera Jana Krzysztofa Bieleckiego. Należał nawet do Kongresu Liberalno-Demokratycznego (KLD). Po latach oskarżył byłych kolegów z partii, że zajmowali się łapówkarstwem. Jedno ze spotkań relacjonował tak: **„Zabawa się toczyła i towarzystwo przeszło do omawiania spraw biznesowych. Pamiętam, że mowa była o sławnym »kręceniu lodów« i »wyjadaniu konfitur«. Uważałem, że to umowne określenie kombinowania. Byłem bardzo zdziwiony, gdy ci ludzie zaczęli mówić o tym, że trzeba ukraść. Donalda (Tuska) spotkałem w kuchni i mówię: Donald, słuchaj, oni już nie mówią o konfiturach, ale »ukraść«. I tu Donald spojrzał na mnie i prosto w oczy oświadczył: »To moja wina«. I wyszedł do tego salonu, po czym zamknął za sobą drzwi”.**

Przy stole z Lechem

W 2005 r. za pierwszych rządów PiS Wyszkowski ogłosił, że w październiku 1981 r. podczas oficjalnej wizyty delegacji związku w Paryżu działacze „Solidarności” oskarżyli Wałęsę o zagarnięcie pieniędzy przekazanych im przez francuskich związkowców.

Wałęsa pozwał Wyszkowskiego do sądu. Na pytanie, dlaczego nagłośnił sprawę dopiero po 24 latach, Wyszkowski odpowiedział: **„Bo dopiero teraz minął okres karencji niemówienia krytycznej prawdy o Lechu Wałęsie. Wcześniejsze samoograniczanie się wynikało z polskiej racji stanu”.**

Bronisław Geremek, który miał być świadkiem awantury, zaprzeczył, żeby do takiego zdarzenia w ogóle doszło. **„Jedyna scysja, jaką pamiętam, miała miejsce podczas kolacji, na której pan Wyszkowski jadł ślimaki i żabie udka, a Lech Wałęsa przeciw temu protestował”** – mówił przed sądem były minister spraw zagranicznych.

Także kolejni rzekomi świadkowie, m.in. Andrzej Gwiazda, Anna Walentynowicz i oficer SB Marek P., który rozpracowywał Wałęsę, zaprzeczyli, aby mieli wiedzę o kradzieży pieniędzy. Wyszkowski oczywiście przegrał proces, a potem się tłumaczył, że tak się stało, bo nie wynajął adwokata, gdyż był pewien, że sprawa obroni się sama.

Pokochałem Ciebie, Twój Krzysztof

Dziś już mało kto pamięta, ale ten zaciekły wróg Wałęsy był jego oddanym wielbicielem. W 1982 r., gdy władze PRL zwolniły przywódcę „Solidarności” z internowania, Wyszkowski wysmarował do niego wiernopoddańczy list. Napisał m.in.: **„Drogi Lechu! Piszę do Ciebie po nieprzespanej nocy, najgorszej chyba od 13 grudnia, gdy widziałem Cię po raz ostatni. Jestem w podziemiu, uciekłem z internatu. Tam w obozie, a także w więzieniach, w czasie strajków i demonstracji ludzi podtrzymywała na duchu pewność, że Ty jesteś z nimi. Gdzie Ty teraz jesteś, Lechu, gdzie będziesz jutro, czy ze mną? Zawsze byłem dotąd po Twojej stronie, ze wszystkich sił zwalczałem Twoich przeciwników wewnątrz ruchu, kłóciłem się z tymi, którzy krytykowali Twoje postępowanie, a z obozowej pryczy w dzień i nieraz w nocy mówiłem współwięźniom, że mogą na Tobie polegać, że Twój instynkt polityczny, wyczucie sytuacji, Twój wielki talent nie zawiedzie. (…) Twój talent i twoja racja uczyniły z Ciebie męża opatrznościowego, za którym poszły miliony. (…) Lechu, staram się Ciebie zrozumieć, bo strasznie ciężko byłoby mi rozstać się z Tobą, pokochałem Ciebie i widziałem, jak pokochali Ciebie inni zwykli ludzie, którym przewodziłeś, a byłeś jednym z nich. Stałeś się symbolem tej wielkiej epoki w życiu narodu i dlatego może przestaliśmy w Tobie widzieć zwyczajnego człowieka, który cierpi jak inni, który w sytuacji uznanej za przegraną może się poddać. (…) Twój Krzysztof Wyszkowski”.**

List został upubliczniony w 2016 r., a Wyszkowski tłumaczył się głupio, że była to druga wersja listu, napisana w ten sposób ze względu na kruchy stan psychiczny internowanego Wałęsy. W pierwszej wersji miał zagrozić wodzowi „S”, że go zniszczy, jeśli posunie się dalej we współpracy z komunistami. Nie wiadomo, czy pierwsza wersja listu w ogóle istniała, w każdym razie się nie zachowała. Kopia drugiej wersji znajduje się w archiwum Europejskiego Centrum Solidarności w Gdańsku.

ANDRZEJ SIKORSKI
nie@redakcja.nie.com.pl

Ciotka rewolucji płacze po SLD

Rys. PATRYK SROCZYŃSKI

Gdyby 20 lat temu ktoś mi powiedział, że będę ze smutkiem żegnała schodzący ze sceny Sojusz Lewicy Demokratycznej, tobym mu odpowiedziała, że się z chujem na łby pozamieniał.

SLD powstał w 1991 r. – formalnie jako sojusz wyborczy, ale faktycznie jako coś znacznie ważniejszego: ostatni szaniec ludzi Polski Ludowej, którzy nagle okazali się w państwie zbędni i źle widziani. Jej jądrem była Socjaldemokracja Rzeczypospolitej Polskiej – pogrobowiec Polskiej Zjednoczonej Partii Robotniczej, skupiający wszystkie sieroty po PRL. Wtedy jeszcze wierzyłam w przyszłość lewicy postsolidarnościowej, ale nie sposób było nie podziwiać impetu, z jakim „postkomuniści” odbili się od dna, wygrywając wybory parlamentarne w roku 1993 i prezydenckie w roku 1995.

A potem przyszedł rok 1997 – zwycięstwo Akcji Wyborczej Solidarność i pierwszy zwiastun rzeczywistości, w jakiej żyjemy dzisiaj.

Miller jedzie czołgiem

Nieszczęście polegało na tym, że na lewicy pojawiło się przekonanie, że jedyną odpowiedzią na prawicową partię wodzowską jest lewicowa partia wodzowska. I tak wielowątkowa, koteryjna, pełna konkurujących ze sobą koncepcji i osobowości SdRP przekształciła się w karne wojsko Leszka Millera. Miller wziął sztandar SLD jak swój – choć jako żywo należał on do wszystkich partii, organizacji i związków zawodowych, 33 podmiotów tworzących koalicję z 1997 r. – i zatknął na wieżyczce czołgu, którym w 2001 r. rozjechał tracącą władzę prawicę. Ani AWS, ani Unia Wolności nie weszły do Sejmu, ale na ich miejsce wykiełkowały Prawo i Sprawiedliwość oraz Platforma Obywatelska.

Wtedy, w 2001 r., odnosiłam wrażenie, że w SLD zapanowało przekonanie, że zwycięzców się nie sądzi – stąd zabrakło polityków, którzy mieliby odwagę postawić się Millerowi, co skończyło się dla formacji tragicznie. Mimo historycznego sukcesu, jakim było wejście Polski do Unii Europejskiej, SLD przerżnął wybory roku 2005, zdobywając 55 miejsc w Sejmie i ani jednego w Senacie. I była to, co mówię z bólem, klęska w pełni zasłużona.

Lewicowe – z nazwy – rządy z lat 2001–2005 prowadziły politykę, która lewicowa nie była w najmniejszym stopniu. Oczarowany swoją nagłą przyjaźnią z Janem Kulczykiem i kilkoma innymi miliarderami Miller poszedł w stronę neoliberalną, kompletnie różną od tego, czego po spadkobiercach Polski Ludowej spodziewali się wyborcy wycieńczeni rządami Krzaklewskiego i Balcerowicza.

Miller tnie bary

Przywódcy Wielkiej Brytanii i Niemiec radośnie zaczęli ciąć podatki dla bogatych i świadczenia dla biednych. Miller, który gospodarkę rozumiał na poziomie właściwym dla absolwenta Wyższej Szkoły Nauk Społecznych przy KC PZPR, a Kołodki pozbył się z rządu po roku, kompletnie podporządkował się tej neoliberalnej wizji, którą w jego rządzie wyrażał Jerzy Hausner.

I nie było to jedyne odstępstwo od lewicowych wartości. Od odbierania dotacji barom mlecznym i zniżek na kolej dla uczącej się młodzieży z prowincji po tajne więzienia CIA; od sylwestra u Staraka po rehabilitację Kuklińskiego – lewicowy premier robił wszystko, żeby ludzi lewicy doprowadzić do szału.

Co mu się udało.

Rywin to pikuś

Przez wiele lat w SLD pokutowało przekonanie, że prawdziwym gwoździem do trumny lewicy w pierwszej dekadzie XXI w. była tzw. afera Rywina, z którą Miller, jak sądzę, nie miał nic wspólnego. Była to myśl wygodna – bo pozwalała uważać, że do upadku potężnej partii przyczyniły się nie jej własne błędy, tylko nieuczciwa nagonka przeciwników. Myślę, że dziś już widać, do jakiego stopnia nieprawdziwa jest ta teza: przy wszystkich aferach pisowskich, ujawnianych co chwilę przez antyrządowe media, afera Rywina jest jak cicha msza przy bocznym ołtarzu w porównaniu do zamachu na World Trade Center. A jednak PiS uparcie trwa na czele sondaży i wygrywa kolejne wybory. Moim zdaniem (potwierdzanym przez badania, choć niekoniecznie podzielanym w redakcji „NIE”) po prostu dlatego, że jego wyborcom żyje się dziś lepiej niż za Platformy.

PRL do serca

W czasach schyłku lewicowych rządów, w 2004 czy 2005 r., kiedy notowania SLD wynosiły 13–14 proc., dość naiwnie pisałam, że dla dobra lewicy w Polsce Sojusz powinien wypaść z Sejmu. Przeżyć traumatyczne doświadczenie klęski, które postawi go do pionu, uświadomi mu, że zdrada zasad się nie opłaca. Pozwoli to na odbudowanie się w nowej, szczerze lewicowej formule. Nie spodziewałam się jako żywo, że moje życzenie spełni się po dekadzie – czyli wtedy, gdy polska scena polityczna zabetonuje się na pozycjach prawicowych i nawet lewaccy fundamentaliści, tacy jak ja, dojdą do wniosku, że marna lewica jest lepsza od żadnej.

Choć z drugiej strony, ten proces, jakkolwiek spóźniony, zaistniał i doprowadził do powstania w 2019 r. koalicyjnej formacji, która była taką lewicą, jaką zawsze chciałam widzieć. Co prawda głównie dzięki młodym lewakom z Razem, którzy – niezależnie od swojej minimalnej liczebności w Klubie Parlamentarnym Lewicy – zdają się mieć zasadniczy wpływ na myślenie formacji o gospodarce i polityce społecznej.

Co nie znaczy, że Sojusz Lewicy Demokratycznej nie miał zadania do wykonania. Tym zadaniem było – i nadal pozostaje – bycie głosem ludzi Polski Ludowej, którzy w pisowskiej Polsce stali się nowymi Żydami: prześladowaną, lżoną i wykluczaną mniejszością.

AGNIESZKA WOŁK-ŁANIEWSKA
awl@redakcja.nie.com.pl

eprasa.pl 87567febcf

Naród polski wymieszany nie wstrząśnięty

Ilustr. WŁODEK KIERUS

Nasze chrześcijańskie przedmurze runie prędzej czy później.

Wydarzenia na granicy białoruskiej ożywiły w propagandzie rządowej hejt antyemigrancki. Był stale obecny od słynnego już wystąpienia sejmowego doktora nauk prawnych Jarosława Kaczyńskiego sprzed dwóch lat. Dało ono sygnał do straszenia rodaków najazdem współczesnych Hunów, którzy nie chcą się asymilować, tworzą getta i dzielnice, rządzą się tam szariatem, roznoszą choroby i uprawiają terror. Ta siejąca panikę i nienawiść opowieść trafiła na podatny grunt, a teraz osiąga apogeum. Telewizji rządowej z tego powodu już nie sposób oglądać.

Na zdrowy rozsądek propaganda ta tchnie zadziwiającym nieuctwem, nawet w wykonaniu doktora nauk. W rzeczy samej czego on się spodziewał po migrantach, że migiem z wdzięczności za samo prawo do osiedlenia się nawrócą na katolicyzm, zaczną mówić językiem kraju osiedlenia, przyjmą jego obyczaje? Owszem, wielowiekowa historia licznych europejskich migracji poucza, że tak się stanie, ale nie natychmiast, lecz w wyniku długiego, czasami kilkuwiekowego procesu. Pierwszą reakcją migrantów w nowym otoczeniu, nawet upragnionym, jest poczucie zagubienia i niepewności oraz przemożna chęć zamykania się we własnym, znanym i bezpiecznym kręgu kulturowym, czyli w getcie.

• • •

1500 lat temu, u schyłku cesarstwa rzymskiego, zmiany klimatyczne w Azji i wysychanie pastwisk zmusiły tamtejsze ludy pasterskie do ekspansji terytorialnej na zachód w stronę Europy, na swój czas zamożnej i zagospodarowanej. Hordy tych azjatyckich pasterzy, konnych i bitnych, zmusiły osiadłe od wieków w Europie Wschodniej i Środkowej ludy germańskie i słowiańskie do ucieczki w stronę imperium rzymskiego. W różny sposób, czasem drogą wymuszenia zbrojnego (bitwa pod Adrianopolem w pobliżu Bosforu – 378 r.), częściej w drodze porozumienia i przyjęcia statusu sprzymierzeńców *(foederati)* Rzymu, plemiona te wkraczały do rzymskich prowincji i tam osiadały, Ostrogoci na Bałkanach, Wizygoci w Hiszpanii, Longobardowie w Galii przedalpejskiej, Burgundowie i Frankowie w Galii właściwej itd. Wandalowie osiadli w dzisiejszej Polsce ruszyli w stronę Hiszpanii i doszli aż do Maghrebu w Afryce, skąd 100 lat później wylądowali w Italii. Wszędzie tam powstały społeczności mieszane, złożone z ludności pierwotnej z czasów rzymskich i nowych migrantów.

Przez kilka pokoleń społeczności te żyły w prawnym odosobnieniu. W prowincjach rzymskich po upadku cesarstwa zachodniorzymskiego wykształciły się państwa sukcesyjne, w których inny system prawny obowiązywał ludność rzymską, dawniej osiadłą i zromanizowaną, a inny nowych przybyszy, Longobardów, Franków, Wizygotów. Władcy tych państw przy pomocy chrześcijańskich duchownych opracowywali i ogłaszali kodeksy, w których usiłowali te systemy prawne skorelować i stopniowo ujednolicać. Zajęło to około dwóch stuleci. Dopiero pod rządami Karola Wielkiego i jego następców społeczności te ujednoliciły się, a dawni migranci wtopili się w ludność wcześniej osiadłą. Po Frankach pozostała nazwa kraju zmieniona z Galii na Francję, ale język i kultura romańska przetrwały. W Italii Longobardowie pozostawili po sobie też tylko nazwę północnej prowincji – Lombardia. W Hiszpanii i na Bałkanach ślad po Gotach zanikł prawie zupełnie. W Polsce o Wandalach również się nie pamięta, pozostał po nich jedynie termin „wandalizm", opisujący bezmyślne niszczycielstwo. Tylko pilni uczniowie historii skojarzą Wandalów pozytywnie, jeśli zapamiętają, że w tytulaturze trzech polskich królów z dynastii Wazów powtarzało się: **„Szwedów, Gotów i Wandali król dziedziczny"**. Naukowcy, badając genotypy Polaków, wykryli ostatnio w nich spore dziedzictwo właśnie Gotów i Wandali.

• • •

Później przez Europę przetoczyły się liczne, choć nie tak już spektakularne fale migracyjne. Normanowie skandynawscy osiedlili się na francuskim wybrzeżu kanału La Manche, a stamtąd przeskoczyli na Wyspy Brytyjskie. W czasie wojen religijnych rzesze hugenotów wyemigrowały z Francji do Niemiec, a czeskich taborytów – do Polski. Polska szlachta wespół z uciekającymi z pańszczyźnianych majątków w Polsce chłopami skolonizowała w XVI i XVII w. Ukrainę. Tysiące niemieckich chłopów i rzemieślników przesiedliły się dobrowolnie do polskich miast, zachęcone dogodnymi warunkami oferowanymi przez polskich władców.

Rys. PATRYK SROCZYŃSKI

Wszystkie te migracje asymilowały się długo, często po kilku pokoleniach. Po Niemcach pozostały w Polsce nazwiska – tysiące Millerów, Szmidtów czy Weberów. Rodzina znanego uczonego Oskara Langego przywędrowała z Saksonii za Sasów, ale spolonizowała się ostatecznie dopiero pod koniec XIX w. Pouczające są dzieje osiedleńcze mahometańskich Tatarów, jeńców wojennych osiedlanych tysiącami przez magnatów na słabo zaludnionej Litwie w XVII w. Po kilku pokoleniach nawykli do osiadłego trybu życia opanowywali rolnictwo z akcentem na hodowlę, której byli mistrzami, lojalni wobec polskiego państwa, chętnie i dzielnie służyli w wojsku, dali Polsce kilku uczonych i artystów, ale swojej wiary dochowali do dziś.

• • •

Osobne miejsce w dziejach migracji zajmują Żydzi. W zachodniej Europie po średniowiecznych prześladowaniach i pogromach w czasach nowożytnych zapanowała wobec nich tolerancja, co sprzyjało szybkiej asymilacji i wtapianiu się w lokalne społeczności. W Europie Centralnej i Wschodniej odwrotnie – średniowieczna tolerancja królów przerosła później w antysemityzm prostego ludu. W Polsce szlacheckiej przyczyniła się do tego okoliczność szczególna – niedorozwój polskiego mieszczaństwa. Żydzi to mieszczaństwo zastąpili, zwłaszcza na Kresach, stając się wobec chłopów sojusznikami właścicieli folwarków, poborcami podatków, dzierżawcami karczm, monopolistami handlu produkcją rolną. Zasiało to ziarna wrogości i konfliktu interesów, dodatkowo podsycanego przez szczególnie nietolerancyjny w tych stronach Kościół.

Ciekawe, że polscy chłopi, masowo emigrujący za chlebem z Galicji i Mazowsza do Stanów Zjednoczonych, tam też zamykali się w narodowych gettach i asymilowali się przez całe pokolenia. Znam starszą chłopkę z Podlasia, która spędziła 8 lat w Chicago u owdowiałej krewniaczki, opiekowała się domem i dziećmi, umożliwiając zainteresowanej pracę zawodową i zarobkowanie. Okazało się, że zupełnie nie nauczyła się przez te lata angielskiego. Nie potrzebowała, mieszkała wśród polonusów, miała polski sklep, kościół, lekarza i nawet policjanta polskojęzycznego. Podobnie zachowywały się w Stanach inne emigracje, irlandzka i włoska, ta ostatnia nawet zorganizowała sobie mafię nie gorszą niż sycylijska.

• • •

Migranci i obcoplemieńcy, których miliony wsiąkły w naród polski w ciągu wieków, nie wyrządzili mu szkody, raczej odwrotnie – wzbogacili go talentami i różnorodnością doświadczeń. Trzech królów elekcyjnych pochodzenia rodzimego wywodzi się z migrantów, spolonizowanych Rusinów. O Korybucie Wiśniowieckim mawiano: Ukrainiec na polskim tronie. Białorusinom zawdzięczamy Tadeusza Kościuszkę i Adama Mickiewicza, Józef Piłsudski też lubił mienić się Litwinem.

Historyczne doświadczenia, własne i cudze, które uczą szacunku dla migrantów i cierpliwości w oczekiwaniu na ich asymilację, są dziś w panującym w Polsce epizodzie (oby tylko epizodzie!) nacjonalistycznym i ksenofobicznym całkowicie ignorowane. Wbrew duchowi naszych czasów.

Nadciągające katastrofy klimatyczne i klęski humanitarne w krajach Południa rokują w niedalekiej przyszłości wielomilionowe migracje zagrożonych śmiercią głodową, której już nie da się zapobiec. Ruszą w ogromnej masie ku północy globu i nic ich nie powstrzyma.

Z drugiej strony starzejąca się i demograficznie wymierająca Europa bez imigrantów nie przetrwa gospodarczo. Polska będzie na te czasy i potrzeby zupełnie nieprzygotowana, mentalnie i organizacyjnie. Przymusowa dyslokacja migrantów, dziś przez nią zajadle zwalczana, stanie się normą, wymuszana surowymi karami. A ponadto brak rąk do pracy stanie się dotkliwszy niż dzisiaj w Wielkiej Brytanii po brexicie. Jeśli trwać będziemy w ksenofobicznym zaścianku, zmarniejemy jako naród. Nadzieja na Ukraińców może okazać się obosieczna. Takie jednorodne i bliskie kulturowo imigracje, jeśli stają się masowe, bywają nie mniej uciążliwe niż te z odległego Południa. Jest taki kraj w Europie, który tego doświadczył. Kosowo, 600 lat temu matecznik i kolebka narodu serbskiego, dziś jest w 95 procentach krajem albańskim. I jest inny kraj, który tego doświadczy – Stany Zjednoczone za 2 pokolenia według przewidywań demografów z anglojęzycznych staną się hiszpańskojęzyczne.

Te doświadczenia trzeba studiować, o nich uczyć w szkołach zamiast uprawiać bogoojczyźniane pranie mózgów. Inaczej zostaniemy w skansenie Europy, a świat pójdzie własną drogą.

M.Z.

Ilustr. WŁODEK KIERUS

Móżdżek Tygodnia

Ilustr. KRZYSZTOF OLEJNIK

Chuligan Tygodnia? Bąkiewicz. Kreatura Tygodnia? Wyszkowski. Analfabeta (ekonomiczny) Tygodnia? Glapiński. Każdy z nich mógłby być Móżdżkiem Tygodnia, chociaż trzeba by lupy, żeby ów móżdżek dostrzec…

Dziś nominujemy, głosujemy i wybieramy na Móżdżek Tygodnia Pawła Szrota, szefa Gabinetu Prezydenta Rzeczpospolitej Andrzeja Dudy.

Owego Szrota posłano do programu „Kawa na ławę" w telewizji TVN 24, aby, jak można przypuszczać, prezydenta godnie reprezentował. Wygląda na to, że posłał go tam ktoś, kto Szrota w ogóle nie zna. Gdyby go znał, toby go nie posłał w obawie przed kompromitacją. Kompromitacją Szrota i stojącego za nim Dudy.

Szrot otóż mówi tak niewyraźnie, że będziemy go nazywali Paweł Kluchywgębie Szrot. Nieważne, że mówi niemądrze, nieroztropnie, bezrozumnie, nieinteligentnie, nonsensownie i niebłyskotliwie. Nikt nie zwraca uwagi na to, co mówi, ale jak mówi. A Kluchywgębie mówi jak Szrot.

Na tle Pawła Kluchywgębie Szrota inny pisowski myśliciel – zwykle słabo rozgarnięty Bortniczuk – wypadł w „Kawie na ławę" jak Albert Einstein, Niels Bohr i Maria Skłodowska-Curie w jednym.

Rozumiemy, że z tak bystrym szefem jak Duda mogą współpracować tylko ludzie rozumowo ociężali, żeby ich pryncypał nie sprawiał wrażenia większego gamonia, ale nawet w Kancelarii Prezydenta muszą być przecież jakieś granice. Granicą nieporozumienia niech będzie Kluchywgębie Szrot. □

eprasa.pl 87567febcf

Wstydź się pizdy, pizdo

Czarnek nie chce założyć podpaski.

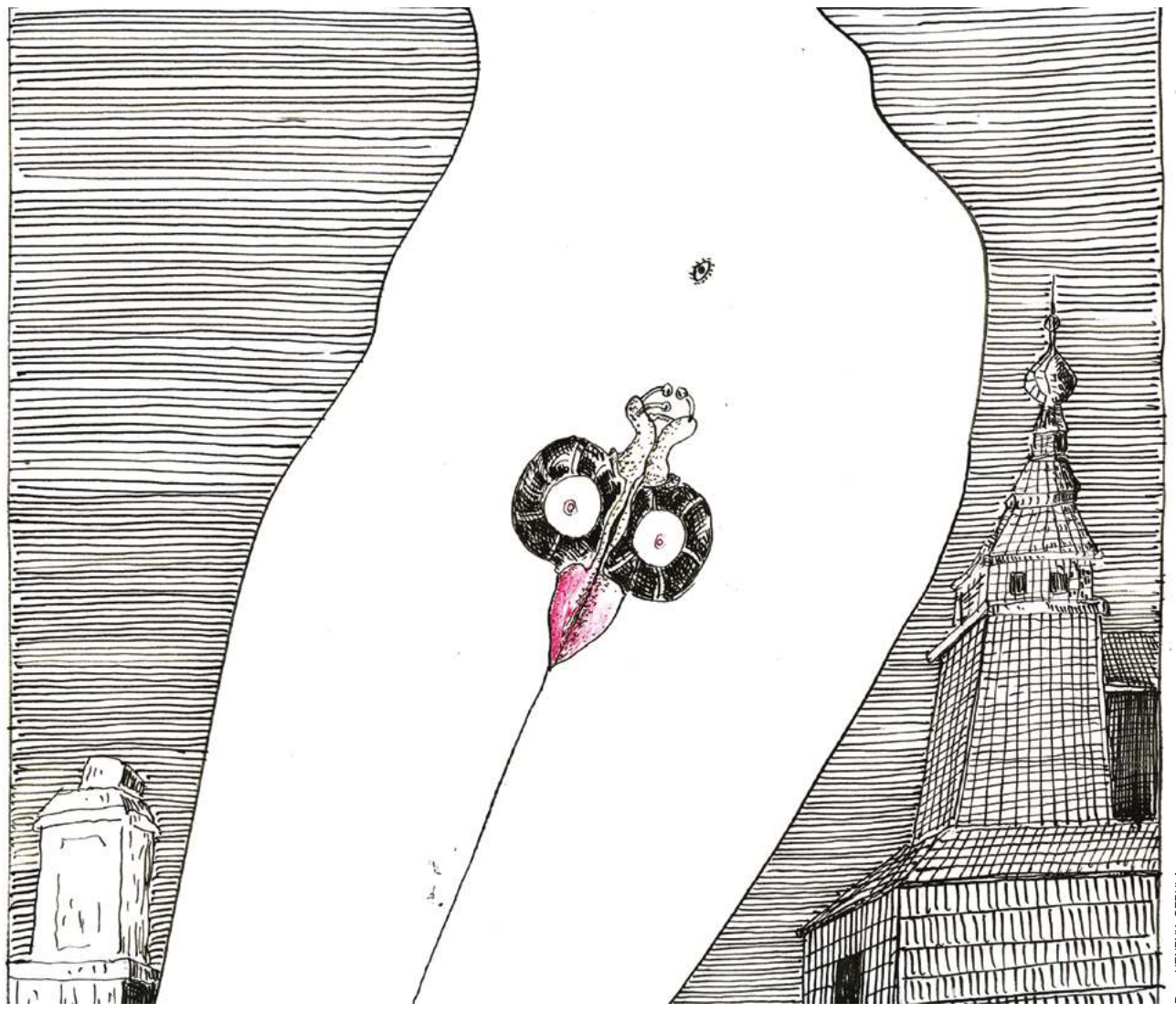

Rys. HENRYK CEBULA

„Nie ufam czemuś, co krwawi przez tydzień i nie zdycha” – głosi stary dowcip. Minister edukacji i nauki Przemysław Czarnek też nie ufa. Nic dziwnego więc, że w ostatnim czasie mały pakiet ze środkami higieny osobistej dla dziewcząt i kobiet wywołał niewesołe następstwa natury ogólniejszej.

Jeżeli kobieta ma upławy

Badania pokazują, w Polsce aż 39 procent kobiet z ubogich domów musiało zrezygnować z zakupu produktów menstruacyjnych na rzecz innych domowych wydatków. Z raportu Kulczyk Foundation wynika, że 21 procent uczennic jest zmuszonych opuścić zajęcia szkolne z powodu braku dostępu do środków higieny ze względów ekonomicznych, 10 procent takich uczennic w ogóle nie wychodzi z domu. Zjawisko to nazywane jest ubóstwem menstruacyjnym i jest, jak pokazują dane, realnym problemem.

Wzorem Wielkiej Brytanii, gdzie darmowe produkty menstruacyjne dostępne są nie tylko w szkołach, ale też na uniwersytetach czy innych miejscach użyteczności publicznej, działanie w Polsce rozpoczęły fundacje Różowa Skrzyneczka oraz Akcja Menstruacja. Pomysł jest prosty, fundacja dostarcza darmowe pakiety środków higienicznych do szkół, uczelni, instytucji. Te mają tylko znaleźć miejsce ich udostępnienia. Środki są kupowane za pieniądze ze zbiórek, do współpracy są również zapraszane firmy i osoby prywatne, które chcą się podzielić produktami higienicznymi. Pakiety są ogólnodostępne, może skorzystać z nich każda potrzebująca. I choć zainteresowanie jest spore, w państwie, które wymusza grzeszny wstyd związany z ciałem i seksualnością, musiały pojawić się przeszkody.

Kto jej dotknie, będzie nieczysty do wieczora

W czerwcu fundacja Różowa Skrzyneczka, licząc na współpracę przy projekcie, wysłała do Ministerstwa Edukacji i Nauki listy od uczennic z opisami nieprzyjemnych doświadczeń związanych z ubóstwem menstruacyjnym.

Choć odpowiedź przyszła na dwóch stronach, przekaz był jasny: to w gestii szkół leży decyzja o zapewnieniu ewentualnych podpasek czy tamponów i ministerstwo nie może narzucać ogólnych standardów.

„Idź i pracuj, jeździj na traktorze, na kombajnie, ucz się, rób karierę. Kariera w pierwszej kolejności, a później może dziecko. Prowadzi to do konsekwencji tragicznych. Pierwsze dziecko rodzi się nie w wieku 20–25 lat, tylko w wieku 30 lat. Jak się pierwsze dziecko rodzi w wieku 30 lat, to ile tych dzieci można urodzić?” – głosił swego czasu obecny minister edukacji. Nie da się chodzić cały czas w ciąży, panie ministrze. A ciężko chodzić do szkoły z kawałkiem tektury w skarpetce między nogami.

Ministerstwo jednak problemu nie widzi.

Gdy odsłoniła źródło krwi

Jak Polska długa i szeroka, organizacje społeczne podchwyciły temat. W Zielonej Górze Instytut Równości wystosował pismo do Urzędu Miasta Zielona Góra celem wsparcia akcji. W odpowiedzi wiceprezydent Zielonej Góry Dariusz Lesicki napisał: **„Z informacji jakie posiadam,** [wynika, że] **w zielonogórskich szkołach nie występują opisywane przez Państwa problemy: utraty bezpieczeństwa, wykluczenia, ograniczania możliwości czy rezygnacji z zajęć uczennic nieposiadających dostępu do podpasek. Wręcz przeciwnie, w wielu sekretariatach szkolnych są dostępne podpaski i uczennice wiedzą, że mogą się po nie zgłosić. (…) Stanowczo proszę o nieposługiwanie się określeniem »ubóstwo menstruacyjne w mieście«, gdyż w żaden sposób nie odnosi się ono do rzeczywistości, stanowi nadużycie i kreuje wypaczony obraz miasta”.**

No przecież! Z całą pewnością każda nastolatka z chęcią podzieli się faktem, że żyje w takiej biedzie, iż nie stać jej na tampony czy paczkę najtańszych podpasek. Najlepiej z ukochanym dyrektorem szkoły, przemiłą panią w sekretariacie i ulubionym księdzem katechetą. A jak się nie dzieli, to problemu nie ma, proszę więc mi tu nie wypaczać wizerunku miasta.

W podobnym tonie wypowiedziała się dyrekcja II Liceum Ogólnokształcącego im. Marii Konopnickiej w Radomiu, tłumacząc odmowę wzięcia udziału w programie fundacji Akcja Menstruacja: **„Oświadczamy, że szkoła od lat zaopatrzona jest w środki higieniczne dla uczennic. Środki te znajdują się w gabinecie pielęgniarki. Szkoła zawsze była, jest i będzie otwarta na wszystkie autentyczne potrzeby uczniów i uczennic”.**

Wicedyrektorka szkoły wystosowała w dzienniku elektronicznym informację, że jeśli któraś z dziewcząt wstydzi się poprosić o środki higieniczne, wystarczy, że przyjdzie do jej gabinetu i powie słowo **„help”**, a będzie jej wskazany koszyczek ze środkami higienicznymi.

Aż dziw bierze, że po inne środki higieny, takie jak mydło czy papier toaletowy, nie trzeba zgłaszać się do sekretariatu czy gabinetu higienistki, ściskając dupę i wypowiadając magiczne zaklęcia. Gabinety pielęgniarskie w szkołach są czynne w określone dni w określonych godzinach. Po sraniu można się wspomóc liściem albo biletem, a w przypadku okresu? Help!

Może zostać wygnana ze społeczności

Jak pisze jeden z użytkowników Twittera, uczeń jednej ze szkół: **„Była u nas w szkole petycja na wprowadzenie tej różowej skrzyneczki (wiecie, te rzeczy z podpaskami, tamponami itd.), to dyrektor się nie zgodził, bo, uwaga, nie, bo to wspieranie ideologii LGBT i nie będzie popierał tych lewicowych rzeczy. No, mnie, kurwa, w powietrze wyjebało, przysięgam”.**

Dyrektorzy często nie godzą się na pakiety darmowych środków higieny menstruacyjnej, bo uważają, że to seksualizacja młodzieży, polityczny zabieg, z którym nie chcą mieć nic wspólnego. To efekt nieustannej medialnej napierdalanki, że *gender* i neomarksizm wchodzą do szkół drzwiami i oknami. Działaniom organizacji regularnie jest przyczepiana łatka „ideologii”. Powszechnie bowiem wiadomo, że każdy chłopak chciałby taką darmową podpaskę czy tampon. Zacznie miesiączkować i z automatu zostanie gejem.

Lesbijki na szczęście nie miesiączkują, notorycznie zachodzą w ciążę, żeby poddawać się aborcji

– albo coś koło tego, trzeba by było zapytać arcybiskupa Jędraszewskiego, w końcu jest specjalistą od tych spraw.

Do tej pory rozmaite instytucje społeczne i fundacje zainstalowały ponad tysiąc pakietów higienicznych w całej Polsce. Liczba szkół podstawowych w Polsce to 14,5 tys. liceów ogólnokształcących i techników jest ok. 4,5 tys.

IDALIA DUBICKA

WIEŚCI GMINNE INNE

Warszawska policja poinformowała, że poderwano śmigłowiec Black Hawk w związku ze zgłoszeniem zaginięcia 21-letniego mężczyzny. Młodzieniec miał był w nocy wyjść z domu. Matka nie mogła się z nim skontaktować. Jej zdaniem syn mógł chcieć zrobić sobie krzywdę. Policja uznała, że istnieje ryzyko zagrożenia zdrowia i życia chcącego zrobić sobie krzywdę. Śmigłowiec z uzbrojonymi po zęby antyterrorystami widziano nad Wilanowem. Akcja skończyła się sukcesem. Zgubę odnaleziono w jednym z lokali gastronomicznych na terenie miasta. Najważniejszego, czyli kim był pijaczyna, którego szukano maszyną za 142 mln zł, której godzina pracy kosztuje 36 tys. zł, niestety nie wiemy.

Policjanci z Piaseczna udali się na tzw. interwencję, ponieważ z jednego z mieszkań dochodził skowyt męczonego najwyraźniej psa. Właściciel lokalu nie reagował na prośby otwarcia drzwi. Wezwano zatem straż ogniową. Wówczas drzwi zostały otwarte dobrowolnie. Stojący przed domem tajny współpracownik policji zauważył jednocześnie, że z okna rzeczonego lokalu wyrzucono worek. W worku znaleziono martwego psa, którego śmierć nie nastąpiła z przyczyn naturalnych. Ponieważ zabicie psa zagrożone jest pięcioma latami więzienia, prokuratura wobec podejrzanego właściciela mieszkania zastosowała 3-miesięczny areszt tymczasowy. Nazwalibyśmy to lekką przesadą, gdybyśmy zapomnieli, że zapewne chodziło o solidarność międzygatunkową przedstawicieli tej samej profesji. Pies za psa skórę by oddał.

Pan Mariusz z Elbląga nie wytrzymał presji cywilizacji, a zwłaszcza społecznego ucisku wywołanego przez rygoryzm antycovidowy. Przeprowadził się do lasu. Tam wykopał ziemiankę. Co do jej legalności nie był przekonany sołtys pobliskiej lasowi wsi Skorzeszyce, Wiesław Janus. Aby zbadać sprawę, wysłano urzędników Gminnego Ośrodka Pomocy Społecznej. „Nic nie potrzebuję. W ziemiance mam materac i ciepły śpiwór. W nocy jest mi wręcz gorąco. Jedyne, czego teraz chcę, to móc dalej tutaj mieszkać, bo z dala od zdobyczy cywilizacji czuję się szczęśliwszy. Wreszcie mam czas na rozmyślania” – wyjaśnił ludziom ze wsi człowiek z lasu.

Na drodze wojewódzkiej 527 między miejscowością Bramka a Morągiem kierujący srebrną toyotą corollą potrącił rower z 60-letnim mieszkańcem gminy Morąg na siodle. Rower do kasacji. 60-latek nie żyje. Niestety to tragiczne wydarzenie ujdzie kierującemu toyotą na sucho. 400 m dalej na zakręcie zjechał do rowu, zahaczając o drzewo. Zginął na miejscu wraz z samochodem.

Rys. TOMASZ WIATER

To, że zdrożała benzyna, już wiecie. To, że inflacja zapierdala – również. Ale staniały dolary amerykańskie, wbrew twierdzeniom tych, którzy na początku zeszłego tygodnia zainwestowali w te walory. W piątek 1000 zielonych kosztował o 60 zł mniej niż w poniedziałek. Tyle są warte przepowiednie poważnych doradców inwestycyjnych.

Okradziona ze smartfona w Warszawie kobieta zgłosiła sprawę policji. Policjanci obiecali, że się nią zajmą. Ujmą kieszonkowca. Niestety nie dotrzymali słowa, co doprowadziło do kolejnego nieszczęścia. Mąż poszkodowanej, z zawodu informatyk, namierzył skradziony sprzęt. Zlokalizował złodzieja przed centrum handlowym na warszawskiej Ochocie. Następnie wsiadł w samochód wraz z teściem. Obaj udali się, gdzie należy, odwalając za policję całą tę ciężką robotę. Odebrali złodziejowi skradziony telefon. Zagrozili też, że upierdolą mu ręce i nogi maczetą. Zażądali odszkodowania w wysokości 3,5 tys. zł. Przyparty do muru rzezimieszek, chcąc zachować kończyny, zapłacił. Następnie zgłosił sprawę policji, która już nie była tak niemrawa jak poprzednim razem. Poszukującym sprawiedliwości grozi teraz za wymuszenie rozbójnicze 10 lat więzienia.

Zbigniew Jakubas, przedsiębiorca i inwestor, właściciel Grupy Kapitałowej Multico, 24. miejsce na liście najbogatszych Polaków magazynu „Forbes” z majątkiem 1,9 mld zł, czyli cudowne dziecko polskiej transformacji, które przeszło trudną i niebezpieczną drogę (nigdy nie siedział) od zera do miliardera, chce za 2 mld zł wybudować 4 instalacje termicznego przetwarzania odpadów. Jeszcze nie wiadomo, gdzie, kiedy i kto da mu na to zezwolenie. Natomiast w rezultacie tego anonsu akcje spółek Jakubasa skoczyły o kilka procent, z których uciułać by się dało pewnie kilkanaście milionów złotych. W tej sytuacji Jakubas już nie musi niczego budować, ponieważ zamierzona wartość dodana w rezultacie wypowiedzenia jednego zdania została osiągnięta. Uczcie się, jak się robi pieniądze, niczego nie robiąc, od Zbigniewa Jakubasa.

Na warszawskim lotnisku Chopina wylądował pierwszy z dwóch nowych samolotów B737-800BJ o numerze bocznym 0111, który będzie nosił imię „Roman Dmowski”. To samolot przeznaczony do przewozu naj-

eprasa.pl 87567febcf

Konaj, ale płać

Nie wiedzieć czemu starsi i schorowani ludzie chcą żyć. W tej chęci nie powinni jednak przesadzać…

Życie w domu starców jest fajne. Opiekunki przychodzą do pracy na siódmą. Staruszkowie są już umyci, ubrani i przygotowani do śniadania. Gdy zjedzą, śmigają na muzykoterapię, zajęcia techniczne, plastyczne albo integracyjne. Gdy ktoś wyrazi życzenie, uczestniczy w rehabilitacji, korzysta z sali gimnastycznej, siłowni, kaplicy lub biblioteki. Pyszne posiłki gotują panie kucharki znające gusta kulinarne pensjonariuszy. Opiekunowie są na skinienie ręki, a jeśli podopieczni niczego nie chcą, to i tak zapewnia im się wiele atrakcji, takich jak wycieczki krajoznawcze i rozmaite imprezy, aby tylko nie narzekali na nudę.

Takie opisy Domów Pomocy Społecznej można przeczytać na ich stronach internetowych, w folderach reklamowych, w sprawozdaniach dla jednostek, którym placówki te podlegają, i usłyszeć, gdy przychodzi się z na wpół sparaliżowanym dziadkiem, aby go w DPS-ie umieścić.

Ze szczególnym okrucieństwem

O tym, jak jest naprawdę, od lat można poczytać w gazetach i pismach do prokuratury albo pooglądać w telewizji w kawałku nagranym komórką przez jakiegoś nieodpowiedzialnego i ledwo zatrudnionego pracownika DPS-u.

W opiniach prokuratorskich sielanka domu pogodnej jesieni wygląda inaczej niż w folderach: **„Narażenie człowieka na bezpośrednie niebezpieczeństwo utraty życia albo ciężkiego uszczerbku na zdrowiu, nieudzielenie pomocy człowiekowi, znajdującemu się w położeniu grożącym bezpośrednim niebezpieczeństwem utraty życia lub ciężkiego uszczerbku na zdrowiu, pozbawienie wolności osoby nieporadnej ze względu na stan psychiczny lub fizyczny, pozbawienie wolności połączone ze szczególnym udręczeniem, nękanie, stosowanie przemocy wobec osoby, w celu zmuszenia do znoszenia określonych warunków, znęcanie się nad osobą pozostającą w stałym lub przemijającym stosunku zależności od sprawcy, znęcanie się nad osobą nieporadną ze względu na swój stan fizyczny lub psychiczny, naruszenie nietykalności cielesnej, niedopełnienie obowiązków przez funkcjonariusza publicznego poprzez działanie na szkodę interesu prywatnego oraz usiłowanie zabójstwa”.** Tak to ujęto np. w Przasnyszu w województwie mazowieckim.

Rys. KRZYSZTOF OLEJNIK

Kontrola tamtejszego starostwa niczego takiego nie dostrzegła.

W DPS w Radomiu też wszystko było cacy. Aż tu nagle prokurator wysmarował w stosunku do czterech osób zarzuty braku nadzoru i tolerowanie **„znęcania się fizycznego i psychicznego nad pensjonariuszami”** przez pielęgniarki. Siostry, zdaniem prokuratora, były niedobre, bo **„kierowały wobec pensjonariuszy określenia wulgarne i obelżywe. Zmuszały pensjonariuszy do załatwiania potrzeb fizjologicznych na dworze. Przebywających na zewnątrz nie wpuszczały do środka. Przemoc fizyczna polegała na uderzaniu rękoma w głowę, popychaniu, szarpaniu i duszeniu pensjonariuszy”.**

Takich spraw w kraju jest co roku kilka. Pokazują je w telewizjach państwowych i prywatnych. I zawsze jest tak samo. Przemoc zaczyna się od tykania podopiecznych przez pracowników, a kończy na popychaniu, biciu, wiązaniu i głodzeniu.

Znęcanie się fizyczne i psychiczne

DPS-ów jest w Polsce ok. 800, zamieszkiwanych średnio przez 100 osób. Pracowników publicznych domów starców jest niewiele mniej niż pensjonariuszy – ponad 55 tysięcy. To zaś oznacza, że kadrowo staruszkami powinno się liczniej opiekować niż pacjentami przebywającymi na szpitalnych OIOM-ach.

Oprócz publicznych domów starców hulają u nas prywatne domy pogodnej starości. Szacuje się, że jest ich 700. Szacunki te mogą być niedokładne, bo nieraz okazywało się, że placówka działa, ale żadna władza, która powinna o tym wiedzieć, o jej istnieniu nie ma pojęcia. Mnóstwo prywatnych domów opieki działa jednak całkiem legalnie, i to na dodatek w kilku sieciach. Biznesmeni stwierdzili bowiem, że dogorywający dziadkowie mogą być żyłą złota. I się nie pomylili. Za pobyt w prywatnym ośrodku z reguły winszują sobie od 3 tys. zł (za pokój wieloosobowy) do 5 tys. zł (za jedynkę). Jeśli jednak ktoś myśli, że za tę kasę dziadek czy babcia będą mieli wszystko, o czym zamarzą, to jest w błędzie. Oddzielnie z reguły rodzina powinna finansować leki, środki czystości, pościel.

Prokuratorzy w przypadku placówek prywatnych wypisują co jakiś czas takie same zarzuty jak wobec publicznych. Personel jednych i drugich domów starców uważa, że zarabia za mało i wykonuje nader frustrującą pracę. Ponieważ nie wypada mu wyładowywać się na przełożonych, agresję przenosi na pensjonariuszy.

Rys. MARCIN CHUDZIK

Określenia wulgarne i obelżywe

Świadome takich sytuacji państwo wymyśliło zatem system kontroli. Wojewodowie, starostowie czy wójtowie i prezydenci miast mają więc na etatach ludzi, którzy chodzą i sprawdzają, czy wszystko jest cacy. I wszystko jest cacy. Do momentu, gdy przez przypadek ktoś z rodziny nie odwiedzi pobitego i obsranego dziadka. Wtedy robi się problem. Ponieważ jednak na szczęście dla personelu ośrodków mało kto oddaje starucha po to, by go odwiedzać, pielęgniarki stosują system gwarantujący, że wtopy nie będzie. Po pierwsze, należy wizytę zgłaszać z wyprzedzeniem. Jeśli nie, to na dziadka lub babcię trzeba trochę poczekać, bo albo śpi, albo ma zajęcia. Czas jest niezbędny personelowi, aby szybko doprowadzić pensjonariusza do stanu, który dziecka czy wnusi nie zaniepokoi.

Jeśli starsza osoba jest kumata, to tłumaczy jej się, żeby trzymała gębę na kłódkę, bo i tak nikt jej z domu opieki nie zabierze, powinna więc wiedzieć, co ją za skarżenie się czeka.

System działa zatem tak, jak chcą szefowie placówek. Organy kontrolne poddały się już dawno, bo żadnej władzy nie wpadło do głowy, aby robotę inspektorom ułatwić. Odwiedzający prywatne i publiczne placówki wiedzą, co się tam dzieje, ale nie mogą w żaden sposób tego udowodnić. Eksperci Krajowego Mechanizmu Prewencji Tortur bywają w ośrodkach raz na kilka lat, bo nie mają na to hajsu.

Nieudzielenie pomocy

PiS nie mogło tego wszystkiego przeoczyć. Pojawiły się więc miliardy z Ministerstwa Rodziny i Pomocy Społecznej na coś, co nazywa się Rodzinnym Domem Pomocy.

Formuła prawna zakłada, że RDP może prowadzić osoba prywatna albo organizacja – czyli np. fundacja kościelna. Trzeba jedynie mieć dom, który pomieści od trzech do ośmiu pensjonariuszy. Pokoje jednoosobowe nie mogą mieć mniej niż 12 mkw., a dwójki mniej niż 16 mkw.

Każdego dziadka czy babcię można kasować, na ile się chce. Z reguły jest to 4–4,5 tys. zł miesięcznie. W myśl przepisów w pierwszej kolejności koszty pobytu ponosi mieszkaniec domu w wysokości 70 proc. swoich dochodów, resztę dopłacają dzieci lub dalsza rodzina, ewentualnie gmina, z której pochodzi skierowana osoba. Ponieważ to dodatkowe pieniądze do wydania z budżetów gminnych, to gminy miały lekko w tyle tworzenie RDP. Dzięki temu przez 12 lat powstało w Polsce ledwie 47 Rodzinnych Domów Pomocy oferujących miejsca dla około 360 osób. 12 domów prowadzonych jest przez organizacje pożytku publicznego, a 35 przez osoby fizyczne. Jak na kraj, w którym na miejsce w domu opieki społecznej albo prywatnym domu starców czeka się miesiącami, to dziwnie mało.

Ale teraz ma być więcej. Ministerstwo Marleny Maląg dołoży każdej zaprzyjaźnionej gminie 80 proc. środków na przerobienie dowolnej chałupy na Rodzinny Dom Pomocy. Da też 30 proc. tego, co musi dopłacać gmina.

8 osób razy 4,5 tys. zł daje miesięcznie 36 tys. zł. Na personel na wsi wystarczy 10 tys. zł. Na żarcie, ogrzewanie i wodę nawet mniej. W kieszeni zostaje więc 15 tys. zł. Jeśli władza wyremontuje komuś kilka takich RDP, to można żyć.

Jak wieść niesie, Kościół już szuka wiejskich zabudowań dających się przerobić na mikrodomy starców. Lokalni działacze PiS z gmin rządzonych przez siebie robią to samo. Wietrzą doskonały biznes i to zupełnie bez ryzyka. Jeśli bowiem dziś państwo nie ma mocy przerobowych, aby kontrolować istniejące wielkie domy starców, to nie ma szans, żeby ktokolwiek pojawił się na kontroli w RDP.

TADEUSZ JASIŃSKI

ważniejszych osób w państwie, który spełniać ma również rolę Powietrznego Punktu Kierowania Państwem. Wyposażony został w niejawne systemy łączności i transmisji danych, obejmujące szyfrowaną łączność radiową i satelitarną. Niepotrzebnie. Najważniejsze osoby w państwie nie radzą sobie, gdy pozostają na ziemi, a jakby co do czego przyszło, to tradycyjnie dla ratowania swojego zdrowia i życia spierdolą tym razem do USA przez Węgry zapewne.

To jest zapewne najważniejsza wiadomość tego tygodnia, choć niełatwo wyjaśnić wszystko tak, żeby na taką wyglądała. Spółka WTT z siedzibą w Opolu opracowała absolutnie innowacyjną zeroemisyjną technologię utylizacji odpadów komunalnych, przemysłowych, niebezpiecznych i medycznych opartą na wysokotemperaturowych zgazowaniach plazmowych, w których rezultacie uzyskiwane są wodór, woda, energia cieplna i elektryczna, witryfikat i bazalt. Technologia nazywa się ZEWE od Zero Emission Waste Elimination. Obecnie spółka prowadzi subskrypcję na swoje akcje, aby uzyskać środki na budowę pierwszych instalacji przemysłowych. Dlaczego nie widzimy sukcesu przed tą, mamy nadzieję równie dobrą, jak utrzymują jej twórcy, technologią? Ano dlatego, że ktoś, kto nazywa się WTT i chce sprzedać produkt o nazwie ZEWE, nie ma na to żadnych szans. Widać, że dobrzy copywriterzy, tworzący adekwatną do pospolitych wyobrażeń tytulaturę, potrzebni są w każdej dziedzinie.

Światowa Organizacja Zdrowia podała, że na świecie żyją 792 miliony ludzi z zaburzeniami psychicznymi. Uhm! – coś tu nie gra. Coś tu jest nie tak. Przecież Polska liczy tylko 38 milionów obywateli…

Andrzej Pulit, wójt gminy Skarbimierz, zakomunikował wszem i wobec i żeby radni to wzięli pod uwagę, że chce jeździć takim samym samochodem, jakim porusza się prezydent Francji. W związku z tą zachcianką z pieniędzy podatników kupiono Pulitowi auto nowej francuskiej marki DS7 Crossback o mocy motoru 290 KM, przyśpieszające w 7 sekund do setki, z panoramicznym dachem, za 257 tys. zł. Urząd Zamówień Publicznych trochę się tego zakupu czepia, ponieważ auto zgodnie z uchwałą rady gminy miało być elektryczne, a jest hybrydowe, no i kupiono je z wolnej ręki, a nie w przetargu, jak tego wymaga prawo. Urząd ukarał wójta protokołem, z którego można się dowiedzieć, że „naruszył on zasady uczciwej konkurencji i równego traktowania wykonawców oraz zasadę prymatu trybów przetargowych”. Nazwać wójta moralnym kaleką to chyba trochę za mało.

R.J.

Informacje pochodzą z prasy regionalnej całego kraju, gdzie w zależności od regionu inne jest wyobrażenie o prawdzie obiektywnej. Należy traktować je z umiarkowaną powagą oraz unikać generalnych wniosków.

Rys. ISKRA

eprasa.pl 87567febcf

1. Na początku epidemii brazylijska organizacja zajmująca się ochroną żyjących w izolacji rdzennych plemion nakazała opuszczenie ich terenów wszystkim z wyjątkiem lekarzy. Prezydent Bolsonaro, który wygrał wybory głównie dzięki wsparciu religijnej prawicy, specjalnym dekretem zezwolił jednak chrześcijańskim misjonarzom na kontynuowanie działalności – co przejawiało się np. w przekonywaniu Indian, że od szczepionek na COVID-19 zamienią się w aligatory. Prawnicy Stowarzyszenia Rdzennych Ludów Doliny Javari zaskarżyli dekret prezydenta. Ostatnio Sąd Najwyższy przychylił się do ich wniosku. Jeden z misjonarzy, amerykański baptysta Andrew Tonkin, jest oburzony, gdyż nie zajmuje się „głoszeniem lub nauczaniem religii w jakiejkolwiek formie", chce jedynie pomóc Indianom „odkryć boży plan dla ich życia w Jezusie Chrystusie".

2. Niejaka Kristen Grant, matka ucznia jednej ze szkół w Valley View w Ohio uznała, że obowiązek noszenia masek w szkole ogranicza wolność religijną jej dziecka. Błyskawicznie dała się wyświęcić jako pastorzyca Kościoła Uniwersalnego Życia – głównie korespondencyjnego duszpasterstwa, które za darmo wyświęca każdego, kto ma ochotę, żeby mógł udzielać ślubów znajomym. Wśród duchownych wyświęconych przez KUŻ znajdują się Benedict Cumberbatch, Lady Gaga, wszyscy czterej Beatlesi, a teraz Kristen z Ohio, która skorzystała ze swojego nowo nabytego statusu osoby duchownej, żeby wystawić 150 zaświadczeń o religijnych przyczynach odmowy noszenia maski w szkole. „Jestem konstytucyjną chrześcijanką. Konstytucja istnieje nie bez powodu, a Bóg stworzył nasze ciała w doskonały sposób" – wyjaśnia swoją aktywność Kristen.

3. Mauro Restrepo z Kalifornii pozywa Sophię Adams i domaga się od niej 25 tys. dolków odszkodowania za oszustwo, niedbalstwo, zmowę oraz celowe oraz nieumyślne zadanie cierpienia emocjonalnego. Restrepo znalazł Adams w internecie, wyszukując hasło „medium". Jej strona reklamuje ją jako „specjalistkę od miłości parapsychologicznej" oraz „trenerkę życiową ze stopniem doktora", co według pozwu „upewniło powoda, że ma do czynienia z profesjonalistką, która jest w stanie mu pomóc". Po rozłożeniu kart tarota Adams poinformowała go, iż ciąży na nim klątwa zamówiona przez jego byłą partnerkę i że może ją zdjąć za 5100 dolarów. Pomimo dokonania pierwszej wpłaty w wysokości 1000 dolarów Adams – skarży się Restrepo – „w żaden sposób nie pomogła" jego małżeństwu ani nie wyleczyła go z bezsenności i poczucia niepokoju.

4. Ojciec Luis Urriza, wypożyczony przez hiszpański zakon świętego Augustyna z amerykańskiej diecezji Beaumont, dostał od swoich przełożonych rozkaz powrotu do macierzystego klasztoru. W czym nie byłoby nic dziwnego, gdyby nie to, że ojciec Urizza 19 sierpnia skończył 100 lat, a w Ameryce mieszka od 1949 r. Od roku 1977 nieprzerwanie jest proboszczem parafii Chrystusa Króla w Beaumont w Teksasie. Urizza jest ogromnie żywotny i zupełnie nie chce wracać do Hiszpanii. Nie chcą też tego jego parafianie, którzy wyszli na ulicę w proteście przeciwko decyzji diecezji o odesłaniu proboszcza na emeryturę, ale przedstawiciel diecezji wyjaśnił, że to nie od niej zależy, bo ojciec Urriza „należy do zakonu augustynianów", który dał mu 2 tygodnie na powrót do domu. Poszanowanie Kościoła kat. dla godności osoby ludzkiej nie ma sobie równych.

5. W lipcu kolumbijski sąd konstytucyjny przy wielkich protestach ze strony Kościoła kat. uznał, że prawo do eutanazji przysługuje także nieuleczalnie chorym osobom, którym diagnozy dają więcej niż pół roku życia. Pierwszą pacjentką, która skorzysta z tego prawa, miała być Martha Liria Sepúlveda Campo, cierpiąca na stwardnienie zanikowe boczne – nieuleczalną chorobę prowadzącą do całkowitego paraliżu i śmierci przez uduszenie. Na 48 godzin przed wyznaczonym terminem komitet medyczny uznał jednak, że jej stan się poprawił – i odwołał zgodę. Oczywiście nie miało to związku z listem otwartym, który dzień wcześniej wystosował do niej biskup Francisco Antonio Ceballos Escobar: „Twoje cierpienie może nabrać transcendentnego znaczenia, jeśli stanie się wezwaniem do Miłości, która uzdrawia, Miłości, która odnawia, Miłości, która przebacza".

6. Po opublikowaniu raportu francuskiej komisji ds. kościelnej pedofilii, która oszacowała liczbę ofiar duchownych na 216–330 tysięcy, a liczbę sprawców na 2900 do 3200, szef MSZ Gérald Darmanin „zaprosił" szefa episkopatu abp. Erica de Moulisa-Beauforta na rozmowę na temat ochrony zboczeńców dymających dzieci przez tajemnicę spowiedzi. Zaproszenie przyszło po tym, jak arcybiskup ogłosił, iż „tajemnica spowiedzi jest silniejsza niż prawo Republiki", na co rzecznik rządu Gabriel Attal odrzekł, iż „nic nie ma pierwszeństwa przed prawami Republiki w naszym kraju". Teraz biskup tłumaczy, że chodzi mu o dobro dzieci: „Spowiedź to także moment, w którym ofiara, np. dziecko, może opowiedzieć o tym, co wycierpiała, i uspokoić się co do swojej niewinności, ponieważ pewność tajemnicy pozwala dzielić się tym, co najtrudniejsze".

7. „Głowa" Republiki Czeczeńskiej, autonomicznej islamskiej części Rosji, Ramzan Kadyrow, zainaugurował swoją czwartą kadencję, po tym jak wygrał wrześniowe wybory większością 99,97 proc. Jego kontrkandydaci dostali 0,15 i 0,12 proc. W ramach przysięgi inauguracyjnej Kadyrow ślubował „szanować i chronić prawa i wolności człowieka i obywatela" Czeczeńskiej Republiki. Kadyrow znany jest z systemowego prześladowania osób LGBT, które narażone są na porwania, więzienie, tortury, a także nielegalne egzekucje. Pytany o swoje polowanie na gejów, Kadyrow odpowiada pogodnie, że zarzuty są nieprawdziwe, albowiem „nie da się zamykać i represjonować ludzi, którzy po prostu nie istnieją w republice". I dodaje, że nawet gdyby istnieli, zostaliby zabici przez członków własnych rodzin.

Minięci z powołaniem

O Panie, czemu nie chcesz na nich spojrzeć?

Żniwo coraz mniejsze, a robotników jeszcze mniej. Kościoły pustoszeją po jednej i drugiej stronie ołtarza. Co roku o tej porze pojawiają się nowe dane dotyczące chętnych do zostania księdzem. Z roku na rok jest w Polsce coraz gorzej, czyli coraz lepiej. W 2021 r. przyuczać się do zawodu zacznie 356 mężczyzn, nie tylko młodych, bo z braku laku kler wpuszcza w swoje szeregi także starych byków. Trudniej ich co prawda sformatować tak jak chłopaków po maturze, ale na bezrybiu i rak ryba. 242 kleryków rozpocznie naukę w seminariach diecezjalnych, czyli u tzw. czarnych, a 114 poszło do zakonu. W niektórych diecezjach w pierwszym naborze nie zgłosił się żaden kandydat. To i tak lepiej niż w Irlandii, bo tam nie zapukał do seminarium żaden zbłąkany wędrowiec. Polska dopiero wkracza na drogę Irlandii. Pamiętajmy, że zgłoszenie się do tej zawodówki dla księży to dopiero początek, sporo więc po drodze odpadnie. Część sama odejdzie, gdy zauważy, jak bardzo ich wyobrażenia mijają się z rzeczywistością. Innych wyrzucą, a tych urażona duma i ambicja popchnie w stronę zwalczania Kościoła.

Newsy o pustoszejących seminariach są przyczyną rozdarcia ideologiczno-publicystycznego. Ogólnie to dobrze, że księży jest coraz mniej. Z perspektywy publicystycznej wygląda to zupełnie odwrotnie: brak kleru to brak dziennikarskiego czarnoziemu. Kościół, nawet gdy upada, czyni szkody, odbierając chleb swoim krytykom.

Ptaki ciernistych krzewów

Kandydatom na księdza zrobiono pod górę, bo seminarium trwać będzie nie 6, lecz 7 lat. Wprowadzono tzw. rok propedeutyczny, czyli przygotowawczy. Chętny chłop staje się najpierw kandydatem na kandydata: przez rok przygotowują go do bycia klerykiem. Wstępna selekcja odbywa się poza seminarium, diecezje powołują ośrodki, w których prekleracy pod czujnymi oczami seminaryjnych łowców głów klepią pacierze i się uczą, by na koniec dowiedzieć się, czy rzeczywiście mają powołanie. 7 lat w zamknięciu, na łasce dziwnych ludzi z kościelnymi i naukowymi tytułami – to nie jest wybitnie pożądana ścieżka kariery. Zwłaszcza że na każdym etapie można zostać wyrzuconym na zbity pysk i trzeba rozpoczynać grę zwaną dorosłym życiem od początku.

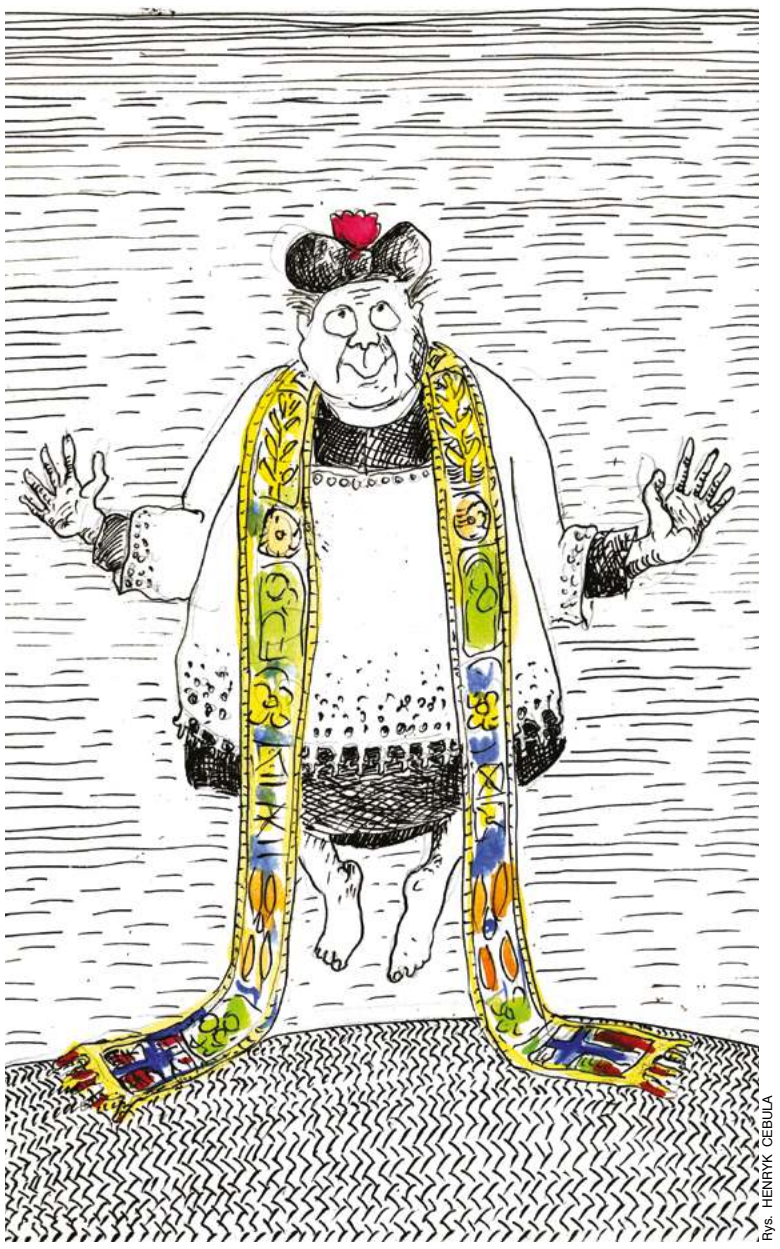
Rys. HENRYK CEBULA

Droga do gwiazd

W seminarium – jak stwierdza się w dokumencie obowiązującym od tego roku akademickiego – **„powołany do prezbiteratu musi nauczyć się poświęcania własnej woli w służbie Bogu i braciom. Oznacza to umiejętność rezygnacji z siebie oraz zdolność do ofiary z siebie".** „Ofiara" to słowo klucz w Kościele kat. Na ołtarzu sprawowana jest ofiara, podczas której wierni składają ofiary na tacę. Czasem któryś z nich pada ofiarą księdza pedofila lub dorosłolubnego, ale niewyżytego. Musi ponieść tę ofiarę w milczeniu, bo Chrystus też cierpiał.

Dokument „Droga formacji prezbiterów w Polsce" określa, kto i w jaki sposób może zostać w Polsce księdzem. Jest to odpowiedź na wytyczne Watykanu, odpowiadające ponoć wyzwaniom współczesnego świata. Na prawie dwustu stronach specjaliści od montowania klechów opisują do najdrobniejszej śrubki, jak to wszystko powinno przebiegać. Kościelni eksperci zauważyli, że tzw. kryzys powołań nie bierze się z powietrza ani z nieba.

Rozeznanie psychoseksualne

Aby zapobiec przyszłym ekscesom, władze seminarium powinny w porę rozpoznać potencjalnego psychopatę czy drapieżcę seksualnego. Tak to się ma w teorii: **„W procesie przyjmowania kandydata do seminarium lub instytutu życia konsekrowanego konieczne jest wstępne rozeznanie jego dojrzałości psychoseksualnej oraz ewentualnych trudności czy zaburzeń w tej materii. Takie rozeznanie podejmują w pewnej mierze formatorzy podczas rozmów wstępnych, lecz główne zadanie spoczywa na zaproszonych do współpracy psychologach, którzy współdziałają z zespołem formatorów seminarium. W przypadkach stwierdzenia występowania zaburzeń w sferze psychoseksualnej kandydata nie należy go przyjmować. Roztropnego osądu wymagają wszelkie problemy natury psychologicznej. Mogą one stanowić poważną trudność w życiu seminaryjnym i kapłańskim".** Co do praktyki: tymi formatorami są przecież księża z długim stażem i to ostatecznie oni decydują o przyszłości kleryka. Jeśli sami są zaburzeni, to prędzej będą faworyzować kompana na drodze niecnoty niż się go pozbywać.

Szczery dialog

Powyższe wytyczne dotyczą tylko zdrowego heteroseksualnego narybku. Dla zdeklarowanych gejów w seminariach miejsca nie ma. Zakaz wstępu do typowo męskiego towarzystwa mają też ci, którzy **„wspierają tzw. kulturę homoseksualną".** Jest jednak furtka. Jeśli jest się tylko trochę gejem, ale są widoki na otrząśnięcie się z tego zboczenia, to nie wszystko stracone. Obejmuje takich paragraf o **„osobach o przejściowych tendencjach seksualnych". „W przypadku tendencji homoseksualnych, które są wyrazem niezakończonego procesu dojrzewania psychoseksualnego, zaleca się odłożenie w czasie przyjęcia do seminarium. Trzeba zaproponować kandydatowi stały kontakt, oparty na szczerym dialogu z rektorem i ojcem duchownym, oraz skorzystanie z pomocy wskazanego przez rektora specjalisty (psychologa, seksuologa itp.)"** – pocieszają autorzy dokumentu niepełnogejów.

Zaradny i poukładany

Kleryk, a później ksiądz, generalnie powinien być wcieleniem cnót męskich, jak polska dziewczynka cnót niewieścich. Niepijący, niećpający, zaradny, poukładany, a przy tym odważny i męski. Idealny pod każdym względem. **„Program pracy z seminarzystami powinien obejmować zwłaszcza cztery obszary: głęboki wgląd w siebie, komunikację międzyludzką, asertywność oraz tożsamość mężczyzny. Pilnie i stale potrzeba mądrej troski o ciało (zdrowie, porządek życia, odżywianie, ruch, odpoczynek)"** – czytamy w dokumencie formacyjnym. Idzie więc o to, by na ambonach nie było widać obleśnych pasibrzuchów, ale atletycznych macho, do których wzdychają niewiasty. Gdyby udało się takich chłopów urobić z polskiej gliny, seminaria – zamiast posyłać ich po parafiach – powinny sprzedawać tak chodliwy produkt na rynku matrymonialnym za wielką kasę. Ale z gówna bata nie ukręcisz, z pustego Salomon nie naleje. Nawet 200 stron instrukcji pisanej drobnym drukiem nie pomoże, gdy chętnych brak.

ŁUKASZ PIOTROWICZ
lupiotrowicz@gmail.com

Rys. ISKRA

Rys. TOMASZ WIATER

eprasa.pl 87567febcf

Jędraszewski, chodź, opowiem ci bajeczkę

Rys. PATRYK SROCZYŃSKI

Na homofobicznym, katolickim – ale w opozycji do przecież nie aż tak postępowego Soboru Watykańskiego II – związanym z Instytutem Ordo Iuris portalu PCh24.pl, mającym siedzibę i redakcję na terenie diecezji zarządzanej przez abepe Marka Jędraszewskiego, najczęściej można znaleźć teksty poświęcone lawendowej mafii, zakusom wyznawców ideologii *gender* na dzieci, krytyce papy Franciszka, ubolewaniu nad tym, że zakazał sprawowania mszy trydenckiej, nawracaniu Europy na prawdziwe chrześcijaństwo oraz zachwalające polexit. Publikują tam znani z mediów tatki Rydzyka prof. prof. Ryba i Kucharczyk oraz ks. prof. ks. prof. Bortkiewicz i Oko.

Nieoczekiwanie natknąłem się na tym portalu na tekst wspominający świętego Johna Henry'ego Newmana, którego do katalogu świętych katolickich wpisał w październiku 2019 r. papa Franciszek.

Ciekawa to postać i niejednoznaczna. Aż dziw bierze, że go władcy Watykanu na ołtarze wynieśli. Proces kanonizacyjny zaczął nawet wiele lat temu nasz obskurancki papka Jan Paweł II.

Newman był duchownym anglikańskim, który dokonał konwersji na katolicyzm, a w wieku 78 lat został katolickim kardynałem. Był teologiem, etykiem i filozofem, który pozostawił po sobie znaczny dorobek piśmienniczy. Był twórcą tzw. ruchu oksfordzkiego, który stawiał sobie za cel reformę Kościoła anglikańskiego, kładąc nacisk na znaczenie sakramentów. W swoich czasach był niezwykle popularnym kaznodzieją, przyciągającym tysiące wiernych. Jednak co innego jest ciekawe…

Newman kazał się pochować w Rednal Worcestershire w jednym grobie ze zmarłym 15 lat wcześniej najbliższym przyjacielem Ambrożym St. Johnem, poznanym w młodości teologiem. Mieszkali razem przez 32 lata, a po śmierci przyjaciela Newman w przemowie podczas pogrzebu porównał swoją żałobę do żałoby męża po śmierci żony. Na nagrobku kazali sobie wykuć epitafium: **„Z cieni i urojeń w prawdę"**. Newman za życia pisał o nim **„moje ziemskie światło"** oraz wspominał: **„Od początku kochał mnie z intensywnością miłości, która była niewyjaśniona"**. Ambrożego nazywano aniołem stróżem Newmana. W Anglii ruch gejowski uważa Newmana za swojego przedstawiciela, a jego związek z Ambrożym St. Johnem za związek gejowski.

W swoim czasie – gdy ogłoszono Newmana kandydatem na ołtarze katolickie – dyskusja na ten temat była dosyć gorąca. Koncern BBC, gazety „The Daily Mail" oraz „The Independent" publikowały nagłówki mówiące, że kardynał Newman **„żył jak mąż z żoną"** z ks. St. Johnem oraz że St. John był **„największą miłością Newmana"**. Podobnie pisały media w Meksyku i we Francji.

Gdy rozpoczął się proces kanonizacyjny Newmana, Watykan zlecił ekshumację kardynała i ponowny pochówek w oddzielnym grobie w Birmingham. Wywołało to w Anglii niezadowolenie oraz oskarżenie Watykanu o profanację.

Ian Ker, uznawany za jednego z najważniejszych badaczy życia Newmana, uważa, że jego związek z St. Johnem nie był homoseksualny, ponieważ według wszystkich relacji obaj żyli w celibacie. Ker twierdzi również, że Newman pisał czule zarówno do mężczyzn, jak i do kobiet. Ker może jednak być w swoich badaniach i interpretacjach życia Newmana skażony swoją formacją duchową – jest księdzem katolickim.

Gdy w brytyjskich mediach przetoczyła się fala komentarzy na temat orientacji Newmana, prefekt watykańskiej Komisji ds. Beatyfikacji i Kanonizacji zamówił u Kera artykuł, opublikowany następnie w „L'Osservatore Romano", w którym Ker stwierdzał, że chowanie we wspólnym grobie dwóch mężczyzn nie było czymś osobliwym, i jako przykład podał autora „Opowieści z Narnii" C.S. Lewisa, który chciał być pochowany z bratem. Był to więc dla Watykanu wątek ważny i wstydliwy na tyle, aby dać mu odpór. Ale przecież życie w celibacie nie przekreśla gejostwa i panowie mogli mieć emocjonalne i intymne relacje bez łamania celibatu. Ker podnosi także argument, że w czasach Newmana homoseksualizm był zakazany. No, słabo przekonujące…

Swoją drogą biografii Newmana chyba w Polsce nie ma żadnej, tej pióra Kera także. A szkoda. Ciekawe, czy nauczają o nim i co w naszych seminariach duchownych.

W Anglii uważa się, że John Henry Newman jest pierwszym gejowskim katolickim świętym. W Polsce, że kanonizowano go, aby dopierdolić anglikanom. Najważniejsze, że wszyscy się radują. Homofobiczny portal Ordo Iuris wspomina Newmana, choć oczywiście bez tych wszystkich kontekstów.

W.K.

Ilustr. KRZYSZTOF OLEJNIK

WIEŚCI Z KRUCHTY

✚ Ministerstwo Spraw Zagranicznych od 2016 do 2021 r. przekazało Wyższej Szkole Kultury Społecznej i Medialnej tatki Rydzyka 1,62 mln zł, a związanej z Rydzykiem Fundacji Lux Veritatis 718 tys. zł. Wstyd. Słów brakuje. Ministerstwo Spraw Zagranicznych jest zdecydowanie w tyle za innymi. Kancelaria Prezesa Rady Ministrów przekazała dotacje w ramach środków rezerwy dla Fundacji Lux Veritatis o łącznej wysokości 8 mln zł. W ostatnich pięciu latach z różnych ministerstw i instytucji państwowych Rydzyk dostał na różne projekty 325 mln zł. Gdzie w tym Ministerstwo Spraw Zagranicznych? Czas zmienić tam obsadę.

✚ W miejscowości Ciągowice na Śląsku zapowiedziano kolędę. W październiku, chociaż kolędy tradycyjnie zaczynają się po Bożym Narodzeniu. Mieszkańcy otrzymali też karteczki, z których wynika, że ksiądz będzie zbierał szmal na 3 cele i trzeba przygotować odpowiednią kasę: na remont dachu, na kościół, a także na samą kolędę. Każdy powinien wpisać odpowiednią kwotę. Parafian to lekko podkurwiło, ale ksiądz wyjaśnił, że nie mają się o co pluć, bo karteczka jest „formą komunikacji", której celem było przekazanie informacji o potrzebach wspólnoty. Cóż, nie każdy jest Rydzykiem, że mu z ministerstw kapią miliony.

✚ Producent gier komputerowych Asmodev zaprezentował „Priest Simulator", czyli symulator księdza, który jest wampirem. Gracze, wcielając się w głównego bohatera, mogą dbać o wiernych, udzielać im sakramentów, dokonywać egzorcyzmów, a także remontować kościół. No i zbierać datki. Czy producent gry nie powinien odpalić jakiejś kasy Kościołowi?

✚ Bepe senior Tadeusz Rakoczy skrobnął list do przewodniczącego Rady Miasta Bielsko-Biała, w którym zrzekł się tytułu zasłużonego dla miasta. Rakoczy wykonał ruch wyprzedzający, po tym jak Watykan nałożył na niego karę za zaniedbania w sprawach nadużyć seksualnych popełnionych przez podległych mu duchownych wobec małolatów. Po prostu Rakoczy miał wybryki klechów ze swojej diecezji w pompie i krył ich, gdy zaczynało się robić głośniej wokół któregoś. Kary Watykanu są symboliczne. Najgorsza jest anatema. Zrzekając się tytułu, Rakoczy chce uciąć pisaninę na swój temat.

Rys. JANEK KOZA

✚ W tzw. aferze mejlowej, w której na jaw powyłaziły mejle ministra Dworczyka, pojawił się związany z Andrzejem Dudą wątek św. Jadwigi Śląskiej, której relikwie znajdują się w Trzebnicy w województwie dolnośląskim. Relikwie odkryto w marcu 2020 r., na chwilę przed epidemią. Ponoć relikwie powstrzymały wszelkie zachorowania na COVID-19 w tym mieście. Burmistrz Marek Długozima zapraszał więc Dudę i jego sztab do Trzebnicy, gwarantując, że św. Jadwiga załatwi wygraną. Duda pojechał. No i wiadomo: wygrał wybory. Burmistrz Trzebnicy uważa, że to dzięki relikwiom. Teraz się nie opędzi przed kandydatami w wyborach. Chyba że święta pomaga tylko Dudzie i innym pisowcom.

✚ W seminariach diecezjalnych w roku 2021 naukę rozpocznie zaledwie 242 kleryków, podała Katolicka Agencja Informacyjna. To o 20 proc. mniej niż w zeszłym roku. Co jest powodem zmniejszenia się liczby powołanych? – zapytano przewodniczącego Konferencji Rektorów Wyższych Seminariów Duchownych ks. dr. Piotra Kota. Ks. Kot zdiagnozował sytuację: „Za tym mogą się kryć trudne historie w przeszłości: brak odpowiednich wzorców w domu rodzinnym, wczesne uzależnienia, problemy osobowościowe, a także zaburzenia tożsamości". Czyli wiadomo: nie ma powołań, bo młodzież pierdolnięta.

✚ 72-letni ksiądz spędzający emeryturę w parafii Matki Bożej Różańcowej w Lędzinach na Śląsku usłyszał zarzuty o charakterze pedofilskim. Ksiądz zaprosił 16-latka do Wodzisławia Śląskiego pod pretekstem obozu ministranckiego. Na miejscu okazało się, że żadnego obozu nie ma i nikt poza 16-latkiem nie przyjechał. Duchowny zwabił chłopaka do mieszkania swojej kuzynki, gdzie zaczął się do niego dobierać. Przestraszony chłopak uciekł na klatkę schodową i narobił dymu. A ksiądz ma teraz randeczki z prokuraturą.

KLECHA

Wieści na pożytek pasterzy i owieczek czerpiemy z prasy lokalnej.

Z CZARNEJ DUPY się wyrwało

■ *Niestety obecnie Unia Europejska i jej instytucje świadomie i celowo realizują program* ***dechrystianizacji Europy****. Trzeba mieć odwagę powiedzieć „non possumus", nie możemy tak dalej. A zatem każdy Europejczyk ma do odegrania ważną rolę w promowaniu, w budowaniu, w zabieganiu o przyszłość Europy.*

abp Józef Michalik, homilia, 8 października

■ *Tak, jesteśmy przeciwko ideologiom niszczącym człowieka, czyli przeciwko* ***ideologii LGBT****, przeciwko wszelkim ideologiom neomarksistowskim. Nie możemy się bać wypowiadać takich słów. Trzeba wyraźnie powiedzieć: jesteśmy przeciwko niszczeniu drugiego człowieka, epatowaniu go złymi treściami, psującymi jego psychikę od najmłodszych lat. Nie możemy uciekać w istotnych kwestiach do różnego rodzaju delikatnych nawiązań. Jak bardzo jest to ważne, świadczy fakt, że kiedy wyrażamy wprost opinię o sprawach tzw. niepoprawnych politycznie, to natychmiast pojawia się istny rój hejterów, ludzi, którzy – najczęściej za pieniądze – nas szykanują. Tak funkcjonuje brutalny mechanizm* ***obalania cywilizacji chrześcijańskiej*** *i wprowadzania nowej – barbarzyńskiej.*

Barbara Nowak, małopolska kurator oświaty, „Nasz Dziennik", 6 października

■ *Nie można mówić o* ***małżeństwie homoseksualnym****, nie można mówić o małżeństwie osób tej samej płci, bo to kłóci się z samą definicją małżeństwa, bo to jest fałsz. Małżeństwo może zawrzeć tylko mężczyzna i tylko kobieta, nikt inny.*

o. Jan Król, homilia, 10 października

■ *Choćby Unia Europejska wymyśliła ponad* ***sto płci****, choćby stowarzyszenia feministyczne wymyśliły ich ponad tysiąc – bo to też jest możliwe – to prawda jest taka, że człowiek może być mężczyzną albo kobietą (…). Jeżeli mówimy o małżeństwie – trzeba to podkreślić – mówimy o związku kobiety i mężczyzny. Tak jak mówił to Pan Jezus w Ewangelii.*

dalej Król

■ *Nie mam wątpliwości, do czego prowadzą* ***ideologie marksistowskie****. Jesteśmy krajem, który był pod zaborem totalitaryzmów realizujących ideologię marksistowską i nazistowską: totalitaryzmu sowieckiego i niemieckiego. Znamy ich mechanizmy i skutki wprowadzania w życie. Ale jeśli młodzi ludzie, którzy nie uczą się historii, mają jeszcze wątpliwości, to niech zobaczą, w jaki sposób funkcjonują dziś państwa Zachodu, w których ideologia wiedzie prym. Do jakich absurdów tam dochodzi. Przecież tam na porządku dziennym dochodzi do* ***pogwałcenia praw natury****. (…) Jeżeli nas nie uczy historia, jeżeli nie potrafimy się uczyć na czyichś błędach, to na własne życzenie te błędy będziemy powielać. W ten sposób przyczynimy się też do unicestwienia Polski, naszego Narodu. To jest* ***zbiorowe samobójstwo*** *na własne życzenie.*

dalej Nowak

■ *Niewyobrażalne jest to, że duża część społeczeństwa dała się uwieść tej zakłamanej polityce* ***uzależniania Polski od Unii Europejskiej****, Niemiec czy Francji. Ich polityka będzie miała dla nas tragiczne konsekwencje. Jeśli polskie sądy podlegałyby wyrokom TSUE, to możemy podważyć np. wybory parlamentarne czy prezydenckie. W ten sposób można dowolnie zmieniać i formować rzeczywistość społeczno-polityczną w Polsce. To zdradzieckie zachowania.*

Robert Bąkiewicz, Radio Maryja, 10 października

■ *Donald Tusk wrócił po to, żeby realizować* ***niemieckie imperialne interesy*** *wymierzone przeciwko Polsce. Jak w soczewce dzisiaj widzimy, że Donald Tusk wzywa do siania zamętu, destabilizacji państwa polskiego w imię interesów niemieckich. Robi to w sytuacji ogromnego napięcia oraz wojny hybrydowej prowadzonej na wschodniej granicy. To akt politycznego sabotażu, za który Polacy powinni Donalda Tuska i jego opcję polityczną zwyczajnie rozliczyć (…). To droga do* ***unicestwienia państwa polskiego****, odebrania nam suwerenności i stworzenia z nas dodatkowego landu.*

dalej Bąkiewicz

■ *Jeśli w Europie mówimy o ogromnym spadku powołań, to jest to z jednej strony konsekwencja laicyzacji, ale też coraz głośniej trzeba mówić o eksperymentalnej inżynierii ludzkiej, o* ***posthumanizmie****, który ma problem z bożą wizją człowieka i świata. Ludzie ogólnie tracą wiarę, a młodzi w szczególności są poddani wielkiej próbie.*

ks. Piotr Kot, przewodniczący Konferencji Rektorów Wyższych Seminariów Duchownych w Polsce, PAP, 3 października

■ ***Minister Niedzielski*** *spojrzał w kierunku Kościoła. Ale nie po to, by się pomodlić, lecz napisać list do arcybiskupa Gądeckiego, by ten poparł go w popularyzowaniu* ***pandemicznych obostrzeń****. (…) Widać, że pan minister więcej czasu spędza, patrząc w Excel niż w Pismo Święte, skoro nie zdaje sobie sprawy z tego, że zadaniem Kościoła nie jest troska o bezpieczeństwo czy komfort życia człowieka – nawet wówczas, gdy komfort oznacza jakiś rodzaj zabezpieczenia przed zakażeniem – lecz głoszenie Prawdy o Zmartwychwstałym Chrystusie.*

Tomasz Figura, PCh24.pl, 11 października

■ *Na pytanie „po co istniejemy?" Kościół odpowiada krótko: by złączyć się z Bogiem po śmierci, czyli zostać zbawionym. Ta perspektywa sprawia, że gderanie ministra Niedzielskiego o maseczkach na twarzy wydaje się po prostu niepoważne, nawet jeśli byłby w stanie uzasadnić je medycznie. Ale – co gorsza – i tego nie może zrobić, bo* ***maseczki*** *często stanowią pewien* ***rodzaj amuletu*** *niż rzeczywiste narzędzie chroniące przed zakażeniem.*

Wybrał
WALDEMAR KUCHANNY
wkuchanny@redakcja.nie.com.pl

eprasa.pl 87567febcf

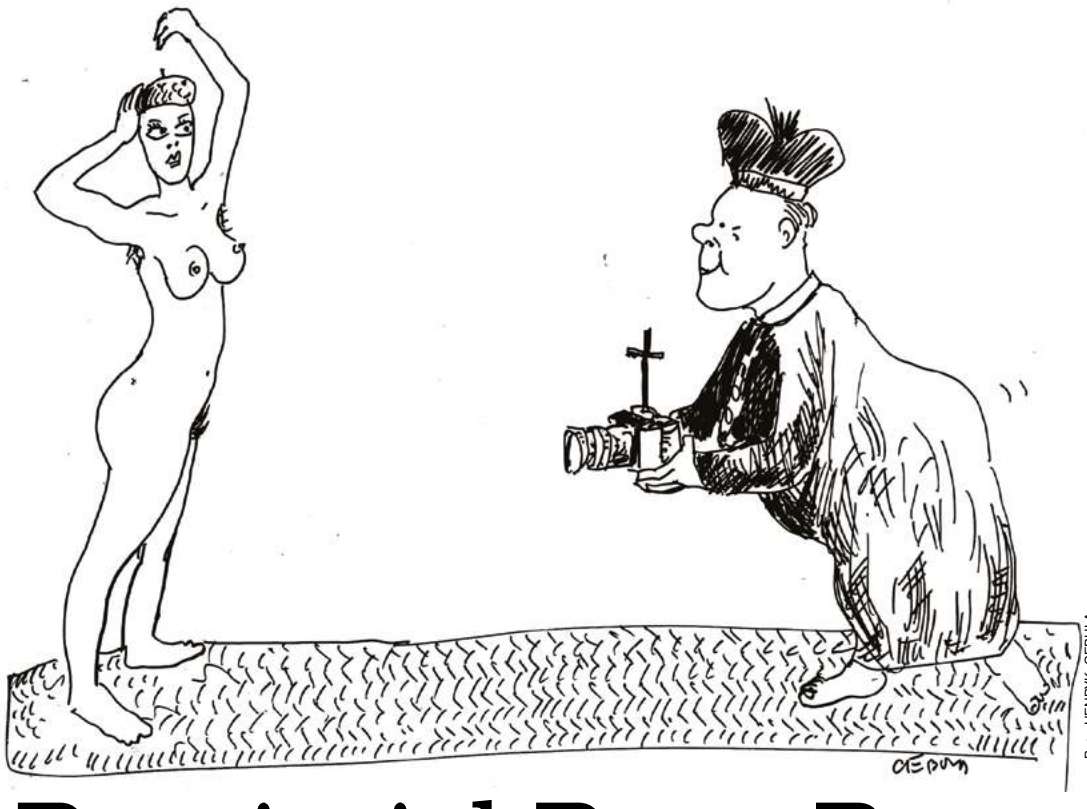
Rys. HENRYK CEBULA

Przyjaciel Pana Boga

Ksiądz na baby.

Media podały, że ojciec Edward Konkol z Białegostoku mógł łamać szóste przykazanie. To o cudzołożeniu. Kilka pań podniosło, że w czasach, gdy były panienkami, werbista pomógł im zejść z drogi cnoty. I nie są z tego zadowolone.

Oskarżenia rzucane pod adresem zakonnika to problem dla zakonu werbistów. Ale czy naprawdę stało się coś złego?

Charyzmatyczny przywódca

Konkol nawet zimą chodził w sandałach. Bywa, że pokonywał po 18 km. 2,5 godziny szedł z meliny do domu werbistów, rozkoszując się ciszą, modląc się. Czasem przysypiał na przystanku. 194 cm wzrostu i tyle samo charyzmy. A jak media przykościelne? Apostoł po prostu.

I to podejście do maluczkich.

Fajnie, że jesteś – mówił wolontariuszom i ludziom ulicy. – Bo w każdym człowieku jest diament, trzeba go tylko odnaleźć. Pomóc potrzebującym w odkryciu wewnętrznego skarbu… W każdym człowieku jest tęsknota za czymś lepszym… – mówił, a oni przebierali nogami, nie mogąc doczekać się wspólnych poszukiwań.

Chwasty – tak ludzie nazywali narkomanów. Konkol z grupą wolontariuszy nazwali się więc Chwastami.

– No, życie byśmy za niego oddali za to, że tak się nad nami pochylał – deklarują dawni podopieczni. – Ci, którzy przeżyli – uściśla Kasia, rozrośnięta czterdziestka, która dzięki Konkolowi jest czysta od osiemnastu lat.

Silnie rozwinięta struktura władzy

Po kilku latach szamotaniny Konkol pomyślał, że warto sformalizować pomoc. Inaczej nie dostanie szmalu od samorządu. Kąta też nie. Stowarzyszenie Chwasty? Do chwastów najchętniej lecą pszczoły. I chwasty, w odróżnieniu od pietruszki, urosną wszędzie, nawet na betonie. Skruszą go, a wyrosną. Tak, wszystko prawda, ale czy nazwa nie zniechęci pomagającym?

Niech będzie Droga – postanowił Konkol. Przecież pokonali drogę, żeby od chwastów dojść tu, gdzie są.

Minęło 30 lat. Droga ma lokale wyrychtowane za unijno-samorządowe miliony, księgowe, sekretarki. Prowadzi kilka instytucji.

Ośrodek Etap to poradnie udzielające kompleksowej pomocy eksperymentującym i uzależnionym od wódy i narkotyków, dopalaczy, hazardu czy komputera.

Nasz Dom to opiekuńcza placówka wsparcia dziennego specjalizująca się w pracy z dzieckiem trudnym, zakres zależy od indywidualnych potrzeb rodziny. 80 miejsc, podopieczni w wieku 2–18 lat.

Punkt Przedszkolny Aniołkowo dla rodzin z trudem wiążących koniec z końcem. Oprócz zajęć z religii nauka języka angielskiego. Nie płaci się nawet symbolicznej złotówki, rodzice powinni wspierać Aniołkowo pracą własnych rąk.

Do tego Centrum Darów, czyli pomoc żywnościowa dla głodnych. I Ośrodek Duszpastersko-Wypoczynkowy im. Jana Pawła II w Jastarni. Trzeba trafu, tu właśnie 62 lata temu urodził się Konkol. Ok. 300 miejsc, możliwe wczasorekolekcje (lato) i rekolekcje poza sezonem grzewczym, bo w drewnianych domkach (**„wygodniejsze niż namioty”** – zachwala właściciel) brakuje ogrzewania.

Już nikt nie ma obaw, że braknie chleba. Konkolowe imperium współfinansują Unia Europejska i Ministerstwo Pracy i Polityki Społecznej, samorząd Białegostoku, Narodowy Fundusz Zdrowia.

Silna więź emocjonalna

Nie trzeba pisać, kim są osoby proszące o pomoc. To margines. Choć nie tylko finansowy. Wśród podopiecznych są dzieciaki z willi, które odrywają się od smartfonów, żeby pojarać.

Konkol podkreśla, że wolontariusze je rozumieją, bo często wywodzą się z rodzin raniących. Coś się działo również w ich domach, rodzice bili, pili lub byli zbyt wymagający, nie dawali poczucia bezpieczeństwa, nie potrafili czy nie chcieli budować w potomstwie poczucia własnej wartości.

Młodzi próbują znaleźć u nas lekarstwo na swoje zranienia – mówił w mediach. „Pięknie rzucać kamieniem” – to tytuł jednej z rozmów. Najogólniej chodzi o to, że w każdym człowieku i w każdym jego czynie jest coś wartościowego. Nie szkodzi, że czasem na drodze kamienia znajdzie się okno.

Nagrodę im. Jana Rodowicza „Anody” przyznaje kapituła Muzeum Powstania Warszawskiego. Anoda był powstańcem warszawskim, zginął po wojnie w niejasnych okolicznościach. Oficjalnie: wyskoczył z VI piętra przez okno gmachu Ministerstwa Bezpieczeństwa Publicznego. W ocenie pomysłodawców nagrody zawsze żył problemami innych.

Konkol został wybrany ze 163 kandydatów w kategorii **„postawa życiowa stanowiąca wzór do naśladowania”.**

Szczególna świadomość wybrania

„Mam tęsknotę, żeby zrobić niewielką szparkę między ziemią i niebem. Chciałbym mieć w sobie maleńką dziurkę, żeby On przez to pęknięcie we mnie mógł przytulać świat do siebie. I czasem się to udaje”.

Deklarację Edwarda Konkola z pełną powagą udostępnił portal Kosciolwiara.pl. Nie zrobiła na zwierzchnikach żadnego wrażenia. To było 4 lata temu.

Rozbieżność celów deklarowanych i realizowanych

Droga to lokalny potentat od pomagania. Nie masz dachu nad głową? Droga. Papu? Droga. Chcesz poskładać rodzinę i zabrać dzieci z bidula? Droga, naturalnie.

Co roku obywatele mają prawo przekazać 1 proc. podatku dla organizacji pożytku publicznego. W tej części Polski się nie myśli, tylko płaci. Co tu myśleć, jeżeli jest Konkol?

Mimo to czegoś zakonnikowi brakowało. Drugiej połówki?

Konkol: **„Jezus wysyła Apostołów po dwóch. Bóg nas posyła na ziemię parami. Młodzi ludzie mnie pytają: »Ojcze, czy jest powołanie do samotności?«. Nie ma! (…) Ta wiara polega na przyjaźni i miłości. A tu trzeba relacji, obecności drugiej osoby”.**

Bywał więc humorzasty, nierówny, niesprawiedliwy. Jako zastępca (przyjaciel, wybranek – niewłaściwe skreślić) Pana Boga skłonny do wpadania w furię, gdy podwładni nie rozumieli, gdzie jest prawda. Byli za wolni, za gnuśni, zbyt prości.

– Matka u niego pracowała. Przymuszanie młodych dziewczyn, nadużycia seksualne, alkohol, pastwienie się nad pracownikami, wymuszanie i zastraszanie, groźby karalne… To mały procent tego, co robił – mówi Paweł z Białegostoku.

Radykalna postawa wobec świata

Nikt nie patrzy na sprawę Konkola szerzej. Nie zastanawia się, czy i w jakim stopniu winni są przełożeni, którzy dużo wcześniej powinni powiedzieć: stop. Ilu jeszcze charyzmatycznych duszpasterzy buduje wokół siebie chore społeczności?

Do wyjaśnienia sprawy ojciec Konkol nie ma prawa spowiadać, występować publicznie i nosić szat zakonnych poza wspólnotą. Oficjalnie: przebywa pod Bydgoszczą w ośrodku dla starych i chorych księży. Plotka: prysnął do ukochanej Jastarni.

Podlaskie prokuratury nie prowadzą żadnej sprawy związanej z zakonem werbistów. Ewentualne przewiny tatki Konkola nie łamią przepisów karnych. To coś jak posuwanie sąsiadki. Nieobyczajność. Grzech.

Na Facebooku stowarzyszenia Pomocy Droga pojawiły się rozważania Konkola. **„I gdy słyszycie oskarżenia słuszne, czyli gdy coś się stało i ktoś o to oskarża, czy też niesłuszne – to nieistotne. Słyszycie wtedy demona. (…) Św. Paweł to zaznaczył w swoim liście grubymi literami. Pytał: A któż przeciwko Wam wystąpi? A któż Was oskarży? Któż? I wymienia: Boga, Jezusa, który życie oddał za Was, anioły, świętych… Wymienia ich i mówi: Nikt nie oskarży. Jest tylko jeden oskarżyciel na tej ziemi i poza granicami tej ziemi. Zwie się demonem… (…) Macie słów Boga słuchać, słów nadziei, słów pokoju, słów pojednania”.**

Tekst szybko zastąpiono innym. Wszystkich, którzy czują się zranieni, Konkol z serca przeprasza.

BOŻENA DUNAT
bdunat@redakcja.nie.com.pl

Każdemu, co mu się należy (od czarnych)

To nic osobistego, to tylko biznes.

Było to jakiś czas temu. Mój dobry znajomy, były funkcjonariusz Centralnego Biura Śledczego Policji, potem prywatny detektyw, poprosił mnie o pomoc w sprawie. Robił, jak to się mówi, realizację na temat jednego z ośrodków pomocy społecznej w Warszawie, prowadzonego przez ks. R. Ksiądz dopuszczał się w ośrodku ewidentnych machlojek, prowadził działalność, kompletnie olewając prawo, i miał wszystkich w dupie. Wchodził do urzędów w sutannie i załatwiał wszystko, co chciał. Olewał nawet przełożonych z Kurii Warszawsko-Praskiej, bo rzecz się działa po prawej stronie Wisły na Białołęce.

Znajomy chciał, abym po zapoznaniu się z dokumentacją napisał o tym artykuł. Chodziło o to, aby wysadzić ks. R. z siodełka. Realizacja została zlecona agencji detektywistycznej mojego znajomego przez innego księdza, nazwijmy go M. Jaki miał w tym interes? Chciał przejąć ośrodek. Powiedział nam o tym bez ogródek, gdy ze znajomym byliśmy u niego na kawie na plebanii. Ale nie w tym rzecz…

Siedzieliśmy na tej plebanii, piliśmy kawę, pogryzaliśmy ciasteczka, podawała młoda, zgrabna, atrakcyjna gosposia. Ksiądz nawet zażartował, że to żona. Roześmialiśmy się uprzejmie. Rozmowa zahaczyła o wiarę. Stwierdziłem, że jestem niewierzący. Mój znajomy powiedział, że on też jest ateistą. Na to ksiądz: **„To jest nas tutaj trzech niewierzących”.** Znowu roześmialiśmy się uprzejmie.

Ponieważ atmosfera była, jak to mówią, sprzyjająca, postanowiłem i ja ubić być może interes. Zagaiłem goszczącego nas księdza o rozwód kościelny, tfu, wróć, nie o rozwód, bo w Kościele nie ma rozwodów, ale o unieważnienie małżeństwa. Jak to najprościej, najszybciej i bez zbędnych ceregieli załatwić. Ks. M. wyjaśnił krótko: **„Redaktorze, najlepiej iść do Kasyny. On to załatwi. Zna życie i kobiety. Tylko nie do Goca. Bo homoś heteryka nie zrozumie”.**

Goc to ówczesny, dzisiaj już nieżyjący metropolita gdański Tadeusz Gocłowski, Kasyna to ówczesny biskup pomocniczy Ryszard Kasyna, dzisiaj biskup diecezji pelplińskiej.

+++

Przypomniała mi się ta wizyta i te anegdoty, gdy czytałem książkę Stanisława Obirka i Artura Nowaka „Gomora. Pieniądze, władza i strach w polskim Kościele”. Obirek to teolog, historyk, antropolog kultury, profesor nauk humanistycznych, nauczyciel akademicki na Uniwersytecie Warszawskim, przez wiele lat jezuita. Nowak to adwokat specjalizujący się w sprawach karnych i zarazem autor reportaży.

W książce Obirka i Nowaka jest ustęp związany z Gocłowskim. Autorzy zastanawiają się, dlaczego metropolita gdański przez lata tolerował co najmniej dwuznaczne i kontrowersyjne kontakty z chłopakami podległego mu prałata Henryka Jankowskiego z parafii św. Brygidy, co było tajemnicą poliszynela w Gdańsku od zawsze, a stało się głośne na całą Polskę po śmierci jednego i drugiego. Otóż ponoć Goc sam miał nieprawidłowe relacje z klerykami, a ówczesny biskup Kaczmarek usunął go z seminarium właśnie z tego powodu.

Otaczany swojego rodzaju polityczną ochroną i kultem, był Gocłowski postacią negatywną. Mieszał przy postępowaniu prokuratorskim, a potem sądowym w sprawie tragicznego pożaru hali sportowej Stoczni Gdańskiej, w którym zginęło 7 osób, a 300 zostało rannych. Mieszał, bo organizatorami imprezy, która się w hali odbywała, byli jego pupilkowie.

Mieszał przy postępowaniu w głośnej aferze finansowej związanej z kościelną, podległą mu drukarnią Stella Maris. Opisywaliśmy szczegółowo w licznych publikacjach te praktyki w tygodniku „NIE” lata temu, gdy niegodziwości te się działy, a ich negatywni bohaterowie żyli.

Pomnik Jankowskiego w Gdańsku zwalono, choć nocą, i zrobili to wkurwieni ludzie, ale Gocłowski nadal jest upamiętniany: tunel drogowy pod Wisłą, pierwszy tunel drogowy w Polsce przebiegający pod wodą, nosi jego imię. Na pewno jeszcze wielu ciekawych rzeczy o Gocłowskim nie wiemy. Jego postać jest jedną z kluczowych do zrozumienia sieci powiązań i politycznych awansów w Gdańsku, funkcjonujących do dzisiaj.

Rys. JANEK KOZA

+++

Tytuł książki Obirka i Nowaka „Gomora” oprócz oczywistego skojarzenia biblijnego nawiązuje do wydanej u nas 2 lata temu książki Frédérica Martela „Sodoma. Hipokryzja i władza w Watykanie”. Widzę także nawiązanie – nie wiem, na ile świadome – do książki (a potem nakręconego na jej podstawie serialu) Roberta Saviano „Gomorra” o camorze, włoskiej organizacji przestępczej, mafii działającej w Neapolu i okolicach. Na to wskazywałyby zamieszczone w książce „Zasady gomory”: **„Każda władza, a w szczególności absolutna władza biskupia korumpuje, oducza empatii, tworzy dystans”; „Kościół nie udziela informacji o swoich zasobach: budżecie, wydatkach, kosztach i dochodach”; „Sekretarze i odźwierni tworzą filtr dla swoich pryncypałów, żeby nikt im nie zarzucił, że mają oficjalną wiedzę o nadużyciach”; „Na sukces mogą liczyć przede wszystkim dworzanie hierarchów”.**

Jeśliby zajrzeć do definicji mafii, to można znaleźć taką: **„Tajna organizacja przestępcza o dużych wpływach, powiązaniach z osobami na różnych szczeblach władzy, policją, biznesem, prowadząca działalność gospodarczą finansowaną z przestępstw”** (za „Wikipedią”). Kościół w Polsce w dużej mierze pasuje do tej definicji. Jego działalność nie jest finansowana co prawda z przestępstw, ale z pieniędzy, które są obracane poza kontrolą nie tylko skarbową, ale jakąkolwiek. No i nie jest to tajna organizacja, ale bezczelnie jawna.

WALDEMAR KUCHANNY
wkuchanny@redakcja.nie.com.pl

eprasa.pl 87567febcf

Bierz jacka i w nogi

Zwykli Polacy mają coraz większe aspiracje: nie piją byle czego.

Rys. MARCIN CHUDZIK

Brzeziny: 12 tysięcy dusz, 20 km od Łodzi, park krajobrazowy, cmentarz żydowski, niemiecki Kaufland. Jest ciepło, ochroniarz Zenon K. ma przerwę, pragnie odetchnąć świeżym powietrzem, wychodzi na zewnątrz, pali papierosa, rozmyśla. Młody mężczyzna w szarej bluzie wychodzi ze sklepu, przechodzi pod nosem Zenona, lecz Zenon nie widzi powodów do interwencji, wciąż pali i duma. Za młodym mężczyzną wybiega jeszcze młodszy kasjer. Wrzeszczy: **„Zatrzymaj chuja!”.** Zenon krzyczy: **„Stój, chuju!”.** Chuj nie staje.

Zenon rusza w pościg (po uprzednim zgaszeniu papierosa w miejscu do tego przeznaczonym).

• • •

Uciekinier ma wyraźny problemy z równowagą. Nie może rozwijać większych prędkości z powodu butelek, które trzyma tak troskliwie, jakby był pogranicznikiem wynoszącym do lasu dzieci imigrantów. Usłyszawszy **„Stój!”** i ciąg dalszy, domyśla się, że do niego ktoś pije, ale po hamulcach nie daje, tylko wydobywa flaszki zza paska, gdyż lęka się, iż straci nad umieszczonym tam ładunkiem kontrolę i promile bezpłodnie połknie brzeziński trotuar. Stosując chwyt kołyskowy, bieży z mozołem ku przeznaczeniu i wnet jest ono znane – dystans między zbiegiem a jednoosobową grupą pościgową topnieje w oczach, a po minucie wynosi nie więcej niż metr.

Dalsza ucieczka miałaby wyłącznie wymiar moralny, w takim wymiarze napić się trudno, chuj staje.

Zenon K. również powstrzymuje bieg. Żąda okazania paragonu.

Najpierw rozlega się śmiech. Potem pytanie retoryczne: **„Czy gdybym miał paragon, tobym spierdalał?”.** Zenon domaga się wydania skradzionego towaru. Przysięga, że jeśli dostanie flaszki w stanie dziewiczym, nie powiadomi policji. Miłośnik spirytualiów dwie butelki oddaje bez walki, ale zapowiada, że od tej chwili nie odda nawet guzika. **„Jak mi nie dasz spokoju, jebnę cię tą ostatnią butelką w łeb”** – grozi. Zenon nie pęka, chwyta za butelczynę i usiłuje ją wyrwać złoczyńcy. I słowo ciałem się staje, albowiem

złoczyńca flaszką wali go w czachę.

Zenon K. siada na chodniku. Złoczyńca oddala się z miejsca wydarzeń. Podąża ku centrum, po drodze osusza krytyczną butelkę.

• • •

Policjanci każą Zenonowi stanąć za lustrem fenickim. Z drugiej strony lustra paraduje pięciu dżentelmenów o nieoczywistej urodzie. Zenon w osobniku oznaczonym numerem trzecim rozpoznaje złoczyńcę. Sebastian R. przyznaje się do kradzieży trzech litrowych butelek jacka daniel’sa. Oświadcza, że jest zagorzałym wielbicielem bursztynowego trunku, ale z uwagi na chwilową utratę płynności finansowej nie stać go na zakup ulubionego napoju. Do uderzenia Jackiem Zenona nie przyznaje się jednak, utrzymując, że po wyjściu ze sklepu nagabywał go jakiś mężczyzna, ale nie miał pojęcia, że to ochroniarz, i chciał sobie pójść, lecz natręt bez powodu zdzielił go w żołądek i w ten sposób uniemożliwił skorzystanie z konstytucyjnego prawa do wolności. Prokuratura Rejonowa w Brzezinach nie dała wiary Sebastianowi R. i oskarżyła go o to, że **„dokonał kradzieży rozbójniczej trzech litrów alkoholu marki Jack Daniel’s w trzech litrowych butelkach o łącznej wartości 299,97 złotych, które zabrał w celu przywłaszczenia ze sklepu, a następnie w celu utrzymania się w posiadaniu wspomnianych rzeczy, stosował wobec Zenona K. – pracownika ochrony zatrudnionego w tym sklepie – groźbę bezprawną natychmiastowego użycia wobec niego przemocy w postaci uderzenia go w głowę, a następnie przemoc w postaci uderzenia go jedną z butelek”.**

• • •

Biegli psychiatrzy stwierdzili, że Sebastian R. nie cierpi na chorobę psychiczną i nie jest upośledzony umysłowo, ale że jest uzależniony od jacka daniel’sa i **„powinien być leczony odwykowo w placówce stacjonarnej”.**

W trakcie procesu R. nie zmienił stanowiska, czyli do kradzieży z miłości do alkoholu się przyznał, ale do użycia siły z nienawiści do Zenona K. już nie. Gra była warta świeczki, bo kradzież jacka daniel’sa to wykroczenie zagrożone grzywną, a kradzież rozbójnicza to poważny paragraf w kodeksie karnym (**„Kto w celu utrzymania się w posiadaniu zabranej rzeczy, bezpośrednio po dokonaniu kradzieży używa przemocy wobec osoby lub grozi natychmiastowym jej użyciem albo doprowadza człowieka do stanu nieprzytomności lub bezbronności, podlega karze pozbawienia wolności od roku do lat 10”**). Wyrok zapadł już na pierwszej rozprawie. Sebastian R. został skazany na 1,5 roku odsiadki.

„Przestępstwo zostało przez oskarżonego popełnione umyślnie, z zamiarem bezpośrednim, z wyraźnym nastawieniem, intencją na dokonanie zaboru cudzego mienia, z pełnym rozeznaniem zagroził wyrządzeniem krzywdy fizycznej ochroniarzowi, a gdy ten nadal nalegał na zwrot zabranego mienia, uderzył go butelką. Nie zasługiwały na uwzględnienie wyjaśnienia, w których zaprzeczał stosowaniu przemocy czy gróźb jej użycia. Jego twierdzenia były w tym zakresie gołosłowne. Oskarżony jest dorosłym, w pełni poczytalnym człowiekiem, dysponował możliwością oceny swojego zachowania. Stopień winy i społecznej szkodliwości jego czynu był wyższy niż znikomy” – czytamy w uzasadnieniu.

• • •

Lecz nie płaczcie, o dzieci, niewiasty. Skazanie Sebastiana R. za rozbójniczą kradzież whisky to bowiem kolejny omen świadczący o tym, że rządy PiS-u zapewniają Polakom dobrobyt. Nie skradł on bowiem wódki Ojczyźnianej, wody brzozowej czy denaturatu, ale trunek przed dobrą zmianą spożywany wyłącznie przez elity. Dane wskazują na to, że nie on jeden ma tak wykwintne aspiracje. Oto 51-letni mieszkaniec Lublina wjechał na wózku inwalidzkim do sklepu i wyjechał z niego z czterema butelkami jacka daniel’sa. Ochroniarze ruszyli w pogoń, ale dostali po oczach gazem pieprzowym, musieli więc zbastować.

Z kolei mieszkaniec Żoliborza w ciągu kilku dni skradł 13 butelek whisky, a w Wieliczce zatrzymano osobnika od kilku lat kradnącego jacka w różnych sklepach na terenie tej miejscowości. I tak dalej…

Cóż, obłaskawieni przez innego mieszkańca Żoliborza zwykli Polacy są coraz bogatsi i piją alkohole klasy premium.

Gdy Polak raczy się ulubionym trunkiem Franka Sinatry, Ruski piją płyn do dezynfekcji rąk, co w Jakucku zakończyło się śmiercią siedmiu biesiadników. To znak czasu pozwalający na wynik wojny hybrydowej z Putinem patrzeć spokojnie.

MARIAN ŚRUT

Pisowska pięta Achillesa

Jeśli opozycja chce wygrać wybory, to musi ona uderzyć w najsłabszy punkt PiS-u, jakim obecnie są moim zdaniem szerzący się w kraju nepotyzm i coraz bardziej bezczelne złodziejstwo pisowskich elit. Nie mam wątpliwości, że totalny atak opozycji na tego typu widoczne niemal gołym okiem patologie mógłby wpłynąć na dość radykalną zmianę preferencji politycznych elektoratu. Zauważyłem ostatnio, że pisowcy jak ognia unikają dyskusji na tego typu tematy. O ile zaciekle, chociaż w każdym przypadku bardzo głupio, bronią stanowiska PiS w takich kwestiach jak praworządność, wolność mediów, LGBT czy aborcja, to o ujawnianych bez przerwy w mediach przekrętach i patologiach najwyraźniej nie chcą się wypowiadać. Co niektórzy wręcz uciekają przed dziennikarzami, zasłaniają się nieznajomością tematu, o którym wie większość Polaków, a w najlepszym razie mówią nie na temat. Nie mam wątpliwości, że nepotyzm to pisowska pięta Achillesa, z czego opozycja powinna wyciągnąć stosowne wnioski.

Po wyjątkowo haniebnym i idiotycznym orzeczeniu Trybunału Przyłębskiej o wyższości prawa krajowego nad unijnym organizowane są różnego rodzaju protesty i manifestacje, które oczywiście w pełni popieram i gdyby nie stan zdrowia, to na pewno wziąłbym w nich czynny udział.

Ale z drugiej strony jestem przekonany, że z politycznego punktu widzenia bardziej skuteczne byłyby protesty pod hasłami typu „Nie pozwolimy dalej rozkradać Polski” itd.

Skoro pisowskie mędrki nie mają tu nic na obronę, to można z góry założyć, że nawet najbardziej zatwardziały elektorat PiS zacznie się zastanawiać, czy aby postawił na dobrego konia. Bo w końcu nikt bez względu na wiek, pochodzenie społeczne czy światopogląd nie lubi być okradany.

Dlatego też dotychczasowa strategia działania i narracja polityczna opozycji powinna ulec dość istotnej zmianie. Zaryzykowałbym tu tezę, że w ciągu ostatnich lat opozycja nie odniosła sukcesu mierzonego słupkami poparcia z tego głównie względu, że jej narracja była do pewnego stopnia przekonywaniem przekonanych, co – jak się okazało – było fundamentalnym błędem. Swego czasu Kaczyński zarzekał się, że w PiS-ie nie ma miejsca dla tłustych kotów, i opozycja powinna teraz przekonać elektorat PiS, że Kaczyński bezczelnie kłamał.

Zenon K.

Jedźmy do Izraela

Chciałbym zaprosić czytelników „Nie” na najnowsze „Wesele” Smarzowskiego. Byłem, widziałem, śmiałem się i płakałem, oczywiście w odpowiednich momentach. A momenty były, była zdrada panny młodej przez pana młodego, była też zoofilia, gdy świnia zgwałciła szantażystę.

Nie to jednak było najważniejsze w tym filmie, a uważam go za film wybitny.

Wojciech Smarzowski przystawił nam lustro do twarzy, abyśmy się w nim przejrzeli, abyśmy zobaczyli w nim swoje katolickie, antysemickie, homofobiczne, rasistowskie, zdradzieckie mordy. Po tym filmie wielu naszych prawdziwych Polaków katolików powinno pobiec do spowiedzi o przebaczenie grzechu nienawiści do drugiego człowieka, aby prosić o rozgrzeszenie grzechu antysemityzmu.

W Polsce większość naszego społeczeństwa jest przekonana, że Polacy w czasie II wojny tylko ratowali Żydów przed śmiercią z rąk niemieckich. Wiedzieć, że było zupełnie inaczej, trzeba chcieć. A prawda jest straszna. Polacy mordowali Żydów przed wojną, w czasie wojny, a także po wojnie. Trzy miliony polskich Żydów zginęło w obozach zagłady. Holokaust Polakom jednak nie wystarczył.

Wojciech Smarzowski w wywiadzie dla „Gazety Wyborczej” powiedział, że liczy się z wielkim hejtem ze strony prawdziwych Polaków i różnych prawicowych gadzinówek. Stwierdził też, że ma na to wyjebane i jedzie na urlop do Izraela. Ja też chyba sobie tam pojadę.

Waldemar Szydłowski, Gdańsk

Ilustr. WŁODEK KIERUS

REKLAMA

eprasa.pl 87567febcf

Bidul-chata

Europejczycy chcą wywłaszczać prywaciarzy. Zachodnie metropolie mają problem z wielkimi korporacjami skupującymi mieszkania na wynajem. W ramach redystrybucji dobrobytu problemy te zaczynają spływać do polskich miast.

Niemiecki ład. Przy okazji niedawnych wyborów do Bundestagu w Berlinie odbyło się referendum w sprawie wywłaszczenia koncernów mieszkaniowych, które przez lata skupowały nieruchomości z rynku, windując ceny najmu. Za dobraniem się do dupska korporacjom było 56 procent głosujących, ale referendum nie jest wiążące. Wnioskodawcy nie zaproponowali żadnego projektu ustawy czy innego aktu normatywnego, co oznacza, że właściwie nie da się przewidzieć, jak potoczą się losy tego pomysłu.

Berlińczycy zagłosowali za wywłaszczeniem na fali wkurwienia na rosnące ceny najmu mieszkań. W 2019 r. doszło do protestów. Władze miasta mówiły wtedy o 20 tysiącach, organizatorzy nawet o 40 tysiącach osób, które wychodziły na ulice. Protestowały także inne niemieckie, ale i nie tylko niemieckie metropolie, gdzie obrastające w nieruchomościowy tłuszczyk korporacje skupują hurtowo mieszkania, aby tuczyć się jeszcze bardziej czynszami lokatorów.

Rys. PATRYK SROCZYŃSKI

Władze miasta palący problem próbowały łatać. 2 lata temu odkupiły 6 tys. mieszkań za niemal miliard euro – dokładnie te same mieszkania, które 15 lat wcześniej miasto sprzedało za mniej niż połowę tej ceny. To jednak ruch zbłąkanego nieszczęśnika, który w panice próbuje naprawiać własne błędy z przeszłości. Pojawiły się też obostrzenia w postaci maksymalnych kwot za metr kwadratowy. Ograniczono w ten sposób wzrost cen najtańszych, a więc i najbardziej potrzebnych berlińskich mieszkań.

Holenderskie ziółko. Niderlandy idą o krok dalej. Fala protestów przetoczyła się również przez tamtejsze miasta. Od 2022 r. najprawdopodobniej wejdzie w życie poprawka legislacyjna pozwalająca zakazać wykupu nieruchomości pod inwestycje. Takich zmian domagali się obywatele większych miast, ale także samorządy, które będą mogły określić okręgi, dzielnice, a nawet objąć całe metropolie zakazem wykupu przez inwestorów. Zmiany w prawie mają jednak dotyczyć tylko tanich i średnich mieszkań; gminy będą musiały ustalić limity cenowe, powyżej których zakaz nie będzie obowiązywać.

Holandia wskazuje na problem, z którym my także się mierzymy w podobnej skali. Mniej więcej co trzecie nowe mieszkanie jest wykupowane przez prywatnych inwestorów do zarabiania na nim, a nie przez mieszkańców czy rodziny do osadzenia tam swych dupsk i spokojnego żywota.

Für Warschau. W Polsce jest jak w Holandii. Co prawda nie jest tak czysto, marihuana tak legalna, a latarnie nie są tak czerwone, ale za to co trzecie mieszkanie jest kupowane pod inwestycje. A to wciąż sytuacja, gdy w blokach startowych dopiero przygotowują się wielkie korporacje na wykup masowej liczby mieszkań, zarówno tych z rynku wtórnego, jak i tych, które budowane będą ściśle pod koszenie hajsu przez wielkie firmy.

Niedawno duński Nordic Real Estate Partners za 100 mln euro nabył ponad 1000 mieszkań na Bemowie i Służewcu w Warszawie. Mieszkań, których budowa jeszcze się nie zaczęła – podaje portal „Business Insider". Duńska firma ma w planach kolejne inwestycje. Deweloper, który współpracuje przy realizacji pierwszego projektu, firma YIT, zapowiedział w rozmowie z „Gazetą Wyborczą", że planuje kolejne tego typu przedsięwzięcia.

Wcześniej Heimstaden Bostad kupił od Budimeksu 2,5 tys. mieszkań pod wynajem. Szwedzki fundusz zainwestował w to prawie 1,5 mld zł.

Problemem nawet nie jest już fakt, że PiS nic z mieszkalnictwem nie zrobiło, przez 6 lat najpierw pozorując budowę mieszkań na wynajem, potem wymyślając w Polskim Ładzie absurdalne dopłaty do wkładu na mieszkanie, które *de facto* utuczą deweloperów państwowymi pieniędzmi transferowanymi pośrednio przez nabywców nieruchomości.

Problemem nie był skromny program „Mieszkanie dla młodych" z czasów koalicji PO–PSL. Problemem nie były wreszcie wszystkie poprzednie rządy.

Problemem są po prostu Polacy. Jak zwykle dają się grzmocić bez nawilżenia, w dodatku pod cudzym, sowicie opłacanym dachem, nie ucząc się nic na zagranicznych błędach.

ADAM LISZEWSKI
adam.liszewski@redakcja.nie.com.pl

Rys. PATRYK SROCZYŃSKI

Rys. PATRYK SROCZYŃSKI

Ludzie, ludzie, paranoja, chłop pozuje do „Playboya"

Gender nas wyzwoli.

Na październikowej okładce amerykańskiego „Playboya" oglądać możemy chłopa z pomalowanymi paznokciami, ubranego w pończochy, buty na koturnie, gorset odsłaniający sutki, muszkę, mankiety oraz przypięte do włosów uszy króliczka. Model nazywa się Bretman Rock i jest pierwszym gejem, który został zaproszony do sesji okładkowej najpopularniejszego na świecie magazynu dla mężczyzn – wycofanego z Polski w 2019 r.

Hugh Hefner, założyciel i redaktor naczelny „Playboya", który również był na okładce własnej gazety, w grobie się przewraca, bo od jego śmierci nie jeden, lecz aż 3 penisy przysłużyły się do sukcesu okładkowego. Bretman Rock nie jest pierwszym mężczyzną, którego ciało ma zachęcać facetów do kupowania gazety o dupach, siłowni i drogim chujstwie reklamowanym pod postacią artykułów lifestyle'owych. Zeszłego lata okładkę uświetnił Benito Antonio Martínez Ocasio, czyli raper Bad Bunny – prężący usta i kolorowe pazurki z okładki cyfrowej – a w 2020 r. na okładce wylądowała Victoria Volkova, pierwsza transka w historii pisma.

Marilyn dla ubogich

Pierwszy numer „Playboya" wydano w Ameryce z końcem roku 1953, a w środku można było oglądać Marilyn Monroe. Koncepcja była prosta – dać chłopom powąchać to, czego chcą, ale mieć nie mogą. Formuła okazała się hitem i w latach 70. XX w. sprzedawało się już prawie 6 mln egzemplarzy miesięcznie, a międzynarodowa ekspansja gazety dopiero się rozkręcała. Zawsze najważniejsza była rozkładówka – środek pisma – która skrywała gołą babę i przyczyniać się miała podług opinii wielu do katalizacji rewolucji seksualnej i wyzwolenia kobiet spod batoga chrześcijańskiej wstrzemięźliwości.

Zamieszczane w gazecie zdjęcia pań niewiele miały wspólnego ze współczesną pornografią. Trudno nawet szukać podobieństwa wykraczającego poza dupę i cycki na wierzchu. Uśmiechnięte piękne kobiety pozowały nago, ale z gracją. Pismo miało sekcję literacką, w której pojawiały się utwory takich światowej sławy autorów jak John Updike, Doris Lessing, Joyce Carol Oates, Vladimir Nabokov, Irwin Shaw, Isaac Bashevis Singer czy Kurt Vonnegut.

Konkurencja rosła, sprzedaż spadała, a w 2016 r. zrezygnowano na jakiś czas z nagich zdjęć, aby umknąć konkurencji z pornografią, a i spróbować może wykorzystać platformę do edukowania o płynnym charakterze *gender* i doinformować gawiedź o tajnikach sadomaso. Popularność gazety topniała, wycofywano wersję papierową, a już po śmierci Hefnera tytuł poszedł dogorywać na nowojorską giełdę NASDAQ.

Chińczyk geja nie lubi

Nostalgia ma to do siebie, że przeceniamy pozytywną stronę tego, co wspominamy. Trudno rozwydrzonym gówniarzom, a dziś starym pierdzielom z zepsutymi lędźwiami rozstać się z wizją magazynu z gołymi babami, o który wyprosili babkę z kiosku Ruchu, żeby dała zobaczyć, jakie są artykuły, no, wie pani, w „Playboyu", przed zakupem, bo na zakup nigdy nie mieli forsy. Chichrali się tylko potem pod nosem, bo zobaczyli cyc i dupy połowę pani znanej z serialu. Oglądanie gołych bab było *cool*, a taka gazeta lepiej sobie radziła z pokazywaniem niż okładkowa strona „PornHuba" czy gdzie tam zaglądacie, żeby zrobić sobie dobrze.

Trudno określić, czy rzecz rozbija się o czytelnictwo, czy o rosnącą świadomość opcji, jakie ludzie mają w zakresie bunga-bunga, teges-szmeges, fą, fą, fą, ale wicher zmian wieje jak mops i wielu zalatuje to konspiracją. W Chinach komunistyczny rząd wydał edykt bezwzględnie zakazujący obrazu mężczyzn zniewieściałych, który rzekomo feminizuje populację. Chiński rząd powiedział, że zabroni zniewieściającej estetyki w programach rozrywkowych.

Jest to część zaostrzenia przepisów dotyczących tego, co określano jako niezdrowe treści. Chińska Krajowa Administracja Radia i Telewizji stwierdziła, że postępowanie polityczne i moralne powinno być uwzględnione jako kryterium doboru aktorów. Wstrzymano niektóre formaty *talent show* i nakazano zlikwidować wysokie pensje wypłacane gwiazdom. Władze zobowiązały się do promowania bardziej męskich wizerunków mężczyzn i skrytykowały męskich celebrytów, którzy używają makijażu. Stwierdzono jednak, że należy wspierać programy promujące tradycyjną rewolucyjną lub zaawansowaną socjalistyczną kulturę albo treści sprzyjające atmosferze patriotycznej.

Chińska cenzura zamazuje małżowiny uszne niektórych młodych męskich gwiazd popu w programach telewizyjnych i internetowych, aby ukryć kolczyki. Tatuaże i męskie kucyki również były zamazane, **„aby kultywować nowe pokolenie, które weźmie na siebie odpowiedzialność za odmłodzenie narodu, musimy oprzeć się erozji nieprzyzwoitej kultury"** – jak donosi rządowa agencja informacyjna Xinhua.

Gej is OK?

Kultura zbudowana wokół seksualności i sama natura tego, co postrzegamy jako seksowne, wydaje się obiektem politycznej rozgrywki między mocarstwami ekonomicznymi. Z jednej strony rozochoconym nastolatkom jankes podstawia chłopa za babę i liczy na to, że nikt nie zauważy różnicy, bo niby czemu miałby, a z drugiej Xi Jinping wzywa o powrót cnót męstwa i siłą milionów cenzorów likwiduje fenomen przebicia się do głównego nurtu mediów gejów i w ogóle całej społeczności LGBTQ+ wraz z jej rozbudowanym światopoglądem w zakresie tego, co i kogo wolno za dupę złapać, za przyzwoleniem, oczywiście.

Możemy się śmiać i przerzucać argumentami, czy okładka „Playboya" to odpowiednie miejsce dla geja, tzw. beauty influencera, bo czy nie powinna być tam zamiast niego chociaż lesbijka, do tego najlepiej z doktoratem z astrofizyki, ale też piękna jak Pola Raksa, Pamela Anderson czy która tam dzisiaj uchodzi za najpiękniejszą w Ameryce. Aż sprawdziłem i co? Ano o tytuł Miss USA w tym roku startuje Kataluna Enriquez, transseksualna ma się rozumieć modelka, koronowana już Miss stanu Nevada.

Jakkolwiek by patrzeć, rzecz w naszej cywilizacji wydaje się przesądzona. Zakres dozwolonych opcji na partnerów, partnerki i wszystko pomiędzy, co nadaje się do zaciągnięcia do łóżka, wydaje się sukcesywnie poszerzać.

W krajach dzikich i uwstecznionych talibowie obcinają kobietom łechtaczki albo wymazują z historii gejów jak Stalin Trockiego. W Europie i Ameryce robi się inaczej i najwyraźniej trzeba w końcu przyjąć do serca maksymę, że aby życie miało smaczek – raz dziewczynka, raz chłopaczek.

BARTOSZ KURCZAK

eprasa.pl 87567febcf

Putin wściekły na wirazu

Rosjanie na swych ryczących motorach.

Kibice nie mają dobrej opinii. Zapracowali na nią przede wszystkim bywalcy stadionów piłkarskich. Polacy dorównują chamstwem zagranicznym kolegom, a momentami nawet ich przewyższają. Gwizdy podczas odgrywania hymnów krajów rywali, wulgarne, nacjonalistyczne i rasistowskie odzywki podczas meczów klubowych – to jest w tym środowisku normalność. Oczywiście nie dotyczy to wszystkich, ale głośna mniejszość decyduje o wrażeniu.

Wydawało się, że wzorem kultury są trybuny stadionów tenisowych. Przypominają sale filharmonii. Absolutna cisza podczas rozgrywania piłki, brawa dla zwycięzcy po zakończeniu akcji. Nawet poruszanie się po arenie w trakcie meczu jest źle widziane. Zdanie zmieniłem po wielkoszlemowym turnieju US Open w Nowym Jorku. W finale spotkali się wielki faworyt Serb Novak Đoković i Rosjanin Daniił Miedwiediew. Zwycięstwo Đokovicia dawało mu miano tenisisty wszech czasów. I na to czekali ludzie, po to zapłacili za bilety, żeby być świadkami historii. Pod koniec pojedynku coraz wyraźniej zaczęła rysować się przewaga Rosjanina. W tym momencie chamstwo kibiców wzięło górę. Gdy Miedwiediew zabierał się do serwowania, ludzie gwizdami i okrzykami starali się go zdekoncentrować; sytuacja niespotykana na tenisowych kortach. Miedwiediew wygrał, a po meczu przeprosił widzów za to, że nie zobaczyli tego, co chcieli zobaczyć.

Mistrz Łaguta

Kibice żużlowi są jak gdyby innym gatunkiem ludzi. Przede wszystkim to fanatycy tego sportu, ale potrafiący docenić klasę rywali. Widzów finałowego dwumeczu Sparta Wrocław–Motor Lublin o mistrzostwo Polski można by pokazywać jako wzór stadionowej kultury. Doping dla swoich, szacunek dla rywali. Ważne, że kształtują się młodzi przy rodzicach, bo na mecze przychodzą całe rodziny. Oczywiście nie ma mowy o ciszy wymaganej na trybunach aren tenisowych, bo sam ten sport jest z definicji bardzo głośny. Uszy maluchów chronią przed rykiem motorów słuchawki.

Ostatnie 2 turnieje z cyklu Grand Prix, czyli o indywidualne mistrzostwo świata, odbywały się w Toruniu. Mistrzem mogli zostać tylko najlepszy polski żużlowiec Bartosz Zmarzlik albo Rosjanin Artiom Łaguta. Inni byli daleko w tyle. Pierwszy mecz zawalił dwukrotny mistrz świata Zmarzlik. Następnego dnia o mało nie udało mu się odrobić strat. Wypełnione do ostatniego miejsca trybuny toruńskiej Motoareny zgotowały owację nowemu mistrzowi, który dopiero co pokonał ich faworyta. Owszem, przez moment słychać było gwizdy, gdy zamiast rosyjskiego hymnu odgrywano zwycięzcy pierwsze takty koncertu fortepianowego Piotra Czajkowskiego. Kibice nie chcieli się pogodzić z tym, że stosowanie dopingu przez innych rosyjskich sportowców pozbawiło możliwości wysłuchania hymnu zawodnika, który dopiero co stoczył porywającą walkę ze Zmarzlikiem.

Jest jeszcze coś, co warto podkreślić. Zmarzlik i Łaguta najwyraźniej się lubią. To nie jest udawane, nic nie dzieje się na pokaz. Polak reporterowi, który zwrócił na to uwagę, powiedział: **„To jest po prostu normalne. Na torze jesteśmy przeciwnikami, poza nim normalnymi ludźmi”.** I jak tu nie lubić żużla i żużlowców?

W Rosji cisza

Zmarzlika znamy doskonale, warto bliżej przedstawić jego rywala. Artiom Łaguta jest pierwszym Rosjaninem w historii speedwaya, a liczy sobie ona ponad 100 lat, który został indywidualnym mistrzem świata. Wielki sukces, nic dziwnego, że zatelefonowałem zaraz do kumpla w Sankt Petersburgu i zapytałem, jakim echem odbiło się osiągnięcie Łaguty w jego kraju. Obiecał sprawdzić. Później oddzwonił: **„Przeszukałem wszystko, co się dało, nigdzie nie znalazłem słowa o mistrzostwie świata na żużlu”.** Dziwne, Rosja nie ma ostatnio tak wielu sukcesów w sporcie, żeby pomijać duże osiągnięcie. A jednak w traktowaniu przez władze sportowe i środki masowego przekazu w Rosji triumfów swoich żużlowców jest coś zastanawiającego.

Sami rosyjscy zawodnicy nie chcą o tym rozmawiać, wzruszają najwyżej ramionami. A przecież to nie jest tak, że sport żużlowy jest w ich kraju nieznany czy wręcz egzotyczny. Rozgrywki ligowe najpierw w ZSRR, a po pierestrojce już w Rosji prowadzone są pod patronatem tamtejszej federacji sportu motocyklowego od 1962 r. Obecnym mistrzem jest potentat Mega Łada Togliatti, ale urodzony na Dalekim Wschodzie w Bolszom Kamieniu Łaguta zaczynał karierę w mocnym do dziś klubie Wostok Władywostok. W Wostoku ściga się obecnie junior Paweł Łaguta. To pewnie członek licznego klanu. Na pewno nie brat Artioma, bo żużlowiec liczy sobie 31 lat, a jest najmłodszym z sześciorga rodzeństwa. Jego starszy brat Grigorij też zalicza się do światowej czołówki, a powoli przebija się do niej siostrzeniec Wadim Tarasienko. W tym sporcie tak już jest, że fascynują się nim całe rodziny.

Togliatti (dawniej Stawropol), siedziba fabryki samochodów, kibicom znane jest przede wszystkim dzięki czołowej drużynie piłkarek ręcznych Łada Togliatti, ale żużel ma tam także ważne miejsce. W tym roku organizowano w mieście nad Wołgą jeden z turniejów z cyklu o Grand Prix. Wygrał go Artiom Łaguta i jak przyznał po zakończeniu sezonu, właśnie w tym momencie uwierzył, że może zostać mistrzem świata.

Rosjanin w Polsce

Przed sukcesem Artioma rosyjski speedway miał znakomite osiągnięcia. Dwukrotnie w latach 60. XX w. wicemistrzem świata został nieżyjący już Igor Plechanow z Ufy. Współczesną historię zaczął pisać trzykrotny brązowy medalista mistrzostw świata Emil Sajfutdinow.

Rosjanie 2 razy z rzędu zdobyli tytuł drużynowych mistrzów świata. To wówczas zaczęło się mówić, że w swoim kraju są traktowani po macoszemu. Zawodnicy wystosowali nawet list do prezydenta Putina i przymówili się choćby o skromne gratulacje. W odpowiedzi rzeczywiście dostali list z gratulacjami, ale od szefa federacji sportów motocyklowych. Później już rosyjscy żużlowcy nie poruszali tego tematu, a w obecnym sezonie zlekceważyli turniej o mistrzostwo drużynowe, wystawili rezerwowy skład i nie zakwalifikowali się do finału.

To prawda, że w kraju prezydenta Putina motocross jest popularniejszy od żużla. Ale żeby tak w ogóle ignorować ten sport?

Istnieje teoria spiskowa łącząca ten swoisty bojkot rosyjskiego speedwaya z faktem, że wszyscy najlepsi zawodnicy tego kraju mieszkają w Polsce, mają nasze paszporty i świetnie mówią po polsku,

a wiadomo, jakie są relacje między władzami obu krajów. Trzeba jednak zauważyć, że podwójne obywatelstwo pozwala rosyjskim zawodnikom swobodnie jeździć po świecie, co jest im niezbędne, bo wszyscy startują nie tylko w naszej, ale i innych ligach. W zawodach międzynarodowych reprezentują jednak swój rodzinny kraj.

Tu się zarabia

Świetnie mówią po polsku nie tylko rosyjscy żużlowcy. Nie mają z tym problemów Czesi, Słowacy i słoweński mistrz Matej Žagar, ale im łatwo, bo to słowiańskie narody. Skandynawowie, Brytyjczycy oraz Australijczycy udzielają wywiadów telewizyjnych po angielsku, ale znają polski na tyle dobrze, że potrafią poprawić dziennikarza, gdy ten niedokładnie tłumaczy ich wypowiedź. Nic dziwnego, wielu z nich – podobnie jak Rosjanie – mieszka w Polsce. Trzykrotny mistrz świata wychowany w Australii Brytyjczyk Tai Woffinden od dziewięciu lat reprezentuje barwy Sparty Wrocław, kupił dom niedaleko stolicy Dolnego Śląska i tam przebywa z rodziną. Wicemistrz świata z 2019 r. Duńczyk Leon Madsen mieszka w Wejherowie wraz z żoną Magdą i dwiema córkami. Ona uczy się duńskiego, on polskiego.

Po prostu czarny sport w Polsce stoi na najwyższym poziomie. Kto chce należeć do czołówki, ten musi tu startować. W Polsce najwięcej się też zarabia, a od przyszłego sezonu wypłaty będą jeszcze wyższe. Telewizje rywalizują o prawa transmisji i są skłonne wykładać coraz więcej pieniędzy. Od przyszłego roku każdy klub Ekstraligi będzie bogatszy o blisko 6 mln zł, co nie znaczy, że cała kwota trafi do żużlowców, bo władze tego sportu wymagać będą większych nakładów na szkolenie młodzieży.

Rosyjska baza

Niemal wszyscy rosyjscy rajderzy mają swoje bazy w Bydgoszczy. Tam mieszkają i utrzymują garaże swoich motocykli. Dlaczego upodobali sobie miasto nad Brdą? To przypadek. W 2006 r. do Bydgoszczy trafił Emil Sajfutdinow. Trafił w niecodziennych okolicznościach. Podczas zawodów ligowych w Rosji Szwed Andreas Jonsson miał duże kłopoty z młodziutkim rajderem. Podczas jednego z wyścigów mieli kraksę, a sędziowie niesłusznie zdyskwalifikowali Rosjanina. Nazywał się Sajfutdinow. Jonsson zapamiętał to nazwisko, a ponieważ w Polsce ścigał się w czołowej wówczas drużynie Polonii Bydgoszcz, namówił działaczy, żeby ściągnęli chłopaka. Po roku stażu z Emilem Sajfutdinowem podpisano zawodowy kontrakt. Od tego czasu zawodnik w sportowej hierarchii piął się w górę, klub natomiast miewał gorsze chwile. Rosjanin przenosił się do lepszych ośrodków, baza została jednak w Bydgoszczy.

Za Sajfutdinowem coraz więcej rosyjskich żużlowców przenosiło się do Polski i wszyscy zakładali bazy w Bydgoszczy, po sąsiedzku z Emilem. Rosjanie to ludzie szczerzy. Wcale nie udają, że ich bydgoska kolonia żyje w przyjaźni. Nie, to nie jest sielanka. Między – jeśli można tak powiedzieć – zwykłymi sąsiadami dochodzi czasem do niesnasek. A co dopiero, jeśli są nimi ludzie piekielnie ambitni, ryzykujący podczas zawodów zdrowie i walczący nie tylko o prestiż, ale i o duże pieniądze.

Czołowi zawodnicy na żużlu zarabiają dużo. Tak dzieje się zresztą we wszystkich dyscyplinach sportu. Nic dziwnego, że Artiom Łaguta przygotowania do nowego sezonu rozpoczyna na Malediwach w towarzystwie pięknej żony Aveliny i dwojga ich dzieci.

Daleko zaszedł chłopak z Bolszowo Kamienia na wschodnim krańcu Rosji. Szkoda tylko, że w jego rodzinnym kraju mało kto o tym wie.

WOJCIECH MITTELSTAEDT
wojciech.mittelstaedt@interia.pl

Rysunki REMEK DĄBROWSKI

SATYRYCZNY TYGODNIK POLITYCZNY REDAGUJĄ:
Jerzy Urban – redaktor naczelny,
Przemysław Ćwikliński, Waldemar Kuchanny (zastępcy red. nacz.),
Małgorzata Daniszewska, Bożena Dunat, Tadeusz Jasiński, Michał Marszał, Marta Miecińska, Maciej Mikołajczyk, Andrzej Sikorski, Agnieszka Wołk-Łaniewska.
Krzysztof Olejnik, Włodek Kierus (grafika, DTP).

WYDAWCA: „URMA” Sp. z o.o.

ADRES redakcji i wydawcy:
00-680 Warszawa, ul. Poznańska 3 lok. 9,
tel.: 22 848-84-48, 22 848-44-20, 22 848-96-68;
tel./fax 22 849-72-47 i 22 849-72-58.

DZIAŁ HANDLOWY: 22 849-59-38.

INTERNET
www.tygodniknie.pl – także prenumerata internetowa.
E-MAIL: NIE@redakcja.nie.com.pl

Współpraca: „Daniszewska i córka s.c.”

Materiałów niezamówionych (tekstów, zdjęć, dokumentów) redakcja nie zwraca. Zastrzegamy sobie prawo skracania i adiustacji tekstów oraz listów. Tytuły i śródtytuły wszystkich zamieszczanych tekstów pochodzą od redakcji. Za treść ogłoszeń reklamowych redakcja nie odpowiada.

DRUK: Drukarnia Prasowa S.A., Łódź,
e-mail: sekretariat@dpsa.com.pl

Poczta Polska – prenumerata krajowa:
Infolinia 801-333-444, dla tel. komórkowych 438420600
www.prenumerata.poczta-polska.pl

„Ruch” S.A. – prenumerata krajowa:
Zamówienia na prenumeratę w wersji papierowej i na e-wydania można składać bezpośrednio na stronie www.prenumerata.ruch.com.pl.
Ewentualne pytania prosimy kierować na adres e-mail: prenumerata@ruch.com.pl lub kontaktując się z Telefonicznym Biurem Obsługi Klienta pod numerem: 22 693 70 00 lub 801 800 803 – czynne w dni robocze w godzinach 7°– 17°.
(koszt połączenia wg taryfy operatora).

prenumerata ze zleceniem wysyłki za granicę:
Informację o warunkach prenumeraty i sposobie zamawiania można uzyskać pod nr tel. +48 (22) 693 67 75
www.ruch.com.pl
e-mail: prenumerataz@ruch.com.pl

Telefoniczne Biuro Obsługi Klienta
(koszt połączenia wg taryfy operatora):
• połączenie z telefonów stacjonarnych 801 800 803
• połączenie z telefonów komórkowych +48 (22) 693 70 00

Dystrybutor: Kanada – Vartex Distributing Inc., 3135 Universal Dr. Unit # 3 Mississauga, Ont., L4X 2E6 Canada. Tel. (905) 624-4726.0

Sprzedaż elektroniczna:
www.eGazety.pl, www.e-kiosk.pl, www.eprasa.pl, www.nexto.pl

Numer zamknięto: **str. 1–16 – 13.10.2021 r.**

eprasa.pl 87567febcf

SŁÓWKA POŁGŁÓWKA

Robert Zbąkiewicz nosi nazwisko ze względu na przypadłość gastryczną. Jak kosmita u Vonneguta: Zbączkiewicz popierduje, stepując, i stepuje, popierdując.

W linii prostej pochodzi od słynnego junkra Ruprechta Rohrdommeninsekta von den Furzena (Bąka von den Pierda), stąd upodobanie Bączkowskiego do krótkich skórzanych spodni i piórek zatkniętych za opaskę kapelusza. Lubi też wznosić rękę w górę, a ostatnio, gdy był w Oświęcimiu, martwił się rosnącą ceną gazu…

Pierdziewicz von den Bąk jest faszystą o bardzo małym rozumku, dlatego daje się wynajmować przez skurwysynów o pojemniejszych łepetynach. Opłacają go cwańsi macherzy od kwaśnych ogórków, rzucając na jeden i drugi nazistowski front.

Zboczkiewicz udaje dobrego chrześcijanina, brzydzącego się seksualizacją dzieci i deprawacją zwierząt. A co byście powiedzieli na wieść o tym, że Pierdziewicz w ukryciu rucha lalki Barbie, a czasem robi rajd na granicę w poszukiwaniu jakiejś chętnej kobyły? Zatkało by was, tak jak Pierdziewicz zatyka zwierzętom kakao. Jest to zresztą refleksja szersza niż jeden Zboczkowski: zwykle geje najgłośniej nadają na gejów, zoozboki na zoozboków, a księża na pedofilów. Zauważyliście?

Robert Zboczek alias Bąkas von den Pierdas trzyma mikrofon jak fiuta starego krasnala, dla którego pracuje. Płaci mu inny krasnal, a bezkarność zapewnia jeszcze inny, ten w okularkach. Zbączkowskiego kryje (nie tylko w znaczeniu osłania) cała pisowska sitwa, bo po pierwsze lubi być kryty, a po drugie dobrze jest kryć kogoś, kto jest gorszy niż najgorszy kryjący. W porównaniu z osobowością – choć to za duże słowo – Zbąka-Pierdzińskiego każdy ruchający go pisowiec ma się za lepszy sort. Naziol to naziol, chociaż przecież nie morda zdradziecka, tylko kamrat od ruchania narodu.

Kraj, w którym faszysta zagłusza kobietę przed laty walczącą z faszystami, musi być nieźle popierdolony. A jeśli dodać do tego, że naziol dostaje kasę na zagłuszanie od urzędnika od kultury narodowej i jest chroniony przez policjantów podległych urzędnikowi w okularkach od spraw wewnętrznych, to kraj, w którym się to dzieje, nieuchronnie musi skończyć w dole kloacznym. Do takiego dołu pierwszy wpadnie Robert Pierdziszyński-Zbączyński z tych Zbączyńskich. Tak mu dopomóż jego bóg, którego nie ma, bo gdyby był, nie pozwoliłby na istnienie takiego insekta, czyli Rohrdommeninsekta. Von den Furzena zresztą, niech go pierd trafi.

PRZEMYSŁAW ĆWIKLIŃSKI
pcwikla@redakcja.nie.com.pl

BLOG WSZYSTKICH ŚWIĘTYCH

by **blagier Urban**

Świętego Symiliana

Zielona Góra, na tym to zadupiu policja polityczna Mariusza Kamińskiego i ogromnego Wójcika wkroczyła do mieszkania dziennikarza prowincjonalnej „Gazety Wyborczej" i wyniosła sprzęt komputerowy zawierający bardzo prowincjonalne tajemnice dziennikarskie. Jako człowiek, obywatel i dziennikarz nie boję się kadr Mariusza Kamińskiego i Wójcika. Mam w dupie siły represji, ponieważ nie posiadam sprzętu komputerowego ani nawet iPhone'a. Nie mam też tajemnic dziennikarskich ani żadnych innych, np. tajemnic majątkowych, wojskowych, państwowych, służbowych, małżeńskich i seksualnych. Gdyby tajne siły ojczyzny podsłuchiwały, z kim rozmawiam przez telefon, płakałyby nad utraconym czasem. Gadam z córkami i dentystą, a i to rzadko. Żadnych myśli też nie posiadam ani nie wytwarzam. Ostrzegam tych, którzy radzi by je przeniknąć.

Świętej Odyty

Wsadzono koleżankę starszą ode mnie o 8 lat, ale to stało się nie w Polsce, lecz w Niemczech. Irmgard Furchner, lat 96, miała być sądzona przed sądem dla nieletnich. Nie była bowiem staruszka dorosłą, gdy komendant hitlerowskiego niepolskiego obozu w Stutthaus zatrudnił ją jako sekretarkę. Gdyby wziąć pod uwagę jej ówczesne fotografie, podawała mu kawę, bo miała chwytne ręce, i dawała dupy, gdyż była ładna i nastoletnia. Groził więc jej sąd za to, że przez te obie formy usługi brała udział w zbrodniach obozu. Mieszka Furchner w domu starców i powstało przypuszczenie, że sąd zechce przenieść ją do kryminału. Dzielna moja koleżanka uciekła ze strachu przed sądem. Ślad po niej zaginął. Dobra, bo niemiecka, policja dogoniła ją po zaledwie kilku godzinach pościgu.

Rys. JANEK KOZA

Świętej Alojzyny

Też, jak koleżanka Furchner, mógłbym beknąć za obóz niehitlerowski, ale komunistyczny wszak teraz nasz reżim uznaje je za jedno i to samo. Lagier położony był w miejscowości Charzykowy nad jeziorem tej samej nazwy w województwie pomorskim. Działał tylko latem. Więziono w nim młodzież robotniczo-chłopską. Miałem 16 lat i należałem do obozowej kadry ciemiężców. Nie mordowaliśmy na lądzie, ale mieliśmy wody. Utonął chłopak. Wkrótce potem popłynąłem na drugi brzeg, ale nie dopłynąłem, tylko zawróciłem, pociągając za sobą więźniów obojga płci. Traciłem w wodzie siły i ledwo dopłynąłem, mając poczucie, że tonę, w czym byłem wzorem dla naśladowców, którzy także mało co, a nie uszliby z życiem. Nadzorowałem więc katownię wodną. Dlatego teraz mógłbym być sądzony za umyślne prowokowanie niedoszłych, ale możliwych zgonów więźniów lagru. Czyli za ludobójstwo. My, komuchy, byliśmy obłudni. Nasze mordownie działały pod przykrywką letniego wypoczynku, więc w dzieło zagłady wciągaliśmy słońce i wodę. Och, gdybyż utonęło przynajmniej kilka osób, nasz lagier cieszyłby się sławą czerwonego Oświęcimia, a ja uciekałbym przed sprawiedliwością niczym niemiecka koleżanka. Gdyby reżimowa policja wkroczyła do mnie dziś do domu, nie znalazłaby elektronicznych śladów po zbrodni charzykowskiej. Potrzeba byłoby sięgnąć do mojej pamięci. I tak to, chociaż byłem czerwonym oprawcą, biegam sobie wolny i wesoły.

Świętego Tylana

„Nie damy wygasić Polski" – deklarują Kluby „Gazety Polskiej". To prawda, że pod rządami PiS-u Polska pali się ze wstydu. Gazeta twierdzi też, że Bóg złącza narzeczonych. To po chuj pyta o zgodę Urzędy Stanu Cywilnego? Pismo Sakiewicza zapomina też o tym, że Bóg wziął Adama za żebro i ugotował na nim kobietę.

Świętej Muzety

Wódz SLD Czarzasty przyznał się, że będąc ateistą, wziął ślub kościelny, ale nie zapłacił. Sądzę, że nie mógł to być Kościół katolicki. Czarzasty jest na parę i na żagiel. Dla swoich wyborców pobożniś, dla członków socjaldemokracji bezbożnik. Czarzasty, jak donosi Robert Walenciak w „Przeglądzie", wyrzuca z partii wszystkich pretendentów do przywództwa w Nowej Lewicy; wykopał Rozenka, Trelę i Senyszyn. Na jej kongresie zjednoczył siebie z sobą, twierdząc, że są nierozerwalni.

Świętej Bonawenty

Ambasador polski w Izraelu Marek Magierowski ma awansować do Waszyngtonu. Brakuje tylko pomysłu, co zrobić, żeby zauważył różnicę. Otóż w USA mówi się po angielsku. Jest to hebrajski pisany od lewej do prawej.

Świętego Popera

Jedyny syn mojej żony, kundel Iwan, wskoczywszy na moje łóżko, potrafi już ściągnąć z kołdry kaszmirowy pled i przykryć się nim do spania. Daniszewska czeka więc, aż pies ją zastąpi w pisaniu „Dialogów dam w drodze do kościoła". Nie żeby sama nie umiała, lecz ponieważ kundel jako wspólnik obraziłby Pierwszą Damę Agnieszkę Wołk-Łaniewską, wrażliwą na prestiż jak każda szlachcianka będąca komunistką. Ta ich droga do kościoła przypomina drogę do socjalizmu tym, że te kobiety nigdy nią nie dochodzą i aby doszły, potrzebne są im czynności seksualne.

Świętego Masłona

W wieku 15 lat miałem właśnie stosunki seksualne z rówieśnicą, o której można było sądzić wszystko, tylko nie to, że z kimkolwiek nie zechce ich odbywać. Nie była ona oczytana, lecz zasłuchana, mówiła więc do mnie cytatami ze szlagierów. Ja jednak piosenek nie znałem, nie rozumiałem więc kontekstu. Np. śpiewała „Dziś do ciebie przyjść nie mogę", ale zawsze pod wieczór okazywało się to nieprawdą. Śpiewała też „Usta milczą, dusza śpiewa", a było dokładnie na odwrót. Duszę od dupy różni tylko jedna głoska. Przypuszczałem więc, że ona ma wadę wymowy. Niemowlęctwo źle wspominam, papu-kaku, kaku-papu. Nie mów tyle, wrzeszczała mamusia. □

sekr@redakcja.nie.com.pl

Rys. PATRYK SROCZYŃSKI

eprasa.pl 87567febcf